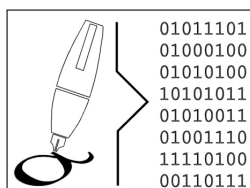


**ALFRED HITCHCOCK**

**TAJEMNICA KRZYCZĄCEGO  
ZEGARA**

**PRZYGODY TRZECH DETEKTYWÓW**

**Przełożyła: ANNA IWAŃSKA**



## Kilka słów wstępu Alfreda Hitchcocka

Witajcie! Z radością znowu się z Wami spotykam. Będziemy wspólnie śledzić przygody Trzech Detektywów. Tym razem niezwykle, krzyczący zegar poprowadzi ich w płataninę szyfrów, zagadek, tajemnic i emocji.

Przypuszczam, że poznaliście już trzech naszych detektywów i wiecie, że są to: Jupiter Jones, Bob Andrews i Pete Crenshaw. Mieszkają w Kalifornii w Rocky Beach, niewielkim mieście na wybrzeżu Pacyfiku, w pobliżu Hollywoodu.

Jeśli jednak spotykacie moich młodych przyjaciół po raz pierwszy, muszę Wam powiedzieć, że mają oni swoją Kwaterę Główną, dobrze ukrytą na terenie składowego złomu. Skład ten należy do Matyldy i Tytusa Jonesów, ciotki i wuja Jupitera. W czasie wakacji chłopcy pomagają im w pracy i zarabiają w ten sposób na kieszonkowe. Chyba że są akurat na tropie...

Tyle słów wstępu. Zaczynamy naszą tajemniczą historię. Za chwilę zegar zacznie... krzyczeć!

## ROZDZIAŁ 1

### Krzyk zegara

Zegar krzyczał.

Był to krzyk śmiertelnie przerażonej kobiety. Zaczynał się w niskich tonach, po czym wznosił się wyżej i wyżej, aż niemal ogłuszył Jupitera. Dreszcz przebiegł mu po plecach. Był to najstraszliwszy krzyk, jaki kiedykolwiek słyszał. Wydawał go stary elektryczny budzik. Jupiter chciał sprawdzić, czy działa, i zaledwie włączył go do kontaktu, zegar zakrzyczał.

Jupiter wyszarpnął sznur z gniazdka. Krzyk ustał. Chłopiec odetchnął z prawdziwą ulgą. W tej samej chwili usłyszał za sobą odgłos biegnących stóp. Bob Andrews i Pete Crenshaw, którzy pracowali we frontowej części składu, zatrzymali się przy nim zdyszani.

— Rany boskie, co to było? — zapytał Bob.

— Coś ci się stało, Juve? — Pete wpatrywał się w niego bacznie.

Jupiter przecząco pokręcił głową.

— Hej, słuchajcie — powiedział — mam dla was coś dosyć niezwykłego.

Ponownie włączył zegar do kontaktu i znowu rozległ się przerażający krzyk. Wyciągnął wtyczkę i krzyk się urwał.

— O rety! — zawołał Pete. — Krzyczący zegar, a on to nazywa „dosyć niezwykłe”.

— Ciekaw jestem, co by powiedział, gdyby zegarowi nagle urosły skrzydła i odfrunął — zażartował Bob, uśmiechając się szeroko.

— Może powiedziała by, że to całkiem niezwykłe. Jeśli o mnie chodzi, krzyczący zegar jest najbardziej intrygującą rzeczą, na jaką natknąłem się kiedykolwiek.

Jupiter zignorował ich przyjacielski sarkazm. Uważnie oglądał zegar, obracając go w rękach, nareszcie rzekł z nutą satysfakcji:

— Aha!

— Aha, co? — zapytał Pete.

— Alarm jest włączony. Wyłączę go i włączę zegar ponownie.

Kiedy tak zrobił, zegar zaczął delikatnie mruczeć, nie wydając żadnych innych dźwięków.

— Zobaczymy, co się stanie, gdy znów włączę alarm.

Rozległ się przenikliwy krzyk. Jupiter błyskawicznie uciszył go, wyłączając alarm.

— A więc — powiedział — rozwiązaliśmy pierwszą część tajemnicy. Zegar, zamiast dzwonić, krzyczy na budzenie.

— Jakiej tajemnicy? — dopytywał się Pete. — Rozwiązaliśmy pierwszą część jakiej tajemnicy?

— Jupe uważa, że zegar jest tajemniczy — odparł Bob — i pewnie wie dlaczego!

— Nie „dlaczego” — poprawił go Jupiter — tylko „kiedy”. Zegar krzyczy, gdy ma włączony alarm. Dużo bardziej zagadkowe jest, dlaczego to robi. Uważam, że powinniśmy przeprowadzić dochodzenie.

— Jak to dochodzenie? — zapytał Pete. — Jak można prowadzić dochodzenie z zegarem? Chcesz zadawać mu pytania?

— Zegar, który krzyczy, zamiast dzwonić, jest z pewnością tajemniczy — odpowiedział Jupiter — a dewizą Trzech Detektywów jest...

— Badamy wszystko! — wykrzyknęli razem Bob i Pete.

— Rozumiem — rzekł Pete — że jest w tym jakaś tajemnica, ale nie wiem, jak chcesz ją wyjaśnić?

— Musimy wykryć, dlaczego zrobiono zegar tak, by krzyczał. Musi być jakaś przyczyna — odparł Jupiter. — Nie mamy teraz żadnej innej sprawy, proponuję, byśmy spróbowali wyjaśnić tajemnicę zegara.

— No, nie — mruknął Pete — wszystko ma swoje granice... Ale Bob wydawał się zaintrygowany.

— Od czego moglibyśmy zacząć, Jupe?

Jupiter sięgnął do szuflady stołu, po skrzynkę z narzędziami. Chłopcy przebywali w części składu, w której znajdował się warsztat Jupé'a. Ukryci przed oczami ciekawskich dorosłych mogli tutaj spokojnie pracować. Obok, za stertą różnorodnych rupieci — stalowych belek, rur, żelastwa — przywalona starą, zardzewiałą huśtawką stała schowana przyczepa kempingowa, Kwatera Główna Trzech Detektywów. Sekretne wejście było zbyt ciasne, aby mógł się tędy przecisnąć dorosły.

Teraz jednak przebywali na zewnątrz kryjówki.

Jupiter, posługując się śrubokrętem, usunął tylną pokrywę zegara. Zsunął ją w dół, wzdłuż sznura elektrycznego, by móc zajrzeć do środka. Po raz drugi powiedział — Aha! — i wskazał śrubokrętem na coś, co najwidoczniej zostało dodatkowo wmontowane wewnątrz zegara. Był to dysk wielkości mniej więcej srebrnego dolara, nieco grubszy.

— Sądzę, że to jest mechanizm, który wydaje krzyk — powiedział. — Jakiś sprytny

mechanik zainstalował go w miejsce zwykłego dzwonka.

— Ale dlaczego? — zapytał Bob.

— Oto tajemnica. Żeby zacząć dochodzenie, musimy po pierwsze dowiedzieć się, kto to umieścił.

— Jak możemy się tego dowiedzieć? — zdziwił się Pete.

— Nie myślisz jak detektyw — stwierdził Jupiter. — Zastanów się, od czego byś zaczął rozwiązywać tę zagadkę.

— Myślę, że przede wszystkim starałbym się dowiedzieć, skąd się wziął zegar.

— Tak jest. A jak byś się do tego zabrał?

— Wiemy, że zegar znalazł się w składzie jako złom — powiedział Pete. — Pewnie twój wujek Tytus go kupił. Może pamięta gdzie?

— Pan Jones kupuje mnóstwo przeróżnych rzeczy — rzekł Bob z powątpiewaniem — i nie zawsze zapisuje, gdzie je kupił.

— Prawda — zgodził się Jupiter — ale Pete ma rację. Przede wszystkim trzeba zapytać mojego wujka, czy wie, skąd wziął się zegar. Dopiero co, pół godziny temu, dał mi go w pudle wraz z innymi rupieciami. Zobaczymy, co jeszcze jest w pudle.

Ustawiwszy karton na stole, Jupiter sięgnął do środka i wyciągnął wypchaną, obdartą z piór sowę. Pod spodem leżała mocno sfatygowana szczotka do ubrania. Następnie ukazała się lampa na zgiętej podstawie, wyszczerbiony wazon, masywna podpórka do książek w kształcie głowy konia i jeszcze kilka innych przedmiotów, w większości rozbitych i połamanych. Wszystko to mogło być cenne albo bezużyteczne — w zależności od punktu widzenia.

— Wygląda to tak — zauważył Jupiter — jakby ktoś zrobił gruntowne porządki, wsadził te wszystkie rupiecie do kartonu i wyrzucił. Potem jakiś szmaciarz wyciągnął je z kubła i sprzedał wujowi. Wuj kupuje niemal wszystko, co się uda dostać po niskiej cenie. Wie, że i tak to zreperujemy i będzie mógł sprzedać te rzeczy ze znacznym zyskiem.

— Nie dałbym więcej jak dolara za cały ten kram — powiedział Pete. — No, może z wyjątkiem zegara. Oczywiście bez tego alarmu. Wyobrażasz sobie, budzić się w środku nocy w świdrującym uszy wrzasku?

— Hmm — Jupiter zamyślił się. — Przypuśćmy, że chcesz kogoś przestraszyć. Może nawet śmiertelnie przerazić. Stawiasz zegar w jego sypialni. A kiedy o świcie rozlega się krzyk, następuje fatalny atak serca. Musisz przyznać, że byłoby to sprytnie zaplanowane morderstwo.

— O rany! — przeraził się Bob. — Myślisz, że wydarzyło się tak naprawdę?

— Nie mam pojęcia — odpowiedział Jupiter — rozważam tylko taką ewentualność. Chodźmy teraz zapytać wujka, czy nie wie, skąd wziął się zegar.

Opuścili pracownię i skierowali się ku frontowej części składu, do małej budki, która

służyła jako biuro. Hans i Konrad, dwaj krzepcy Bawarczycy, uwijali się w kącie, zajęci układaniem w stertę starych desek. Tytus Jones, niski mężczyzna z ogromnymi wąsami i jasnymi skrzącymi się oczami, oglądał jakieś używane meble.

— Co tam, chłopcy? — zagadnął, kiedy się zbliżyli. — Jeśli chcecie zarobić na drobne wydatki, mam tu trochę mebli do naprawy i pomalowania.

— Zaraz się do tego weźmiemy, wujku — przyrzekł Jupiter — ale teraz interesuje nas coś zupełnie innego — tu wskazał na zegar. — Leżał w pudle z różnymi rupieciami, które dałeś mi do przejrzenia. Czy pamiętasz, skąd wzięło się to pudło? — zapytał.

— Mhmm — Tytus Jones zamyslił się głęboko. — Dostałem je od kogoś za darmo. Facet dołożył je do mebli, które od niego ostatnio kupiłem. Wywozi śmieci z dzielnicy leżącej przy drodze do Hollywoodu. Wybiera z wyrzuconych na śmietnik przedmiotów wszystko, co tylko ma jakąś wartość, i potem to sprzedaje. Wiecie, jak to jest, ludzie wyrzucają zupełnie dobre rzeczy.

— Znasz jego nazwisko, wujku?

— Tylko imię. Nazywa się Tom. To wszystko. Ale dziś ma przyjść. Będziecie mogli sami go zapytać.

W tym momencie stara ciężarówka wtoczyła się na podwórze i wyskoczył z niej mężczyzna z bokobrodami, ubrany w dres.

— No właśnie, oto i on — powiedział pan Jones. — Dzień dobry, Tom.

— Dobry, Tytusie. Mam dla ciebie trochę mebli. Naprawdę niczego sobie rzeczy. Prawie nowe.

— Chcesz powiedzieć, że nie dość stare, żeby mogły być antykami — zaśmiał się Tytus Jones. — Dam ci w ciemno dziesięć dolarów.

— Biorę — odrzekł Tom szybko. — Chcesz, żebym to tutaj wyładował?

— Nie, poczekaj. Zrobisz to tam, za biurem. Ale teraz Jupiter chce cię o coś zapytać.

— Pewnie, pytaj, chłopcze.

— Staramy się dowiedzieć, skąd się wzięło pudło z różnymi rzeczami, które pan dał wujowi — powiedział Jupiter. — Między innymi był tam zegar. Myśleliśmy, że może pamięta pan, gdzie go pan znalazł.

— Zegar? — zachichotał Tom. — Zbieram około dwunastu zegarów tygodniowo. Większość z nich wyrzucam. Nie, nie mogę pamiętać każdego.

— W pudle była też wypchana sowa — wtrącił Bob — może pamięta pan sowę?

— Sowa? Sowa...? Coś mi świta. Już wiem! Pamiętam, że brałem pudło z wypchaną sową. Nieczęsto znajduję wypchane sowy. Tę pamiętam dobrze. To było na tyłach domu przy... Poczekaj chwilę, zaraz sobie przypomnę. To było przy... — Tom przecząco pokręcił głową. — Przykro mi, chłopcze, to było ze dwa tygodnie temu. Trzymałem to przez ten czas w garażu. Po prostu nie mogę sobie przypomnieć, skąd wzięło się to cholerne pudło rupieci!

## ROZDZIAŁ 2

### Jupiter trafia na ślad

— Tak więc było to dochodzenie, które utknęło w miejscu, zanim w ogóle się zaczęło — powiedział Pete. — Jeśli nie wiemy, skąd wziął się zegar, jak możemy odkryć... Co ty robisz, Jupe?

Byli z powrotem w pracowni. Jupiter obracał w rękach pusty karton, w którym znalazł krzyczący zegar.

— Czasami na pudełku jest adres, pod jaki ma być doręczone.

— To mi wygląda na karton ze sklepu spożywczego — powiedział Bob.

— Masz rację. Czy nie ma na nim adresu?

— A więc, jak powiedziałem — kontynuował Pete — to było dochodzenie... Co ty robisz, Bob?

Bob schylił się po prostokątny kawałek papieru, który sfrunął pod prasę drukarską.

— Wypadł z pudła — powiedział do Jupitera. — Coś tam jest napisane.

— Prawdopodobnie lista zakupów — skomentował Pete. Ale na wszelki wypadek przysunął się do Boba. Na kartce nabazgrano atramentem kilka słów. Jupe przeczytał na głos:

*Drogi Rex:*

*Zapytaj Imogeny.*

*Zapytaj Geralda.*

*Zapytaj Marty.*

*Potem działaj. Wynik zadziwi nawet ciebie.*

— Litości! — wykrzyknął Bob. — Co to ma znaczyć?

— Zapytaj Geralda! — zaśmiał się Pete. — Zapytaj Imogeny! Zapytaj Marty! Co to za osoby i o co powinniśmy je zapytać? I dlaczego?

— Jestem skłonny przypuszczać, że jest to część tajemnicy zegara — odrzekł Jupiter.

— Dlaczego tak sądzisz? — zapytał Bob. — Przecież to tylko kawałek papieru, który był w pudle. Skąd możemy wiedzieć, że ma jakikolwiek związek z zegarem?

— Myślę, że ma — odrzekł Jupiter. — Przyjrzyjcie się dobrze temu papierkowi. Był przycięty nożyczkami do określonej wielkości, około pięciu centymetrów szerokości i dziesięciu długości. A teraz obejrzyjcie go z drugiej strony. No i co widzicie?

— Coś, jakby wyschnięty klej — powiedział Bob.

— Właśnie. Ten papier był do czegoś przyklejony. Popatrzmy teraz na zegar. Tutaj, na spodzie, jest akurat dosyć miejsca na ten skrawek papieru. Jak go przyłożyć, pasuje jak ulał. Przesuwam palcem po spodzie zegara i czuję coś szorstkiego. Mogę przypuszczać, że jest to również wyschnięty klej. A więc odpowiedź jest prosta. Ten papier był kiedyś przyklejony pod spodem krzyczącego zegara i odpadł, kiedy zegar przewracał się na wszystkie strony w pudle.

— Ale dlaczego ktoś miałby przykleić kartkę z tak zwariowanym tekstem do spodu zegara? — Pete był pełen wątpliwości. — To bez sensu.

— Tajemnica nie byłaby tajemnicą, gdyby nie była tajemnicza — odparł Jupiter.

— Niech ci będzie — zgodził się Pete. — Więc teraz mamy podwójną tajemnicę i jesteśmy w punkcie wyjścia. Co gorsze, w dalszym ciągu nie wiemy, skąd wziął się zegar i... Co, ty robisz, Jupe?

— Zdrapuję klej ze spodu zegara. Chyba coś tam jest. Coś wygrawerowano, ale litery są zbyt małe, aby je odczytać, a do tego zalepione zaschniętym klejem. Przejdźmy do Kwatery Głównej po szkło powiększające.

Kiedy znalazł się za prasą drukarską, odsunął na bok metalową kratę, która wydawała się leżeć tu zupełnie przypadkowo, i odsłonił wejście do wielkiej karbowanej rury. Jeden za drugim przeczołgali się dziesięciometrowym tunelem, by nie poobijać kolan — wyłożonym starymi chodnikami. To był Tunel Drugi. Biegł częściowo pod ziemią i prowadził wprost pod przyczepę kempingową, ich Kwaterę Główną.

Jupiter pchnął do góry klapę w podłodze. Stłoczyli się w małym pomieszczeniu, które czas jakiś temu zostało umeblowane. Stało tutaj biurko, mała szafka, maszyna do pisania, adapter i telefon. Jupe zapalił światło i wyjął z szuflady biurka duże szkło powiększające. Przystudiował podstawę zegara, skinął głową ze zrozumieniem, po czym wręczył lupę Bobowi. Bob spojrział badawczo przez lupę i zobaczył wygrawerowany małymi literami napis — A. Felix.

— Co to znaczy? — spytał.

— Myślę, że za chwilę wam powiem — odparł Jupiter. — Pete podaj mi książkę telefoniczną.

Wziął książkę i zaczął przewracać strony. Po pewnym czasie wydał okrzyk tryumfu:

— Patrzcie!

Pod nagłówkiem ZEGARMISTRZE było ogłoszenie:



*A. Felix — zegarmistrz. Nasza specjalność — osobliwe zamówienia.*

Potem podany był adres i telefon.

— Zegarmistrze — poinformował ich Jupe — często grawerują numer identyfikacyjny na zegarach, które reperują. Pomaga im to w ich rozpoznaniu, jeżeli potrzebna jest kolejna naprawa. Jeśli wykonali pracę, z której są szczególnie dumni, grawerują nawet swoje nazwisko. Myślę, że znaleźliśmy osobę, która zrobiła ten zegar. Jest to pierwszy krok w naszym dochodzeniu. Następny, to pójść do pana Felixa i zapytać, kto zlecił mu tę pracę.

## ROZDZIAŁ 3

### Na tropie

Pracownia A. FELIX — ZEGARMISTRZ był to wąski sklep położony przy przecznicy bulwaru Hollywood, znanej głównej arterii miasta o tej samej nazwie.

— Może pan tu zaparkuje, Worthington — powiedział Jupiter do angielskiego kierowcy, który przywiózł ich z Rocky Beach.

Przed paroma miesiącami Jupiter wygrał konkurs ogłoszony przez agencję „Wynajmij auto i w drogę”. Nagrodą było czasowe używanie wspaniałego rolls-royce’a. Chłopcy często korzystali z niego podczas swych dochodzeń i martwili się, że kiedy ta możliwość się skończy, będą pozbawieni środka lokomocji. Ale dzięki wspaniałomyślności Augusta, chłopca, któremu pomogli odzyskać bezcenny spadek, mogli nadal przemierzać rozległe tereny południowej Kalifornii tym bajecznym samochodem. W dodatku w towarzystwie prawdziwego szofera.

— Doskonale, panie Jupiter — odparł uprzejmie Anglik. Zatrzymał samochód i chłopcy wysiedli.

Ujrzeni zakurzoną szybę wystawową, na której złotą, łuszczącą się farbą wymalowany był napis: A. FELIX — ZEGARMISTRZ. Wystawa pełna była zegarów, dużych i małych, nowych i antycznych, zwyczajnych i ozdobionych ptakami i kwiatami. Naraz w wysokim drewnianym zegarze, stojącym w kącie, otworzyły się drzwiczki i wymaszerował z nich mechaniczny trębacz, który podniósł swoją trąbkę i kilkakrotnie zatrąbił.

— To nawet sympatyczne — stwierdził Pete — wolałbym, żeby na mnie trąbiono, niż krzyczano.

— Wejźmy do środka, może dowiemy się czegoś od pana Felixa — rzekł Jupiter.

Ale na progu sklepu zatrzymali się skonsternowani. Zewsząd dobiegało głośne bzyczenie jakby tysięcy pszczół. Dopiero po długiej chwili zrozumieli, że jest to odgłos wielu bardzo cicho tykających równocześnie zegarów.

Drobny mężczyzna, ubrany w skórzany fartuch, zbliżał się do nich, idąc przejściem między stłoczonymi po obu stronach zegarami. Miał krzaczaste białe brwi i nienatural-

nie błyszczące oczy.

— Szukacie może jakiegoś specjalnego zegara? — pan Felix, bo to był on, zapytał wesoło. — A może chcecie oddać zepsuty zegarek do naprawy?

— Nie, proszę pana — odpowiedział Jupiter. — Chcieliśmy poradzić się w sprawie tego zegara.

Mówiąc to, otworzył zamek błyskawiczny torby, którą trzymał w ręce, i wydobył z niej zegar.

Pan Felix uważnie oglądał go przez chwilę.

— Dość stary budzik elektryczny — powiedział — małej wartości. Nie sądzę, by warto go było naprawiać.

— On nie wymaga naprawy, proszę pana — powiedział Jupiter. — Czy zechciałby pan go włączyć?

Mały człowieczek wzruszył ramionami i włączył zegar do kontaktu.

— Teraz proszę uruchomić alarm — poprosił Jupiter.

Pan Felix przesunął małą gałkę znajdującą się na tylnej ścianie zegara. Przeróżający krzyk wypełnił sklepik. Pan Felix z pośpiechem wyłączył alarm. Krzyk zamarł, przechodząc w ledwie dobiegający szmer. Zegarmistrz podniósł budzik i pełen skupienia zaczął badać jego tylną pokrywę. Uśmiechnął się.

— Nareszcie przypominam sobie ten zegar — powiedział. — To była doprawdy praca wymagająca wielkiej zręczności, chociaż nie bardziej niż inne, jakie do tej pory wykonałem.

— Więc to pana dzieło, ten krzyk? — zapytał Pete.

— Tak, moje. Pomysłowy mechanizm, można powiedzieć. Ale obawiam się, że nie mogę wam zdradzić, dla kogo go zrobiłem. Bez wyjątku wszystkie prace, jakie wykonuję, są poufne.

— Tak — powiedział Jupiter — ale widzi pan, ten zegar został znaleziony na śmietniku. Musiał się tam znaleźć przez pomyłkę. Właściciel z pewnością zapłacił panu dużo pieniędzy za ten krzyczący mechanizm i na pewno nie po to, żeby wyrzucić zegar. Chcemy go zwrócić.

— Rozumiem — powiedział pan Felix w zamyśleniu.

— Mielśmy nadzieję, że może dostaniemy jakąś nagrodę — wtrącił Bob.

Pan Felix skinął głową z przekonaniem.

— Tak, musiał zostać wyrzucony przez przypadek, przecież chodzi doskonale. Myślę, że w tej sytuacji mogę wam powiedzieć wszystko, co o nim wiem. Ten, dla kogo wykonałem tę pracę, nazywa się Zegar.

— Zegar? — powtórzyli Bob i Pete ze zdziwieniem.

— Przedstawił się jako A. Zegar. Oczywiście zawsze uważałem, że jest to żart, tym bardziej że od czasu do czasu przynosił mi najrozmaitsze zegary do przeróbki.

— To wcale nie brzmi jak prawdziwe nazwisko — powiedział z rozbawieniem Jupiter — ale może dał panu swój adres. Moglibyśmy tam pójść.

— Niestety, dał mi tylko numer telefonu. Możecie do niego zadzwonić. Podreptał za kontuar i przyniósł stamtąd dużą księgę. Odwrócił kilka stron i nareszcie znalazł to, o co mu chodziło.

— A. Zegar — przeczytał i podał numer telefonu, który prowadzący zapiski Bob natchmiał zanotował.

— Czy mógłby nam pan przekazać jeszcze jakieś informacje? — spytał Jupiter.

Pan Felix przecząco pokręcił głową.

— To wszystko. Być może powiedziałem nawet za dużo. Teraz przepraszam was, ale mam mnóstwo pracy. Czas jest cenny, młodzi panowie, i musi być dobrze wykorzystany. Do widzenia — i umknął w głąb sklepu.

Jupiter rozprostował ramiona.

— No — powiedział — zrobiliśmy jakiś postęp. Chodźmy teraz zatelefonować. Widziałem na rogu budkę telefoniczną.

— Co masz zamiar powiedzieć? — spytał Pete wchodzącego do budki Jupitera.

— Mam pewien pomysł... — odparł Jupiter. Bob i Pete wcisnęli się za nim do budki. Pierwszy Detektyw wrzucił monetę i wykręcił numer. Po dłuższej chwili odezwała się jakaś kobieta.

— Dzień dobry — powiedział Jupiter głębokim głosem brzmiącym jak głos dorosłego mężczyzny. Jupe miał niemałe zdolności aktorskie. — Mówi centrala telefoniczna. Mamy kłopoty z krzyżowym spięciem.

— Krzyżowe spięcie... nie rozumiem — odpowiedziała kobieta.

— Przyjeliśmy szereg skarg od abonentów w naszym rejonie, że telefony wybierają złe numery — powiedział Jupiter. — Czy mogłaby pani podać swój adres? To by pomogło nam sprawdzić miejsce spięcia.

— Adres? Dlaczego nie, to jest ulica Franklina trzysta dziewięć, ale nie widzę... — nie dokończyła. Przerwał jej krzyk. Był to niski, ochrypły krzyk, jakby straszliwie przestraszonego potężnego mężczyzny. Trzej chłopcy podskoczyliby na ten dźwięk, gdyby nie byli upchani w budce jak śledzie w beczie. W słuchawce zaległa martwa cisza.

## ROZDZIAŁ 4

### Jeszcze jeden krzyczący zegar

— To musi być gdzieś tutaj, panie Worthington — powiedział Jupiter — proszę jechać powoli, żebyśmy mogli odczytać numery.

— Bardzo dobrze, panie Jones — zgodził się Worthington. Prowadził samochód wolno wzdłuż ulicy Franklina. Znajdowali się w starej, niegdyś eleganckiej części miasta i mijane domy były duże, ale zapuszczone.

— Tutaj, jest! — krzyknął Pete.

Worthington zatrzymał samochód. Chłopcy wysiedli i z zainteresowaniem oglądali dom. Żaluzje w oknach były popuszczane, co stwarzało wrażenie, że dom jest wymarły. Dwa stopnie prowadziły do frontowych drzwi. Chłopcy wspięli się po nich i Jupiter nacisnął dzwonek. Przez dłuższą chwilę nic się nie działo. Wreszcie drzwi otworzyły się ze zgrzytem. Stała w nich kobieta. Nie była stara, ale wyglądała na zmęczoną i nieszczęśliwą.

— Przepraszam, że niepokoję — powiedział Jupiter. — Czy moglibyśmy rozmawiać z panem Zegarem?

— Pan Zegar? — kobieta wydawała się zaskoczona. — Tu nie ma nikogo o tym nazwisku.

— Być może to nie jest jego prawdziwe nazwisko — mówił Jupiter — ale jest to ktoś interesujący się zegarami i mieszka tu. W każdym razie mieszkał.

— Interesujący się zegarami? Chodzi wam pewnie o pana Hadleya. Ale pan Hadley jest...

— Nic im nie mów! — przerwał jej nagle czyjś głos. Czarnowłosa, mniej więcej siedemnastoletni chłopak odsunął kobietę i stanął przed Trzema Detektywami, mierząc ich badawczo wzrokiem.

— Nawet z nimi nie próbuj rozmawiać, mamó. Jakim prawem przychodzą tu i zadają pytania?

— Ależ, Harry — skarciła go matka — to bardzo niegrzecznie. Wyglądają na miłych

chłopców i pytają o pana Hadleya.

— Czy to pan Hadley krzyczał parę minut temu? — niespodziewanie spytał Jupiter. Chłopiec rzucił mu wściekłe spojrzenie.

— Tak, to on — powiedział podniesionym głosem. — To był jego śmiertelny krzyk. Teraz lepiej zabierajcie się stąd, bo musimy pochować pana Hadleya.

Z tymi słowami zatrzęsła drzwi.

— Słyszeliście?! — wykrzyknął Pete. — Oni kogoś zabili i teraz go chcą pogrzebać!

— Czy nie lepiej byłoby wezwać policję? — zapytał Bob.

— Jeszcze nie — powiedział Jupiter. — Mamy za mało faktów. Koniecznie musimy spróbować dostać się do środka tego domu.

— Myślisz o włamaniu? — spytał Bob.

— Nie — Jupe potrząsała głową. — Trzeba skłonić tych ludzi do wpuszczenia nas. Widzę, że Harry podpatruje nas przez okno koło drzwi. Zadzwoń jeszcze raz.

Nacisnął mocno dzwonek, drzwi rozwarły się natychmiast.

— Mówiłem już, żebyście sobie poszli! — krzyknął Harry. — Nie życzymy sobie, żeby nam zawracano głowę!

— Nie chcemy cię niepokoić — powiedział szybko Jupiter. — Rozwiązujemy pewną zagadkę i pragnęlibyśmy, abyś nam pomógł. Oto nasza wizytówka.

Wyłuskał z kieszeni jedną z kart, które wszyscy trzej mieli zawsze przy sobie, i podał Harry'emu. Chłopiec spojrzał na nią. Wyglądała następująco:

**TRZEJ DETEKTYWI**

**Badamy wszystko**

**???**

**Pierwszy Detektyw . . . . . Jupiter Jones**

**Drugi Detektyw . . . . . Pete Crenshaw**

**Dokumentacja i analizy . . . . . Bob Andrews**

— Te znaki zapytania to po co? — zadrwił Harry. — Czy to ma znaczyć, że nie wiecie, co robicie?

— Oznaczają nie wyjaśnione tajemnice, nie rozwiązane szarady i różnego rodzaju zagadki — wyjaśnił Jupiter. — Tu jest nasza dewiza: „Badamy wszystko”. Teraz właśnie zajmujemy się bardzo dziwnym zegarem. Popatrz, oto on. — Wyjął zegar i wręczył

Harry'emu. Ciekawość zwyciężyła i chłopiec obejrzał go dokładnie.

— Co w nim tajemniczego? — zapytał zdziwiony.

— Zademonstrujemy ci, jeśli pozwolisz nam użyć gniazdka elektrycznego — odpowiedział Jupiter.

Zrobił krok do przodu, pewien, że Harry wpuści go do środka. Ten rzeczywiście odsunął się i chłopcy weszli do ciemnego, wąskiego holu. Po jednej jego stronie były schody prowadzące na piętro, po drugiej zaś wielki, stojący zegar szafkowy, wydający głośne „tik-tak”, „tik-tak”. Obok niego stał stolik z telefonem. Bob i Pete rozglądali się bacznie, czy aby nie dostrzegą leżącego gdzieś ciała tajemniczego pana Hadleya. Obok szafkowego zegara Jupiter zauważył gniazdko.

— Włączę go tutaj — zdecydował. — Teraz uważaj, przełączam budzik na dzwonięcie. Słuchaj!

Zegar rozwrzeszczał się. Jego straszliwe zawodzenie w ciemnym holu wywołało u Pete'a i Boba gęsią skórkę.

— A teraz? — spytał Jupiter, wyłączając zegar. — Może powiesz, że ten niesamowity zegar nie jest wart dochodzenia?

— Wielkie rzeczy! — prychnął wzgardliwie Harry. — Każdy potrafi zmajstrować zegar tak, żeby krzyczał. Poczekajcie, teraz ja wam coś pokażę.

Sięgnął za szafkowy zegar i wyciągnął przewód elektryczny. Kiedy włączył go do kontaktu, włosy stanęły chłopcom dęba. Głęboki męski głos krzyczał, po czym zamierał, jakby ktoś spadał z wysokiej skały w przepaść. A więc i ten zegar krzyczał! I to był zapewne krzyk, który słyszeli przez telefon. Kobieta wybiegła z któregoś pokoju.

— Harry! Na litość boską, co... — zaczęła i dopiero wtedy zobaczyła Trzech Detektywów.

— Ach, więc wpuściłeś ich — powiedziała ze zmieszaniem. — Co ty robisz, Harry? O co im chodzi?

— Mają krzyżący zegar — powiedział Harry, wyciągając wtyczka z kontaktu. — Mały zegar — dodał. — Nigdy go przedtem nie widziałem, ale to musi być jeden z zegarów pana Hadleya. — Wziął budzik ze stolika i podał go matce. Potrząsnęła głową.

— Nie, nigdy go nie widziałam — stwierdziła. — Jesteś pewien, że to jego?

— Absolutnie, mamie — odparł Harry. — Czy ktoś inny przerabiałby tak zegar?

— Nie — powiedziała kobieta. — Nie przypuszczam. Ale skąd mają go ci chłopcy?

— Jeszcze nie wiem — Harry mówił wciąż ze złością, ale zdawał się być już mniej niechętny. — Są czymś w rodzaju detektywów. Skoro mają jeden z zegarów pana Hadleya, chętnie posłucham, o co im chodzi.

Otworzył pierwsze z brzegu drzwi i wykonał zapraszający gest. Znaleźli się w przestrzennej bibliotece o wyłożonych boazerią ścianach. Wisiało tu kilka obrazów w ramach i ogromne lustro, w którym odbijali się i które stwarzało wrażenie, że pokój jest

znacznie obszerniejszy niż w rzeczywistości. Od podłogi po sufit biegły półki wypełnione książkami. Ale tym, co najbardziej zwróciło ich uwagę, były zegary. Było ich z tuzin, a może i więcej. Niektóre stały na podłodze, inne na stolikach i półkach. Wszystkie robiły wrażenie starych i wartościowych. Najwyraźniej przerobiono je na elektryczne, ponieważ nie tykały, tylko szemrały cichutko.

— Widzicie je? — spytał Harry. — Coś wam powiem, każdy z nich krzyczy.



## ROZDZIAŁ 5

### Pokój zegarów

Pokój wypełnił się krzykiem.

Najpierw było to piskliwe zawodzenie jakby dziecka. Później dźwięk obniżał się, przypominając wrzask rozwścieczonego mężczyzny, by w końcu zmienić się w dzi-ki, zwierzęcy skowyt. Potem ze wszystkich stron zaczęły dochodzić jęki, wycia, krzyki i warczenia. Mieszało się to w najbardziej przerażający dźwięk, jaki chłopcy kiedykolwiek słyszeli. Siedzieli sztywno, jeden obok drugiego na kanapie, a zimny pot spływał im po plecach. Harry stał przy biurku, manipulując zestawem przycisków, za pomocą których uruchamiał zegary. Teraz było już oczywiste dla chłopców, że wszystkie są wyposażone w urządzenie wywołujące krzyk, prawdopodobnie podobne do znajdującego się w ich zegarze. Harry włączał je z łatwością, jeden po drugim lub wszystkie naraz. Uśmiechał się do nich, bawiąc się ich zdumieniem, i wreszcie wyłączył przyciski, przywracając ciszę.

— Założę się, że nigdy nie słyszeliście czegoś podobnego — powiedział. — Rozumiecie teraz, dlaczego wasz zegar nie robi na mnie wrażenia. Jestem przyzwyczajony do krzy- czących zegarów.

— Czy ten pokój jest dźwiękoszczelny? — spytał Jupiter. — Jeżeli nie, sąsiedzi pew- nie dzwonią już na policję.

— Oczywiście, że nie przepuszcza dźwięków — powiedział Harry z wyższością. — To jest krzyżący pokój pana Hadleya. Miał zwyczaj siadywać tu wieczorami i włą- czać je wszystkie jednocześnie — wskazał zegary. — To on nauczył mnie, jak to robić, nim... no, w każdym razie on mnie tego nauczył.

— Czy coś się stało panu Hadleyowi? — zapytał Jupiter.

— Nie, oczywiście, że nie. Dlaczego miałoby mu się coś stać? — oburzył się Harry.

— Powiedziałeś „nim” i przerwałeś. Myślałem, że chciałeś powiedzieć, że coś mu się stało.

— Wyjechał, to wszystko. A poza tym, co wam do tego?

— Zaczęliśmy badać krzyczący zegar — tłumaczył Jupiter. — Teraz wpadliśmy do pokoju pełnego krzyczących zegarów. Wydaje mi się, że mamy do czynienia z jakąś jeszcze większą tajemnicą. Dlaczego ktoś chciał spreparować zegary tak, żeby wydawały ludzkie i zwierzęce wrzaski? To bez sensu.

— Zgadzam się z tobą — odezwał się Pete. — To najbardziej zbzikowana historia, o jakiej słyszałem.

— To było hobby pana Hadleya — powiedział Harry. — Hobby nie musi mieć sensu. Chciał mieć hobby, jakiego nie ma nikt inny, więc zbierał krzyczące zegary. A jakie jest twoje hobby? — zwrócił się do Jupitera.

— Wyjaśnianie tajemnic. Takich jak ta.

— Mówię ci, nie ma tu żadnej tajemnicy!

— Może nie ma, ale jest coś, co mnie niepokoi. Powiedz, dlaczego się zachowujesz, jakbyś wszystkich nienawidził? Co cię gryzie? Może moglibyśmy jakoś ci pomóc.

— Jak? — Harry obruszył się. — Nic mi nie dolega. Przeszkadza mi tylko wasza obecność. Dlaczego się nie wyniesiecie i nie zostawicie mnie w spokoju?!

Podbiegł do drzwi i otworzył je.

— Tędy, wynoście się — krzyknął — i nie wracajcie, bo... Och! — Przerwał nagle.

Frontowe drzwi otworzyły się i masywny mężczyzna wszedł do domu. Nie był zbyt wysoki, ale bardzo szeroki w ramionach. Spojrzał na Harry'ego, potem na trzech chłopców. Nachmurzył się.

— Co to ma znaczyć, Harry? — spytał. — Przyprowadziłeś tu przyjaciół, żeby bawić się, hałasować i denerwować mnie? Wiesz przecież, że muszę mieć absolutną ciszę!

— My nie hałasujemy, panie Jeeters — odpowiedział Harry zasępiiony. — Poza tym ten pokój jest dźwiękoszczelny.

Mężczyzna zmierzył Boba, Pete'a i Jupitera baczny spojrzeniem, jakby chciał ich zapamiętać.

— Będę musiał porozmawiać z twoją matką — rzekł, wchodząc na schody.

— Co on ma przeciwko temu, że kogoś tu przyprowadzasz? — Bob był zaskoczony. — Czy to nie jest twój dom?

— Nie, to dom pana Hadleya — wyjaśnił Harry — moja mama była u niego gospodynią. Mieszkamy tu i odkąd pan Hadley wyjechał, wynajmujemy piętro panu Jeetersowi, ponieważ potrzebujemy pieniędzy na utrzymanie domu. Teraz już lepiej idźcie. Sprawiliście dość kłopotów.

— W porządku — uspokoił go Jupiter. — Bob, Pete, chodźcie! Dziękujemy ci, Harry, za pokazanie nam krzyczących zegarów.

Ruszył pierwszy przez hol do wyjścia, po drodze zabierając zegar ze stolika z telefonem. Włożył go do torby i zamknął ją. Opuścili dom i poszli w kierunku samochodu.

— A więc nie posunęliśmy się zbyt daleko z tym dochodzeniem — mruknął Pete,

wsiadając do samochodu. — Myślę, że człowiek ma prawo kolekcjonować, co chce. To byłby koniec twojej tajemnicy, Jupe.

— I ja tak sądzę — zgodził się Jupiter, po czym zwrócił się do Worthingtona: — Skoro mamy już samochód, może zechciałby pan zawieźć nas do pana Hitchcocka? Myślę, że ten zegar go zainteresuje.

— Oczywiście, panie Jupiterze — odpowiedział Worthington i uruchomił silnik.

— Chwileczkę, zaczekaj! — krzyknął nagle Bob. Harry Smith biegł ku nim. Pete opuścił szybę i Harry oparł się o drzwiczki, ciężko dysząc.

— Cieszę się, że was jeszcze złapałem — wysapał. — Namysliłem się. Jesteście detektywami i może jednak moglibyście mi pomóc. Mój tato jest w więzieniu za coś, czego nie popełnił. Chciałbym, żebyście pomogli mi dowieść jego niewinności.

## ROZDZIAŁ 6

### Więcej tajemnic

— Wsiadaj, Harry, i wszystko nam opowiedz — powiedział Jupiter. — Zobaczymy, czy możemy ci się na coś przydać.

Harry wcisnął się między nich. Jego historia nie była długa.

Mniej więcej przed trzema laty zamieszkał wraz z rodzicami w domu pana Hadleya, który żył samotnie. W zamian za mieszkanie na tyłach domu i niewielką pensję matka prowadziła mu gospodarstwo. Ojciec Harry'ego był agentem ubezpieczeniowym, usiłował założyć własną firmę. Z początku szło mu nawet nieźle. Ale wszystko zmieniło się sześć miesięcy temu, od momentu włamania do domu biznesmena, w pobliżu Beverly Hills. Trzy bardzo cenne obrazy zostały wycięte z ram przez złodzieja, który wśliznął się do domu przez małe okienko, albo miał podrobiony klucz do drzwi frontowych. Policja dowiedziała się, że Raif Smith, ojciec Harry'ego, odwiedził dom dwa tygodnie przed kradzieżą. Chciał sprzedać właścicielowi ubezpieczenie na życie. Oczywiście widział obrazy, zapewniał jednak, że nie zna się na sztuce i nie wiedział, że są wartościowe.

Tylko dlatego, że odwiedził dom, w którym później dokonano kradzieży, policja przeszukała mieszkanie Smithów. Pod linoleum w kuchni rzeczywiście znaleziono obrazy. Aresztowano ojca Harry'ego i w czasie procesu uznano go winnym, skazując na pięć lat więzienia. Stało się to przed trzema miesiącami. Ojciec Harry'ego do końca upierał się przy swojej niewinności, twierdząc, że nie ma pojęcia, skąd w jego kuchni znalazły się skradzione obrazy. Sędziowie byli jednak odmiennego zdania.

— On tego nie zrobił — zakończył Harry. — Mój tata nie jest kryminalistą! Mama i ja wiemy, że jest uczciwym człowiekiem. Policja zaś uważa, że był członkiem bandy złodziei, która od dziesięciu lat dokonywała w mieście kradzieży dzieł sztuki. Sądzą tak tylko dlatego, że jako agent ubezpieczeniowy, odwiedzał wiele domów, pracując często do późnego wieczora. Tak więc chcę was zaangażować, żebyście mi pomogli. Nie mogę wam wiele zapłacić, bo całe moje oszczędności to piętnaście dolarów. Ale to, co posiadam, jest wasze, jeśli tylko uda się wam zrobić cokolwiek dla mojego ojca.

Jupiter zmrużył oczy w zamyśleniu. Bob i Pete wyglądali na zakłopotanych. Uważali zawsze, że policja ma absolutną pewność, kiedy posyła kogoś do więzienia.

— To bardzo trudna sprawa, Harry — powiedział w końcu Jupiter. — Nie wiem, jak moglibyśmy ci pomóc.

— Gdyby to było łatwe, nie potrzebowałbym detektywów! — rozłościł się Harry. — Nosicie wizytówki przedstawiające was jako detektywów. A więc udowodnijcie to! Przeprowadźcie dochodzenie!

Jupiter szczypał dolną wargę, co zawsze pomagało mu nastawiać swój mechanizm myślowy na wysokie obroty.

— W każdym razie zastanowimy się nad tym — stwierdził. — Ale skoro twój ojciec nie ukradł tych obrazów, to jak znalazły się pod linoleum w waszej kuchni?

— Nie wiem — w głosie Harry'ego brzmiał głęboki smutek. — Pana Hadleya odwiedzało wiele osób. Wchodzili i wychodzili. Może ktoś z nich tam je schował? Albo może ktoś chciał się zemścić na moim ojcu, włamał się w nocy i ukrył obrazy tak, by można je było łatwo znaleźć.

— Czy nie zamykacie tylnych drzwi? — spytał Bob.

— Oczywiście, ale to jest stary dom i stary zamek. Łatwo go otworzyć. Nigdy nie przejmowaliśmy się tym, bo nie mamy w domu nic wartego kradzieży.

— Hmm — Jupiter wciąż szczypał dolną wargę — zauważcie, że obrazy były wsunięte pod linoleum w kuchni. Jest to najbliższe miejsce, poręczne dla kogoś, kto wszedłby przez tylne drzwi. Można byłoby je tam schować, nawet nie wchodząc w głąb domu.

— Dobrze myślisz, Juve — przytaknął Pete. — Założę się, że tak właśnie się stało.

— A jeśli to pan Hadley ukradł je i tam ukrył? — podsunął Bob.

— Czy policja miała jakieś podejrzenia w stosunku do pana Hadleya? — zainteresował się Jupiter.

Harry przecząco pokręcił głową.

— Pan Hadley nie zrobiłby czegoś podobnego. On nas lubił. Poza tym tej nocy, kiedy dokonano włamania, był w domu.

— To wydaje się wyłączać go z tej sprawy — przyznał Jupiter. — Jednak nie mogę wyzbyć się uczucia, że wszystko to jest dosyć osobliwe.

— Co jest osobliwe? — spytał Bob.

— Zaczęliśmy nasze dochodzenie od tajemniczego krzyżącego zegara i odkryliśmy, że należał on kiedyś do człowieka, którego hobby polegało na przerabianiu zegarów tak, by krzyczały. Dochodzenie w sprawie zegara doprowadziło nas do tajemnicy kradzieży wartościowych obrazów, ukrytych później tak, by uwięziony został ojciec Harry'ego. Wydaje mi się osobliwe, że jedna zagadka prowadzi do następnej, i to tak skomplikowanej. Może istnieje między nimi jakieś powiązanie?

— Ale jakie? — zastanowił się Pete.

— Niestety, nie mam zielonego pojęcia. Jednakże chciałbym, Harry, żebyś nam powiedział wszystko, co wiesz o panu Hadleyu. Ty, Bob, notuj!

Harry nie mógł im zbyt wiele powiedzieć. Pan Hadley był niskim, pulchnym i wesołym człowiekiem, który zdawał się mieć moc pieniędzy. O ile wiadomo, odziedziczył je parę lat temu. Obserwując przyjaciół, wpadających go odwiedzić, Harry i jego rodzice doszli do wniosku, że pan Hadley był niegdyś aktorem. Wielu z nich bowiem było ludźmi teatru. Sam pan Hadley nigdy nie mówiło swojej przeszłości.

Zeznając na procesie ojca Harry'ego twierdził, że wierzy w jego niewinność. Wydawał się również bardzo zmartwiony, kiedy pana Smitha zasądzono. Następnie, tuż po zapadnięciu wyroku, oświadczył, że wyjeżdża za granicę ze względów zdrowotnych, i poprosił panią Smith o zaopiekowanie się domem podczas jego nieobecności. Odjechał, zabierając ze sobą dwie walizki. Od tego momentu wszelki śluch po nim zaginął. Kilku przyjaciół przychodziło dowiadywać się o niego, ale stopniowo przestał się ktokolwiek pokazywać. Po pewnym czasie pieniądze, które zostawił, wyczerpały się i niedługo potem pojawił się pan Jeeters, poszukując mieszkania do wynajęcia. Pani Smith wynajęła mu górne piętro. Od początku postawił następujące warunki: chciał mieć absolutną ciszę i nie życzył sobie wtrącania się w jego prywatne życie — był co do tego bardzo drażliwy.

— Oto wszystko — zakończył Harry. — Wszystko, co wiem. Jak widzicie, to nie jest dużo, niestety. Chyba rzeczywiście nie możecie pomóc mojemu tacie — stwierdził ponuro — zresztą nikt nie może. Przepraszam, że byłem dla was taki przykry. To ja włączyłem zegar w holu, kiedy telefonowaliście, żeby powstrzymać moją matkę od rozmowy z wami. Myślałem, że to jacyś reporterzy czy ktoś w tym rodzaju. To wszystko jest... No, przykro mi...

— Rozumiemy cię — powiedział Jupiter. — Będziemy myśleć o twojej sprawie. Jeśli tylko wpadnie nam coś do głowy, damy ci znać. Pożegnali się z Harrym i Worthington ruszył.

— Dokąd teraz, panie Jupiterze? — zapytał. — Do domu?

Chłopiec przecząco pokręcił głową, głęboko zamyślony.

— Nie, najpierw wpadniemy do Alfreda Hitchcocka — powiedział. — Jeżeli pan Hadley był kiedyś aktorem, być może pan Hitchcock go zna. Pracował przecież z setkami aktorów. Proszę nas zawieźć do Worid Studios.

— Świetnie — odparł kierowca.

Zawrócił i kilka minut później znaleźli się przed główną bramą studia filmowego. Urzędujący tam strażnik sprawdził telefonicznie, czy pan Hitchcock jest w biurze i czy zechce ich widzieć, po czym wpuścił chłopców do środka. Po chwili wszyscy trzej siedzieli przed wielkim biurkiem znanego reżysera.

— A więc, zuchy — zagadnął przyjaźnie pan Hitchcock — co was do mnie sprowa-

dza? Nowa tajemnica na tapecie?

— A jakże! — powiedział Jupiter. — Ale dochodzenie jest mocno zagmatwane i nie jesteśmy pewni, czy do czegoś nas zaprowadzi. Widzi pan, zaczęliśmy badać sprawę krzyżącego zegara i...

— Krzyżący Zegar? — przerwał pan Hitchcock ze zdziwieniem. — Co się dzieje z tym ciekawym człowiekiem? Nie słyszałem o nim już od wielu lat.

## ROZDZIAŁ 7

### Zegar zostaje skradziony

— Z tym człowiekiem?! — wykrzyknął ze zdumieniem Jupiter. — Chce pan powiedzieć, że istnieje ktoś o nazwisku Krzyczący Zegar?

— To jego przezwisko — wyjaśnił pan Hitchcock. — Był legendą w kołach filmowych. Naprawdę nazywał się Albert Zegar, ale wszyscy nazywali go żartobliwie Krzyczącym Zegarem. To dlatego, że był strasznym krzykaczem.

W miarę jak pan Hitchcock opowiadał, chłopcy byli coraz bardziej zaintrygowani.

— Krzykaczem? — zdziwił się Jupiter. — Nie rozumiem, co pan chce przez to powiedzieć.

— Krzyczał dla zarobku — zaśmiał się reżyser. — Widzicie, w czasach, kiedy nie było jeszcze telewizji, nadawano w radiu popularne słuchowiska sensacyjne. Bywało, że ich liczba dochodziła do trzydziestu pięciu tygodniowo. Wy jesteście za młodzi, żeby to pamiętać, ale te audycje były naprawdę emocjonujące. W wielu z nich ktoś krzyczał. Krzyk powinien być elektryzujący. Pewnie myślicie, że to prosta sprawa dla każdego aktora. Ale do naprawdę przerażającego krzyku trzeba było angażować specjalistę. Kogoś takiego jak Albert Zegar. Sądzę, że był on jedynym pełnoetatowym krzykaczem wśród aktorów, i do tego niezmiernie utalentowanym. Potrafił naśladować płaczące dziecko, krzyczeć jak kobieta, a nawet imitować głosy zwierząt. Był bardzo dumny z tych swoich zdolności. Niestety, wraz z pojawieniem się telewizji, słuchowiska radiowe straciły powodzenie i krzykacz stał się mało komu potrzebny. Zaangażowałem go nawet raz czy dwa do filmu, ale potem zniknął i nie słyszałem o nim więcej. Czy dobrze zrozumiałem, że przeprowadzacie w jego sprawie dochodzenie?

— Nie wiemy jeszcze, ale myślę, że tak — odpowiedział Jupiter. — Zaczęliśmy jednak od tego zegara. — Wyjął budzik z torby i pokazał panu Hitchcockowi, który wydawał się bardzo zainteresowany.

— Doprawdy niecodzienne! — rzekł. — Jestem przekonany, że to Bert Zegar kazał go przerobić. Któż inny chciałby mieć krzyczący zegar, jak nie człowiek o takim prze-



zwisku. Musiał to uznać za dobry żart!

Jupiter opowiedział mu o pokoju pełnym krzyczących zegarów, które widzieli i słyszeli. Wspomniał też o panu Hadleyu i o aresztowaniu ojca Harry'ego.

Pan Hitchcock zamyślił się.

— Dziwne — powiedział po chwili. — Chyba Hadley to Bert Zegar. Był niskim mężczyzną. Mówicie, że Hadley jest niski i gruby. Mógł utyc od czasu, gdy widziałem go po raz ostatni. Przypominam sobie teraz, że mówiono mi, iż odziedziczył spadek, akurata kiedy stracił pracę w radiu. To był szczęśliwy zbieg okoliczności. Łatwo mi uwierzyć, że chciał mieć dużo zegarów krzyczących na różne sposoby, był przecież specjalistą od krzyków. Mogło mu to przypominać dawną pracę, a także bawić jego przyjaciół. Zastanawiam się tylko, dlaczego zmienił nazwisko.

— Czy interesował się sztuką? — spytał Bob.

— Nic mi o tym nie wiadomo. Ale wielu aktorów i reżyserów jest kolekcjonerami. W Hollywoodzie zadziwiająca ilość dzieł sztuki znajduje się w ich posiadaniu. Nigdy jednak nie słyszałem, żeby Bert miał podobne zainteresowania.

— Dziękujemy panu — powiedział Jupiter wstając. Pete i Bob uczynili to także. — Dowiedzieliśmy się wielu ciekawych rzeczy, musimy je teraz przemyśleć. Pan Zegar, który jest także panem Hadleyem, to osoba bardzo intrygująca. Ale na razie nie wiemy, czy aresztowanie ojca Harry'ego ma z nim jakiś związek. Damy panu znać, gdy tylko zrobimy jakieś postępy.

Pożegnali się i Worthington odwiózł ich do składu w Rocky Beach. Chłopcy wysiedli i zamyśleni przeszli przez żelazną bramę na zatłoczone rupieciami podwórze. Ledwie zdążyli wejść, gdy zza sterty złomu wyłonił się jakiś mężczyzna.

— Hej, chłopcy! — zawołał. — Pamiętacie mnie? Był to pan Jeeters, którego widzieli niedawno w domu Harry'ego Smitha.

— W tej torbie macie zegar. Oddajcie mi go. Należy do mnie.

Niespodziewanie przyskoczył do nich i wyrwał Jupiterowi torbę z ręki.

— Teraz to mój zegar! Mam go, a posiadanie to dziewięć dziesiątych prawa.

— Nie robi pan tego! — krzyknął Pete. Jednym susem rzucił się pod nogi Jeetersa. Bob i Jupiter nie pozostawili go bez pomocy. Jupe uchwycił Jeetersa za rękę, a Bob usiłował wyrwać z niej torbę. Pan Jeeters był jednak zaskakująco silny. Strząsnął chłopców z siebie jak wróble, po czym silnie złapał Pete'a za koszulę i cisnął nim w odległą o kilka kroków kałużę.

— Spróbujcie jeszcze raz, a naprawdę oberwiecie! — warknął.

W tym momencie Hans, jeden z wysokich bawarskich pracowników, położył mu na ramieniu swoją wielką rękę.

— Myślę, że lepiej będzie, jak odda pan tę torbę Jupiterowi — powiedział.

— Zostaw mnie — burknął Jeeters — ty wielka glisto!

Wycelował pięść w szczękę Hansa. Ten pochylił się i zaatakował go głową. Kiedy tak walczyli dziko, Jeeters upuścił torbę. Pete bez namysłu doskoczył, przechwycił ją i wycofał się na bezpieczną odległość, podczas gdy walczący, sapiąc i stękając, usiłowali rzucić jeden drugiego na ziemię. W końcu Hans zdobył przewagę. Jednym mocnym uchwytem podniósł przeciwnika do góry i trzymał go tak, jak rozzłoszczone dziecko.

— Co mam z nim zrobić, Jupe? — spytał spokojnie. — Trzymać go, aż zawołasz policję?

— Nie, nie sędzę, aby to było potrzebne — odparł szybko chłopiec. — Policja mogłaby nie potraktować poważnie próby kradzieży niemal bezwartościowego zegara. A co by było, gdyby chcieli zatrzymać budzik jako dowód rzeczowy? — Jupiter czuł, że odtąd bardziej niż kiedykolwiek pragnie dociec tajemnicy. — Postaw go i pozwól mu odejść — zdecydował.

— Odzyskaliśmy zegar.

— Jak chcesz — powiedział Hans niechętnie. Puścił mężczyznę, który osunął się ciężko na ziemię.

Pan Jeeters pozbierał się, otrzepując ubranie.

— W porządku, smarkacze — wyszeptał ochryple. — Jeszcze tego pożałujecie. Będziecie przeklinać moment, w którym zobaczyliście ten diabelny zegar.

Po tych słowach wycofał się majestatycznie.

## ROZDZIAŁ 8

### Kto to jest Rex?

— Przywołuję zebranych do porządku! — krzyknął Jupiter Jones, stukając w stół. Pozostali trzech chłopcy, ledwie mieszczący się w maleńkim biurze Kwatery Głównej, uciszyli się.

Działo się to następnego popołudnia. Dotąd byli zajęci, ale wreszcie mogli spokojnie przedyskutować wydarzenia i zastanowić się, czy zrobili jakieś postępy w dochodzeniu. Tego ranka Jupiter zatelefonował do Harre'go Smitha. Harry zrobił niedawno prawo jazdy i prowadził zdezelowany samochód ojca. Przyjechał nim do składu w Rocky Beach.

— Bob, złóż nam sprawozdanie — powiedział Jupiter.

Bob nie tracił czasu. Rano był w Los Angeles, z ojcem dziennikarzem, pisującym artykuły dla miejscowej gazety. Ojciec przedstawił go panu opiekującemu się archiwum dziennika, zwanym w żargonie dziennikarskim kostnicą. Pomieszczenie to wypełniały setki szafek zawierających wycinki wszystkich artykułów, jakie do tej pory ukazały się w dzienniku, posegregowane według tematów lub nazwisk ludzi, których dotyczyły. Zadaniem Boba było przejrzeć wszystko, co pisano o ojcu Harry'ego i jego procesie, a następnie o A. Zegarze lub panu Hadleyu. I wszystko, co związane było z kradzieżą wartościowych obrazów w ogóle.

Bob wrócił uzbrojony w plik notatek. Posiadał wiele interesujących informacji do przekazania, starał się je teraz maksymalnie streścić.

O procesie Ralpa Smitha znalazł niewiele więcej ponad to, co już wiedzieli. Dowody były pośrednie, ale dostatecznie mocne, by przekonać policję, iż ujęła właściwego człowieka. Usiłowano skłonić Smitha do przyznania się, że był członkiem szajki złodziejskiej, działającej w rejonie Hollywoodu i Los Angeles od dziesięciu lat. Ale ojciec Harry'ego uporczywie twierdził, że jest niewinny.

— Jakież kradzieże zdarzyły się, kiedy jeszcze mieszkaliście w San Francisco, prawda? — powiedział Bob.

— Tak. To prawda. Przeprowadziliśmy się dopiero około sześciu lat temu — przyznał Harry. — Jak widzicie, mój tato jest niewinny. Nie mógł brać udziału w żadnej z poprzednich kradzieży.

— Jeśli to była przez cały czas ta sama szajka, to rzeczywiście nie mógł — stwierdził Jupiter. — Opowiedz nam, Bob, o tych kradzieżach.

— Zanotowano przynajmniej dwanaście kradzieży wartościowych obrazów — zaczął Bob. — Na przestrzeni dziesięciu lat stanowiło to mniej więcej jeden rabunek rocznie. Jak powiedział nam już pan Hitchcock, wielu aktorów i reżyserów kolekcjonuje dzieła sztuki i ma w swoich domach cenne płótna. Oczywiście nie są one strzeżone tak, jak w muzeach. W każdym przypadku złodzieje dostawali się do środka przez okno, bądź wyłamując zamki w drzwiach. Później wycinali obrazy z ram i znikali bez śladu. Według teorii policji sprzedawano je następnie bogatym kolekcjonerom z Ameryki Południowej, którzy odąd trzymali je w ukryciu, w prywatnych kolekcjach. Jak się domyślacie, nie mogły być sprzedawane legalnie, gdyż były znane historykom sztuki. Trafiały więc do ludzi, którzy nie mieli zamiaru nigdy więcej pokazywać ich publiczności — zakończył swój wywód Bob.

— Czy żaden z nich nie został odnaleziony? — spytał Jupiter.

— Żaden, poza tymi, które znaleziono w domu Harry'ego — odrzekł Bob.

Po czym opowiedział im o intrygującej kradzieży, jaka miała miejsce niecałe dwa lata temu. Wiele cennych obrazów wypożyczono galerii na wystawę. Nim zdążono ją otworzyć, złodzieje sprytnie pokonali zabezpieczenia, włamali się i skradli pięć płócien na łączną wartość pół miliona dolarów.

— Nie był to jednak rekord — zaznaczył Bob. — Nie tak dawno temu, ktoś włamał się do angielskiego muzeum i ukradł osiem obrazów wartości od czterech do ośmiu milionów dolarów. Co prawda, odnaleziono je później, ale jest to jak dotąd najbardziej rekordowa kradzież.

— Rany! — wykrzyknął Pete. — Nigdy bym nie przypuszczał, że obrazy mogą być warte taką kupę forsy!

— Właśnie — przytaknął Bob. — W każdym razie wiele cennych dzieł sztuki zniknęło jak kamfora, a policja jest bezradna. Najwidoczniej uważa, że ojciec Harry'ego brał udział w większości włamań, na podstawie tego, iż był w domu, w którym dokonano kradzieży.

— Chwileczkę! — wybuchnął Harry ze złością. — Mówiłem wam, że mój ojciec tego nie zrobił. Jeśli chcesz przez to powiedzieć, że tylko dlatego, że sprzedawał ubezpieczenia i był w wielu różnych domach...

— Uspokój się, Harry — przerwał mu Jupiter. — Jesteśmy pewni, że nie zrobił tego twój ojciec. Pytanie tylko, jak te obrazy dostały się pod linoleum w waszej kuchni. Mamy kilka zagadek do rozwiązania. Pierwsza, to kto ukradł obrazy. Druga, jak dostały

się tam, gdzie je znaleziono. Trzecia, dlaczego pan Hadley, a raczej pan Zegar, bo to jest chyba jego prawdziwe nazwisko, wybrał się w podróż i zniknął. Czwarta, skąd wziął się ten zegar i jakie ma dla nas znaczenie? — wskazał stojący przed nim na biurku budzik.

— Najwyraźniej ma jakieś znaczenie — dodał. — Panu Jeetersowi bardzo zależało wczoraj na tym, żeby nam go odebrać. To oznacza, że jest z jakiegoś powodu ważny.

— Przykro mi, że powiedziałem panu Jeetersowi o was i o zegarze — przepraszał Harry. — Ale kiedy odjechaliście, zaczął mnie wypytywać i... no, przestraszył moją mamę. Wytłumaczyłem więc, że byliście w sprawie jednego z zegarów pana Hadleya. Miałem wrażenie, że to go uspokoiło.

— Na szczęście Hans był w pobliżu i mógł przyjść nam z pomocą — powiedział Jupiter. — Powiedz nam, Harry, czy pan Jeeters zachowuje się w jakikolwiek sposób podejrzanie, odkąd mieszka z wami?

— Błąka się po nocach po domu! — wykrzyknął Harry. — Twierdzi, że jest pisarzem i nie może spać. Pewnej nocy słyszałem, jak opukiwał ściany, jakby czegoś szukał.

— Ciekawe — Jupiter szczypał wargę w zamyśleniu. — Coś mi przyszło do głowy, ale może się myłę. Wróćmy do naszych spraw. Nie wiem, jak moglibyśmy rozwikłać tajemnicę tych kradzieży, skoro nie była w stanie uczynić tego policja. Ale pozostaje nam zagadka zegara. Nie ustaliliśmy przecież jeszcze, skąd się wziął. Przede wszystkim zajmmy się tego.

— Co to da mojemu ojcu? — zaprotestował Harry. — On jest w więzieniu, a wy z uporem wracacie do tego czasomierza!

— Od czegoś musimy zacząć — zwrócił się do niego Jupiter. — Mamy kilka tajemniczych spraw i myślę, że zegar jest ogniwem, które je łączy.

— No dobra — mruknął z rezygnacją Harry. — Ale jak chcecie dowiedzieć się, jakie ma znaczenie, skoro został wyrzucony na śmietnik?

— Mamy przesłanie, które było przyklejone do spodu zegara — powiedział Jupiter. Otworzył sekretną szufladę biurka, używaną do przechowywania cennych przedmiotów, i wyjął z niej papier znaleziony w kartonie. Raz jeszcze przeczytał głośno treść notatki:

*Drogi Rex.*

*Zapytaj Imogeny.*

*Zapytaj Geralda.*

*Zapytaj Marty.*

*Potem działaj! Wynik zadziwi nawet ciebie.*

— Wciąż nie rozumiem, kim są ci ludzie — stwierdził Pete. — Jak możemy ich znaleźć, i o co będziemy pytać, jeśli do tego dojdzie?

— Po kolei, nie wszystko naraz — uspokoił go Jupiter. — Wygląda na to, że wiadomość zaadresowana jest do Rexa. Trzeba go odnaleźć.

— Dobrze, ale w jaki sposób? — spytał Bob

— Musimy być logiczni — odpowiedział Jupiter — Rex jest zapewne przyjacielem pana Zegara czy Hadleya, skoro ten zwraca się do niego po imieniu. Harry, czy masz ze sobą notes z adresami, należący do pana Zegara?

— Nie mogłem go znaleźć — Harry się ożywił — ale mam listę osób, do których wysłał życzenia na Boże Narodzenie. Była wepchnięta w tył szuflady. — Podał złożoną kartkę. Jupiter starannie ją rozprostował.

— Świetnie — powiedział. — Wśród tych, którym wysyłał życzenia, na pewno są jego przyjaciele. Tu jest około stu nazwisk i adresów napisanych na maszynie. Przede wszystkim musimy poszukać Rexa.

— Widzę Imogenę, dwóch Geraldów i trzy Marty. Ale ani jednego Rexa — stwierdził Bob.

— Masz rację — przyznał Jupiter — nie ma Rexa.

— Poczekajcie! Chwileczkę! — krzyknął nagle Bob. — Patrzcie, tu jest nazwisko Walter Król.

— No i co z tego? — zdziwił się Pete.

— To, że król po łacinie to rex — wyjaśnił zadowolony Bob. — To może być przezwisko dla kogoś o nazwisku Król!

— Dla mnie to brzmi jak imię psa — bąknął Harry, ale Jupiter zapisał imię, nazwisko i adres Waltera Króla.

— Bardzo prawidłowo dedukujesz, Bob — pochwalił — to może być jakiś trop, musimy sprawdzić. Teraz odszukajmy Imogenę, Geralda i Martę. Tu figuruje panna Imogena Taylor z Północnego Hollywoodu. A tu, popatrzcie, dwóch Geraldów, obaj w pobliżu Pasadeny, a tutaj trzy Marty. Każda w innym punkcie miasta. Jest nas czterech, proponuję, abyśmy podzielili się na dwa zespoły. Bob, Harry ma samochód, więc będziesz z nim współpracował. Pete i ja stworzymy drugi zespół. Zatelefonujemy do pana Gilberta z agencji „Wynajmij auto i w drogę” po samochód. Spróbujemy skontaktować się z osobami z listy i w ten sposób może się czegoś dowiemy. Spotkamy się ponownie późnym popołudniem. Ty, Bob, masz odnaleźć pana Króla i pannę Imogenę, jako że mieszkają na tej samej trasie. Pete i ja zajmiemy się resztą.

— Ale o co mam ich pytać? — chciał wiedzieć Bob.

— Waltera Króla zapytaj, czy pan Zegar przysłał mu zegar, i czy zauważył, co jest na jego spodzie, oraz czy w związku z tym coś zrobił — odparł Jupiter. — Zapytaj go także, dlaczego wyrzucił ten budzik. Weź go ze sobą. Może się przydać. Gdyby pan Król nie pamiętał o tej sprawie, pokażesz mu go.

— Słusznie — rzekł Bob. — A co mam powiedzieć panie Imogenie?

— Zapytaj, czy pan Zegar zostawił jej jakąś wiadomość. Może okazać się, że jej także trzeba będzie pokazać zegar.

— W porządku. Ale przypuśćmy, że ty również będziesz potrzebował go, aby pokazać Geraldowi lub Marcie?

— Wezmę ze sobą zegar, który podobnie wygląda — powiedział Jupiter. — Może nie będziemy musieli go pokazywać, wspomnimy tylko o nim. Mamy kilka starych zegarów i niektóre przypominają ten, który tu mamy. Czy wszystko jasne? Jeśli tak, proponuję, byśmy zaczęli. Bob i Harry, możecie jechać natychmiast. My z Petem musimy poczekać na Worthingtona.

— Chwileczkę — odezwał się nagle Pete. — Jupe, przeoczyłeś coś ważnego! Nie możemy jeszcze zaczynać.

— Dlaczego nie? — Jupiter ze zdziwieniem zamrugnął oczami.

— Ponieważ — powiedział z powagą Pete — teraz jest pora na obiad.

## ROZDZIAŁ 9

### Tajemnice się piętrzą

— Wszystko wskazuje na to, że się zbliżamy — powiedział Bob, śledząc numery domów, podczas gdy Harry prowadził zdezelowany samochód ojca wzdłuż atrakcyjnej ulicy Północnego Hollywoodu. — Tak, tu jest numer domu pana Króla.

Harry zaparkował samochód i chłopcy wysiedli.

— Trzeba mieć kupę pieniędzy, żeby móc tutaj mieszkać — zauważył Harry, idąc w stronę domu kamiennym, wijącym się chodnikiem.

Bob skinął potakująco głową. W ręce niósł torbę z krzyczącym zegarem. Naciskając dzwonek zastanawiał się, czy to z tego domu budzik został wyrzucony. Drzwi otworzyła kobieta. Była niemłoda, o zatroskanym wyrazie twarzy.

— Słucham, o co chodzi? — spytała. — Jeśli zbieracie na harcerstwo, to już wpłaciłam...

— Nie, proszę pani — powiedział Bob grzecznie. — Czy mógłbym, bardzo mi na tym zależy, rozmawiać z panem Królem?

— Nie, to niemożliwe. Od kilku miesięcy jest w szpitalu.

— O, jakże mi przykro — rzekł Bob przepraszająco. Jednocześnie pewna myśl przyszła mu do głowy. Jeżeli pan Król jest w szpitalu, to nie mógł wyrzucić zegara. Wiedział jednak, że nie zadowoli to Jupitera, i dlatego zadał następne pytanie: — Czy pana Króla nazywają „Rex”?

Kobieta spojrzała na niego podejrzliwie. Bob mówił i zachowywał się grzecznie, nie było więc powodu zatrząskiwać mu drzwi przed nosem.

— Tak, istotnie — potwierdziła po chwili. — Ale cóż cię skłania, by o to pytać? Czy to jakaś zabawa?

— Och, to nie jest zabawa — wyrzucił z siebie Bob. — Prowadzimy dochodzenie w sprawie pewnego zegara, proszę pani. Mogę go pani pokazać — to mówiąc wyjął zegar z torby i trzymając oburącz, wyciągnął w stronę kobiety. — Ciekaw jestem, czy widziała go pani kiedykolwiek przedtem.



Pani Król nerwowo zacisnęła usta.

— Ten straszny zegar! — wykrzyknęła. — Wyobrażasz sobie, wysłać coś takiego mojemu mężowi, w dodatku, gdy jest chory! Gdyby go był usłyszał, z całą pewnością by mu to nie pomogło. Wręcz przeciwnie! Ten potworny krzyk!

Bob i Harry wymienili szybko spojrzenia. Tak więc byli na właściwym tropie.

— Czy do pana Króla wysłał to pan Zegar? — wypytywał dalej Bob.

— Ten okropny Bert Zegar — powiedziała kobieta z odrazą. — Wysłać coś podobnego mojemu mężowi tylko dlatego, że kiedyś pracowali razem, w czasach, gdy pisywał słuchowiska dla radia. Włączyłam ten zegar i nastawiłam alarm, nie domyślając się, co to jest. Kiedy wydobył się z niego ten wrzask, mało nie dostałam ataku serca! Wyrzuciłam go natychmiast do kubła. Na Boga, jakim cudem znalazł się w waszych rękach?

— Śmieciarz sprzedał go mojemu przyjacielowi — odrzekł Bob. — A czy zauważyła pani notatkę przyklejoną na spodzie?

— Notatka na spodzie? — pani Król zmarszczyła czoło. — Niczego nie widziałam. To oczywiste, że pozbyłam się tego paskudztwa zaraz następnego dnia. Był jeszcze krótki list od nadawcy.

— Może pamięta pani treść listu? — interesował się Bob. — To naprawdę bardzo ważne.

— Treść listu? Coś w tym sensie, że jeśli mój mąż posłucha tego zegara bardzo uważnie, może mu to pomóc poprawić jego niefortunną sytuację. Myślę, że było to bardzo nieładnie ze strony Berta Zegara, zażartować z mojego męża, kiedy jest chory, bez pracy i zamartwia się rachunkami do płacenia. Byli niegdyś dobrymi przyjaciółmi. Nie wiem, dlaczego chciał nas tak przestraszyć.

Przerwała i zmarszczyła czoło.

— Ale dlaczego chcecie to wszystko wiedzieć? — zapytała wreszcie.

— Dlaczego tak was interesuje ten zegar?

— Staramy się wszystkiego o nim dowiedzieć, bo... — Bob przerwał — pan Zegar... No, on zniknął i myślimy, że zegar może nas do niego zaprowadzić. Czy nie zauważyła pani, skąd został wysłany?

— Nie. To dziwne. Bert Zegar zniknął? Ciekawe dlaczego... Och, przepraszam was, słyszę, że telefon dzwoni. Powiedziałam już wszystko, co mogłam. Do widzenia.

Zamknęła drzwi. Bob zwrócił się do Harry'ego:

— Widzisz teraz, jak robi się dochodzenie, Harry. Dowiedzieliśmy się już mnóstwa szczegółów. Nie wiem, co to wszystko znaczy, ale nawet bez Juve'a mogę powiedzieć, że Bert Zegar wysłał zegar do pana Króla w dobrych intencjach. Tylko że on nigdy go nie dostał. Leży chory w szpitalu, podczas gdy żona wyrzuciła przesyłkę do śmieci. Być może pan Król wiedziałby, co to wszystko oznacza. Nie możemy jednak z nim porozmawiać, musimy więc radzić sobie sami.

— Nadzwyczajne! — Harry zaczynał wczuwać się w sytuację. — Spróbujmy teraz zobaczyć się z panną Imogeną Taylor. Ciekaw jestem, co ona będzie miała nam do powiedzenia.

Jak się okazało, panna Taylor niewiele wiedziała. Była drobną, podobną do ptaka kobietą, mieszkającą w niewielkim domku w Woodland Hills, kilka kilometrów za Północnym Hollywoodem. Willa, ukryta wśród krzewów i drzew bananowych, oraz sama panna Taylor z jej siwymi włosami, szczebiotem i okularami w staromodnej oprawie — wyglądały jak wyjęte z bajki. Zaprosiła ich do salonu tak przepelnionego gazetami i czasopismami, i przeróżnymi poduszeczkami, iż wydawało się pewne, że nigdy nic nie uda się znaleźć wśród tego całego galimatiasu. Ale kiedy Bob zapytał ją o pana Zegara i wiadomość od niego, przesunęła okulary na czoło i zaczęła przekopywać biurko, cały czas mówiąc zadyszczanym głosem:

— Mój Boże. Rzeczywiście ktoś przyszedł. Po tę wiadomość. Myślałam, że to żart. Jeden z żartów Berta Zegara. On był wielkim kawalarzem w studiu. To znaczy w studiu radiowym. Kiedyś robiliśmy razem słuchowiska radiowe. Później straciłam go z oczu. Aż przyszedł ten list. Była w nim druga koperta. W liście pisał, aby dać ją każdemu, kto przyjdzie i o nią poprosi. Zwłaszcza, jeżeli wspomni o zegarze. Gdzież, u licha, podziały się moje okulary? Nic bez nich nie widzę.

Bob przypomniał jej, że przesunęła je na czoło, więc szybko spuściła je w dół. Błyskawicznie zagłębiła rękę w szafce obok biurka i wydobyła z niej kopertę.

— Tu jest! — zawołała. — Wiedziałam, że ją mam. Nawet jeżeli to tylko jeden z żartów Berta, to mogę mu pomóc. Byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Ale doprawdy, chłopcy, jesteście zbyt młodzi, aby pamiętać Berta z radia.

— Tak, proszę pani — powiedział Bob. — Nigdy go nie spotkaliśmy, ale pracujemy nad jego żartem, jeśli tak to pani nazywa. Chcemy odkryć, co oznacza. Dziękujemy bardzo za wszystko.

— Och, bardzo proszę, bardzo proszę. Jeżeli zobaczycie Berta, przekażcie mu ode mnie pozdrowienia. Co za cudownym krzykaczem był ten człowiek. Ludzie czuwali przy radiu tylko po to, żeby usłyszeć jego krzyk w naszym słuchowisku. To się nazywało „Krzyk o północy” i, wiecie, było naprawdę cudownie przerażające. Rex Król napisał to słuchowisko. Wspaniałe były jego zagadki i różne tajemnicze historie. Mój Boże, o tak... Może napijecie się herbatki, chłopcy? Nie? Cóż, trudno. Jeśli musicie już iść, nie będę więcej nalegała. Chłopcy zawsze się spieszą. Tacy już są.

Kiedy wreszcie znaleźli się w samochodzie, Bob i Harry odetchnęli głęboko.

— Uff! — zachichotał Harry. — Myślałem, że nigdy nie przestanie gadać. W każdym razie mamy wiadomość. Zobaczmy, co w niej jest. Bob trzymał zaklejoną kopertę.

— Może powinniśmy poczekać na Jupe’a? — zastanowił się. — No, ale rzucimy okiem teraz.

Otworzył kopertę i wysunął z niej kartkę papieru. Harry zaglądał mu przez ramię. Ich twarze wydłużyły się ze zdumienia.

*Wiadomość była następująca:*

*Tylko słowo rady, dane uprzejmie.*

*Stary angielski łucznik lubił to niecałe.*

*Spokojnie tam w czasie huraganu.*

*Siedzi na półce jak dobrze odżywiony elf.*

— Dobry Boże! — jęknął Harry. — Co to, u licha, znaczy?

## ROZDZIAŁ 10

### Chłopcy są w opałach

Na liście przyjaciół, którym pan Zegar wysyłał kartki na Boże Narodzenie, były trzy Marty. Jupe i Pete dwukrotnie źle trafili, nim dotarli do właściwej — pani Marty Harris, pulchnej wdowy, która kiedyś była aktorką w radiu i telewizji, obecnie już na emeryturze. Pani Harris trzymała koty — dużo kotów, wszystkie syjamskie. Pełno ich było w pokoju, gdy rozmawiała z chłopcami. Dwa siedziały na poręczy, głaskała je mówiąc:

— Mój Boże, tak, znałam Berta Zegara. Jakie to dziwne, że przyszliście i pytacie o niego. Właściwie nie, to nie jest dziwne. Sądzę, że oczekiwał, iż ktoś do mnie przyjdzie. W przeciwnym razie nie przysłałby mi tej koperty, którą mam wam dać.

— Pan Zegar przysłał pani kopertę? — zapytał Jupiter. — Kiedy to było?

— Niech pomyślę, jakieś dwa tygodnie temu. W swoim liście pisał: „Jeśli ktoś przyjdzie pytając o wiadomość ode mnie, daj mu tę kopertę i moje błogosławieństwo: Niech się dobrze bawi!”

Przeganiając kota, pogrzebała w szufladzie i podała Jupiterowi kopertę.

— Co dzieje się teraz z Bertem Zegarem? — spytała. — Słyszałam, lata temu, że dostał trochę pieniędzy i wycofał się z pracy w radiu. Poza tym i tak nie było zbyt wiele zajęć dla krzykacza, kiedy radio zostało zdominowane przez telewizję.

— Nie wiemy o nim wiele — odparł Jupiter. — Parę miesięcy temu zniknął.

— Jakie to tajemnicze! — wykrzyknęła pani Harris. — Ale Bert Zegar zawsze był tajemniczym facetem. Nigdy nie można było domyślić się, co dzieje się w jego głowie. Znał różnych dziwnych ludzi — dżokejów, hazardzistów i innych tego typu.

— Dziękuję bardzo za kopertę — powiedział Jupiter. — Chodź, Pete, musimy już iść.

Zostawili panią Harris z jej kotami i poszli do samochodu, w którym cierpliwie czekał Worthington.

— Zobaczmy tę wiadomość — niecierpliwił się Pete.

— Najpierw musimy wsiąść do samochodu — uspokoił go Jupiter.

Usiedli na tylnym siedzeniu i Pierwszy Detektyw rozerwał kopertę. Wewnątrz znalazł skrawek papieru, podobny do tego, który odebrali Bob i Harry, a zawarta w nim wiadomość okazała się jeszcze dziwniejsza, ponieważ nie były to słowa, lecz cyfry. Cała kolumna numerów zaczynająca się następująco:

3-27 4-36 5-19 48-12 7-11 15-9  
101-2 5-16 45-37 98-98 20-135 84-9

Ciągnęły się dalej w dziesięciu lub piętnastu liniijkach, równie tajemnicze, co bezsensowne.

— Mój Boże! — wykrzyknął Pete. — To coś znaczy?

— Najwyraźniej jest to jakiś szyfr — powiedział Jupiter. — Jak go rozszyfrujemy, otrzymamy wiadomość, która zapewne będzie miała sens. Weźmiemy się do tego później. — Jupiter złożył kartkę i schował ją do kieszeni. — Teraz musimy znaleźć Geralda. Jest dwóch Geraldów na liście, najbliższy jest Gerald Cramer. Spróbujmy pójść najpierw do niego.

Podał adres Worthingtonowi i ruszyli. W czasie jazdy Jupiter szczypał w zamyśleniu wargę. Pete'owi przemknęła przez głowę myśl, że jeśli nawet zrobili jakieś postępy, to trudno to dostrzec. Może otrzymanie następnej wiadomości przybliży rozwikłanie tajemnicy.

W końcu trafili na miejsce. Zatrzymali się w dość zaniedbanej dzielnicy. Wysiedli i skierowali się do budynku.

— Skoro jest dwóch Geraldów — zauważył Jupiter, kiedy dzwonił do drzwi — mamy pięćdziesiąt procent szans, że ten jest właściwy. Jednakże...

— Tak, czego chcecie?

Mały mężczyzna, niższy od Jupitera, chudy, o krzywych nogach, stał w drzwiach.

— Przepraszam — powiedział Jupiter, ignorując jego podejrzliwe spojrzenie. — Przypuszczam, że zna pan pana Berta Zegara?

— Znam Berta Zegara? Kto powiedział, że znam Berta Zegara? To kłamstwo! Nigdy w życiu nie słyszałem o Bercie Zegarze. A teraz jazda stąd!

— Chwileczkę, Geraldzie, mój przyjacielu — odezwał się kulturalny głos i wysoki, dystyngowany mężczyzna z czarnymi, połyskliwymi włosami pojawił się za plecami małego człowieka. Mówił z hiszpańskim akcentem.

— Dlaczego dopytujecie się o kogoś zwanego Bert Zegar? Przypuszczam, że nie jesteście detektywami — uśmiechnął się.

— W gruncie rzeczy... — zaczął Pete, ale urwał, trącony łokciem przez Jupitera.

— Jesteśmy na tropie pewnej wiadomości, którą swoim przyjacielom zostawił pan Zegar — powiedział Jupiter do wysokiego mężczyzny. — Zostawił tę wiadomość

w kilku częściach. Jedną z nich przesłał do przyjaciela o imieniu Gerald. Myśleliśmy, że to może być Gerald Cramer, ponieważ jego nazwisko figuruje na liście osób, którym pan Zegar wysyłał życzenia na Boże Narodzenie.

— Bardzo interesujące — stwierdził mężczyzna. — Proszę, wejdźcie. Myślę, że mogę wam pomóc. Przepraszam za zachowanie mojego przyjaciela, Geralda Cramera. Miał w życiu wiele kłopotów.

Pete i Jupe weszli do zagraconego salonu i usiedli.

— Nie wiem, o co tu chodzi, Carlos — mruzczał mały człowieczek — ale nie podoba mi się to.

— Pozwól, że ja się tym zajmę — rzekł ostro mężczyzna zwany Carlosem i zwrócił się do Jupitera: — Widzisz, jesteśmy trochę poruszeni zniknięciem Berta Zegara i dziwną wiadomością, którą przesłał Geraldowi. Bardzo chcielibyśmy wiedzieć wszystko, co możesz nam o nim powiedzieć. Czy wiesz, gdzie on jest?

— Nie, proszę pana — odpowiedział Jupiter. — Idziemy tropem przesyłanych przez niego wiadomości. Najpierw natrafiliśmy na dość szczególny zegar, który komuś przesłał, następnie...

— Zegar? — przerwał mu Carlos. — Czy masz go ze sobą? Spojrzał znacząco na torbę Jupitera. Chłopiec wyjął prawie dokładną kopię krzyczącego zegara i podał Carlosowi.

— To nasz list uwierzytelniający, proszę pana — powiedział. Mężczyzna wziął zegar i przyjrzał mu się uważnie,

— Wygląda zupełnie zwyczajnie — rzekł. — A jak brzmiała ta przesłana wiadomość?

— Nie była całkiem jasna — odparł Jupiter. — Polecała zapytać Martę, zapytać Geralda, ale nie precyzowała o co. Odszukaliśmy panią o imieniu Marta, która otrzymała list od pana Zegara, a w nim zaklejoną kopertę. Miała ją oddać osobie, która o nią zapyta. Następnie przyszlismy tutaj, bo to jest kolejny adres na naszej liście. Czy pan Cramer ma dla nas jakąś wiadomość?

— Istotnie, ma — odpowiedział Carlos. — Ale jest nieco inna od tamtej. Mówi, że przed wręczeniem jej trzeba zobaczyć poprzednią. Czy możecie pokazać mi tę, którą dała wam pani Marta?

— No tak... — Jupiter zawahał się. Carlos wyciągnął jednak rękę, więc chłopiec sięgnął do kieszeni i wyjął papier z długą kolumną numerów. Carlos obejrzał ją i wydawał się być rozzarowany.

— Same cyfry — powiedział. — To wygląda na szyfr. Co oznacza?

— Nie wiem — Jupe wzruszył ramionami. — Miałem nadzieję, że następna wskazówka nam to powie. Wskazówka od Geralda.

— Być może — zgodził się Carlos. — Myślę jednak, że od tej chwili ja przejmę inicjatywę w tej sprawie. Ani ta wiadomość, ani zegar nie były przeznaczone dla ciebie. Daj

mi więc pozostałe informacje, jeśli je masz. Teraz ja się tym zajmę.

— Nie mamy żadnych innych informacji — Jupiter nieco pobladł, Carlos nagle wydał mu się groźny. — Proszę oddać nam z powrotem nasz zegar i kartkę z numerami. To nasz zegar i nasze dochodzenie, i...

— Łap ich, Jerry! — warknął Carlos. — Musimy ich przeszukać i wydobyć od nich, co wiedzą.

— Mam cię, smarkaczu — syknął mały mężczyzna, objąwszy silnymi, muskularnymi ramionami Pete'a i przytrzymując go mocno.

W tym samym momencie, w odległości kilku kilometrów, Bob i Harry także znaleźli się w kłopotach.

Po opuszczeniu domu panny Taylor chłopcy pojechali samochodem w stronę Rocky Beach. Już dość blisko miasta, wśród wzgórz będących częścią Gór Santa Monica, Bob zauważył jadący za nimi wóz. Był ciemnoniebieski, z białym dachem i Bob widział go wcześniej, kiedy skręcali w tę mało uczęszczaną drogę. Teraz znajdował się już blisko i jechał szybko.

— Harry! — krzyknął Bob w napięciu. — Myślę, że ktoś nas śledzi. Obserwowałem ten samochód od dłuższego czasu, chyba stara się nas dogonić.

— Zobaczmy! — powiedział Harry i nacisnął gaz.

Stary samochód skoczył do przodu, skręcił szybko po krzywiźnie drogi i zaczął jechać w dół długiego wzgórza.

Bob obejrzał się. Niebieski samochód zmniejszył dystans między nimi do kilkunastu metrów. Harry mocniej nacisnął pedał gazu. Stary wóz jechał niebezpiecznie szybko, ale niebieski samochód wciąż się zbliżał. Harry ostro wzięł zakręt, tak, że o mało nie wypadli z szosy, na krawędź skarpy. Kiedy wyjechali na prostą drogę, Harry zwrócił pobladłą twarz do Boba.

— Nie jestem na tyle dobrym kierowcą, żeby tak pędzić po tych serpentynach. Kimkolwiek jest ten z tyłu, złapie nas.

— Jeszcze trochę — rzekł Bob z nadzieją. — Jak dojedziemy do Rocky Beach, będzie bał się nas ścigać.

— Spróbuję — powiedział Harry. — Odtąd będę trzymał się środka drogi, aby nie mógł nas minąć.

Uparcie trzymał się teraz środka, a samochód za nimi dotykał prawie ich zderzaka. Patrząc do tyłu, Bob dostrzegł postać pochyloną nad kierownicą. Mężczyzna wydał mu się znajomy, ale nie mógł uzmysłwić sobie, skąd go zna.

Pędzili wzdłuż pustej drogi, desperacko wypatrując, kiedy wreszcie skończy się wzgórze i wjadą do miasta. Nagle, chcąc ominąć solidną dziurę w nawierzchni, Harry zjechał na prawą stronę. Ścigający ich samochód natychmiast przesunął się obok, zrów-

nał się z nimi i zaczął spychać ich bliżej i bliżej pobocza drogi.

— Muszę się zatrzymać, to grozi wypadkiem! — krzyknął Harry.

Nacisnął hamulec. Kiedy zwolnili, samochód obok nich zwolnił również. Bob wpatrywał się w kierowcę. Wciąż nie mógł sobie przypomnieć, gdzie go widział, ale nie opuszczało go uczucie, że go zna.

Harry zatrzymał się, prześladowca zrobił to samo. Następnie, ku ich zdumieniu, niebieski samochód wystrzelił do przodu i zniknął za zakrętem.

— Rozumiesz coś z tego?! — wykrzyknął Harry z rozbawieniem. — Najpierw nas ściga, a kiedy nas złapał, wyprzedza i ucieka.

W chwilę później znali już przyczynę. W oddali dał się słyszeć ledwie uchwytny głos syreny, który stawał się coraz głośniejszy i głośniejszy, aż wreszcie samochód policji z Rocky Beach zatrzymał się koło nich. Syrena zamilkła i nachmurzony oficer wysiadł i podszedł do chłopców.

— No dobra, zobaczymy twoje prawo jazdy — zwrócił się surowo do Harry'ego. — Widziałem wielu kierowców, ale żaden nie jechał przez te wzgórza tak, jak ty przed chwilą. Nawet jeżeli masz prawo jazdy, czekają cię kłopoty!



## ROZDZIAŁ 11

### Drugi Gerald

— Mam go! — wrzasnął mały człowieczek o imieniu Gerald, trzymając Pete'a w mocnym uścisku.

— Nie wypuszczaj go! — polecił Carlos. Złapał z biurka nóż do otwierania listów i przycisnął jego koniec do piersi Jupitera.

— Teraz, młody człowieku, stój spokojnie i podaj mi wszystkie wiadomości, jakie masz.

Jupiter zamarł w bezruchu. Pete jednak, nie dostrzegając, że Carlos jest uzbrojony, nie poddawał się bez walki. Był członkiem szkolnej drużyny zapaśniczej, wiedział więc, jak oswobodzić się z uchwytu. Wyrzucił ramiona w bok, równocześnie gwałtownym ruchem pochylając ciało do przodu. Gerald przeleciał nad jego głową. Spadł prosto na Carlosa, który przewrócił się pod jego ciężarem.

— Uciekajmy stąd, Drugi — krzyknął Jupiter.

Carlos, leżąc oszołomiony na podłodze, wciąż trzymał w dłoni karteczkę, którą dostali od pani Harris. Jupiter wyrwał ją z palców Carlosa po czym zawrócił do drzwi. Za nim uczynił to Pete. Chłopcy zderzyli się i na moment utknęli w drzwiach, ale po chwili pędzili już w kierunku auta.

— Zegar! — krzyczał Pete. — Zostawiłeś zegar!

— Przecież to nie był oryginał — odpowiedział Jupiter, wsiadając do samochodu.  
— Panie Worthington, proszę nas stąd szybko zabrać!

— Oczywiście — odparł kierowca. Ruszył z miejsca tak gwałtownie, że chłopcy stoczyli się na podłogę. Kiedy się pozbierali, Jupe potrząsnął trzymaną w ręku kartką.

— To jest ważna rzecz, wiadomość od pana Zegara — powiedział — odzyskałem ją i... — urwał. Obaj patrzyli na papier. Był przerwany w połowie. Jupiter miał tylko część. Reszta pozostała w dłoni Carlosa.

— Nie! — jęknął Pete. — To fatalne. Straciliśmy pół szyfru.

— Może powinniśmy wrócić — zastanawiał się Jupe.

— I zmierzyć się znowu z tymi typami? — zaprotestował Pete.

— Nie — po chwili namysłu zgodził się Jupiter. — Carlos zdążył już na pewno schować pozostałą część informacji i wszystkiemu by zaprzeczył.

— Dokąd teraz? — zapytał Worthington. — Czy chcecie wrócić do Kwatery Głównej?

— Nie — odpowiedział Jupiter. — Trzeba dotrzeć do następnej wiadomości. To oczywiste, że Gerald Cramer nie był właściwym Geraldem. Spróbujmy zobaczyć się z Geraldem Watsonem — i podań adres Worthingtonowi.

— Słuchaj, Pierwszy — powiedział Pete — tak sobie myślę, że ten mały Gerald Cramer nie miał żadnej wiadomości od pana Zegara. Mimo to i on, i Carlos byli ogromnie zainteresowani całą sprawą. Co o tym sądzisz?

— Nie jestem pewien — odparł Jupiter. — Wszystko wskazuje na to, że oni wiedzą o panu Zegarze coś, czego my nie wiemy, i uważają posiadane przez nas informacje za ważne. Musimy postarać się odkryć dlaczego. Może wszystko się wyjaśni, gdy uzyskamy pozostałe wiadomości?

— Najpierw będziemy musieli poukładać je w sensowną całość — zaśmiał się gorzko Pete.

— Zdaję sobie z tego sprawę — mruknął Jupiter. — Musimy zrobić, co się da, by osiągnąć nasz cel. Panie Worthington, czy jesteście już pod właściwym adresem?

— Na to wygląda — odpowiedział angielski szofer i zatrzymał wóz. — Czy i tym razem grozi wam niebezpieczeństwo?

— Nie sądzę — odparł Jupiter. — Zawołamy, jeśli będziemy w potrzebie. Chodź, Drugi!

Pete poszedł za nim, drogą wiodącą do ładnego, małego domu w stylu hiszpańskim, stojącego w ogrodzie. Starszy pan, zajęty przycinaniem krzaków róż, podniósł głowę i spojrział na nich.

— Czy pan Gerald Watson? — zapytał Jupiter.

— Tak, to ja — mężczyzna skinął głową, zdejmując rękawiczki ogrodnicze. — Czym mogę wam służyć? Nie sądzę, aby sprowadzała was tu chęć posiadania mego autografu — zaśmiał się. — Lata minęły od czasu, kiedy je rozdawałem. Ale gdy występowałem jako detektyw w „Krzyku o północy”, wielu ludzi prosiło mnie o to. Nie przypuszczam, żebyście kiedykolwiek o tym słyszeli.

— Nie, proszę pana — przyznał Jupiter. — Czy to było słuchowisko radiowe o duchach?

— Niezwykle przerażające — odpowiedział Gerald Watson. — Zazwyczaj zaczynało się krzykiem w wykonaniu Berta Zegara, potem następowały najdziwniejsze tajemnicze historie. Pisali je Bert i Rex Król. Wydaje mi się, że Bert wymyślał intrygę, a Rex pisał. Był bardzo dobry w zagadkach i różnych tajemniczych sprawach. Ale to niemal staro-

żytna historia. A więc, co was do mnie sprowadza, chłopcy? Mam nadzieję, że nie chodzi o żadną prenumeratę?

— Przyszliśmy po wiadomość, którą pan Zegar wysłał do pana — powiedział otwarcie Jupiter. — Zostawił notatkę, w której polecił odebrać od pana pewną informację.

— Ach, informacja! — rozpogodził się pan Watson — Tak, tak, oczywiście. Spadła dosłownie z nieba. Od lat nie miałem kontaktu z Bertem Zegarem, nie licząc kartek na Boże Narodzenie. Wejdźcie, wejdźcie. Jestem pewien, że wyszperam dla was tę wiadomość — poprowadził ich do domu, do czysto utrzymanego pokoju, w którym głównym sprzętem był duży magnetofon oraz półka wypełniona pudełkami z taśmami. Z szuflady biurka wyjął kopertę. Była otwarta.

— Proszę — powiedział pan Watson. — Otworzyłem ją, byłem zbyt ciekaw. Nie zrozumiałem ani słowa.

Jupiter wziął kartkę, przeczytali ją razem z Pete'em. Zawierała następującą treść:

*Weź motylkowi, zabij jego przyjaciela Mowi.  
Z pewnością numer pierwszy.  
Odczuwasz niepokój? Odtrąć nie i zgódź się na tak.  
Udajesz się w podróż, o co każdy pyta?  
Nie chwila, nie dzień, nie miesiąc, nie rok.  
Dzwoni? Buczy? Bzyczy? Prawie, ale niezupełnie.*

— Czyż to nie śliczna wiadomość? — spytał pan Watson, kiedy czytali. — Próbowałem rozszyfrować, co ona oznacza, ale nie doszedłem do niczego. Nigdy nie znałem przyjaciela Berta o imieniu Mowi. Brzmi to tak, jakby chciał, żeby zabić Mowi bronią którą ma motylek — zaśmiał się. — „Daj to każdemu, kto przyjdzie i spyta o wiadomość” — napisał. Ponieważ wy przyszlście, wam ją daję. Nawiasem mówiąc, nie mam zielonego pojęcia, kim jesteście.

— Och, przepraszam. Oto nasza wizytówka — Jupiter podał mu ją troszkę zmieszany. Pan Watson przestudiował karteczkę uważnie, po czym wymienił z chłopcami uścisk dłoni.

— Miło mi was poznać — powiedział. — Jeśli interesujecie się Bertem Zegarem, może chcielibyście posłuchać któregoś z jego starych słuchowisk radiowych? Może tych, które robiliśmy razem? Na przykład tego, które zaczyna się jego krzykiem. Mroził krew w żyłach. Za każdym razem krzyczał inaczej. I co za akcja! Nie piszą teraz takich widowisk dla telewizji. Wszystkie te pudełka z taśmami, które tu widzicie, zawierają słuchowiska, które robiliśmy z Bertem Zegarem.

Dla Pete'a i Jupitera była to kusząca propozycja. Wiedzieli, że niektóre stare słuchowiska były bardziej intrygujące niż to, co obecnie pokazuje telewizja. Nie mieli jed-

nak wiele czasu. Wrócili do samochodu, zastanawiając się nad zagadkową wiadomością. Jupiter poprosił Worthingtona o odwiezienie ich do składu, później zwrócił się do Pete'a:

— Mam nadzieję, że Bob i Harry będą na miejscu, kiedy dojedziemy. Jeśli im także udało się uzyskać jakieś wiadomości, złożymy je wspólnie i spróbujemy je rozszyfrować.

Jednakże Boba i Harry'ego nie było w Kwaterze Głównej — w każdym razie nie w Kwaterze Głównej Trzech Detektywów. Byli natomiast w Głównej Komendzie Policji Rocky Beach. Policjant, który aresztował Harry'ego za przekroczenie szybkości, prowadził ich do biura komendanta Reynoldsa.

— Komendant powiedział, że cię zna — rzekł policjant do Boba. — Ale nie myśl, że ujdzie wam to na sucho. Takie jeżdżące po wariacku dzieciaki są zagrożeniem dla porządnych obywateli.

Wprowadził ich do pokoju, gdzie komendant Reynolds, potężnie zbudowany mężczyzna, siedział za dużym, pokrytym papierami biurkiem. Podniósł głowę i powiedział:

— Bob, przykro mi widzieć cię tutaj. To, co usłyszałem od porucznika Zeberta, wygląda dość poważnie. Urządzenie wyścigów po górach mogło się skończyć dla was obu tragicznie, stanowiło też zagrożenie dla innych osób.

— Przepraszam, panie komendancie — powiedział Bob. — Myśmy nie urządzali wyścigów. Byliśmy ścigani przez drugi samochód. Dopadł nas, a kiedy pojawił się porucznik Zebert, uciekł.

— Ścigani, co? — oficer uśmiechnął się drwiąco. — Szkoda, że nie widział pan, szefie, jak brali te wszystkie zakręty, a potem pędzili w dół Mountain Road. Gdyby ktośjechał z naprzeciwka, zabilibyście się wszyscy.

— Dlaczego ktoś miałby was ścigać? — zapytał komendant Reynolds. — Nie podejrzewał chyba, że macie przy sobie dużo pieniędzy.

— Jesteśmy na tropie — wyjaśnił Bob. — Prowadzimy dochodzenie w sprawie tajemniczego zegara.

— Tajemniczy zegar! — wykrzyknął porucznik Zebert. — Słyszał pan coś podobnego?

— To prawda — upierał się Bob. — Tropiliśmy raz zielonego ducha, komisarzu, pamięta pan? Prosił nas pan wtedy o pomoc. Nas, to znaczy Jupitera Jonesa, Pete'a Crenshawa i mnie. — Mówił o sprawie, w której komendant Reynolds, jak sam twierdził, był zupełnie zbity z tropu.

— To prawda — przyznał Reynolds. — Powiedzcie, gdzie jest ten zegar i co w nim jest takiego tajemniczego.

— Został w samochodzie — odparł Bob. — Jeżeli pozwoli nam pan go przynieść, po-

każemy, dlaczego jest niezwykły.

— Świetnie! — zgodził się komendant. — Poruczniku Zebert, proszę przynieść tutaj zegar.

— Jest na przednim siedzeniu, w torbie zamykanej na zamek błyskawiczny — wytłumaczył Bob i oficer wyszedł.

— Wiesz, że chcę ci wierzyć — powiedział komendant, kiedy czekali. — Ale mamy tyle wykroczeń związanych z lekkomyślną jazdą nastolatków, że musimy coś z tym zrobić. No, jest porucznik Zebert. Znaleźliście zegar?

Oficer potrząsnął głową.

— Nie, tam nic nie ma — odrzekł. — Przednie siedzenie jest puste. Ani zegara, ani torby, nic.

Bob i Harry spojrzeli na siebie.

— Och, nie! Skradziono zegar! — wykrzyknął Bob.

## ROZDZIAŁ 12

### Pytania bez odpowiedzi

— Ciekaw jestem, co ich zatrzymuje — zastanawiał się Pete, podczas gdy Jupiter pochylony nad karteczką od pana Watsona siedział przy biurku w Kwaterze Głównej. — Wyrzę na zewnątrz.

Podszedł do kąta, gdzie z dachu schodziła cienka rura od pieca. Jupiter zbudował z niej peryskop, nazwał go Wszystkowidzącym. Ponieważ wokół przyczepy leżała sterta różnego rodzaju złomu, osłaniając ją od świata zewnętrznego, Wszystkowidzący był niezbędny, by mogli widzieć, co dzieje się wokół. Pete spojrział przez peryskop i zauważył samochód Harry'ego, wjeżdżający właśnie na podwórko. Kilka minut później rozległo się umówione stukanie w klapę prowadzącą do Tunelu Drugiego. Pete podniósł klapę i Bob z Harrym, wyglądający na dość znękanych, wspięli się na górę.

— Macie jakieś wiadomości? — zapytał Jupiter.

— Tak — odpowiedział Bob, ale minę miał nieszczęśliwą.

Jupiter rzucił mu ostre spojrzenie.

— Zgubiłeś zegar?

— Został skradziony! — wybuchnął Harry. — Z samochodu zaparkowanego przed komendą policji.

— Co wyście robili na policji? — zdziwił się Pete. — Czy wpadliście na coś, z czym nie mogliście sobie poradzić?

— Aresztowano nas za przekroczenie szybkości — wyjaśnił Harry. — Kiedy jechaliśmy przez wzgórza, ktoś zaczął nas ścigać...

Mówiąc jeden przez drugiego, Harry i Bob zaczęli opowiadać swoją przygodę. Bob zakończył mówiąc:

— Komendant Reynolds wypuścił nas w końcu. Powiedział, że nie wie, w co jesteśmy wmieszani, ale jeśli jest to na tyle ważne, żeby nas ścigać, to powinniśmy zwrócić się do policji.

— Nie sądzę, żeby to, co wiemy do tej pory, zainteresowało policję — stwierdził

Jupiter. — Uważaliby, że to tylko jakiś żart. My też mieliśmy kłopoty.

Wraz z Pete'em opowiedzieli o starciu z Carlosem i małym mężczyzną, który — dopiero teraz uzmysłowił to sobie Jupiter — wyglądał na dżokeja lub raczej na byłego dżokeja.

— Widzicie więc — powiedział Jupiter — że ktoś jest zainteresowany zegarem i tymi informacjami. Zegar został prawdopodobnie skradziony przez tego człowieka, który was ścigał. Musiał widzieć, jak oficer wziął was na policję, pojechał za wami i zabrał zegar z samochodu.

— Ale kto mógłby wiedzieć o zegarze i wiadomościach? — spytał Bob. — Tego nie mogę zrozumieć.

— Pan Jeeters wiedział o zegarze — rzekł Jupiter — mógł o tym powiedzieć jeszcze komuś. Mamy też Carlosa i Geralda Cramera. Powiedzieliśmy im prawie wszystko, nim zorientowaliśmy się, że to nie jest właściwy Gerald. Tak więc sporo ludzi wie o naszych działaniach.

— Zbyt wielu na mój gust — zrzędził Pete. — Czy ta wskazówka, którą dostaliście, jest równie obłądna jak nasza?

Jupe rozprostował kartkę z wiadomością podaną mu przez Boba.

— Jest równie nieprzenikniona — powiedział.

— Nie bądź takim chodzącym słownikiem — rozzłościł się Pete. — Powiedz, że robi ci się kompot z mózgu!

— W porządku — zgodził się Jupiter z uśmiechem. — Nie mieści się to w mojej pale. Tak lepiej?

— Teraz mówisz zrozumiałym językiem — powiedział Pete.

— Spróbujmy wyłowić jednak z tego jakiś sens — mówił dalej Jupiter. — Przede wszystkim, Bob, zdaj mi sprawę z waszego spotkania z panią Król i panną Imogeną Taylor.

Jupe słuchał uważnie opowiadania Boba, notując sobie wszystko w pamięci.

— Tak więc pan Król leży w szpitalu — mówił półgłosem. — Pan Zegar wysłał mu zegar, myśląc, że podejmie grę i odbierze te wszystkie wskazania, i skorzysta z nich, a wtedy... Oto pytanie, co wtedy?

— Na kartce przyklejonej do zegara było napisane: *Potem działaj. Będziesz zadowolony, że to zrobiłeś* — przypomniał Bob.

— Właśnie — powiedział Jupiter. — Ale dlaczego miałby być zadowolony? Co by się stało? Tego musimy się dowiedzieć. Ułóżmy te wskazówki po kolei. Ta, którą Bob i Harry otrzymali od panny Taylor, jest wyraźnie pierwsza. Zajmijmy się więc nią najpierw.

Rozłożył kartkę i wszyscy się nad nią pochylili.

*Tylko słowo rady, dane uprzejmie.  
Stary angielski łucznik lubił to niecałe.  
Spokojnie tam w czasie huraganu.  
Siedzi na półce jak dobrze odżywiony elf.*

— Wciąż nie widzę, jak może to być jakąś wskazówką — odezwał się Harry. — Chyba że jest to coś w rodzaju szyfru.

— Wiadomość była przeznaczona dla pana Króla — przypomniał im Jupiter. — On jest bardzo dobry w układaniu łamigłówek i w ich rozwiązywaniu. To jest coś, z czym by sobie poradził. Jeśli on mógłby, to może i my?

— Mów za siebie — wtrącił Pete ponuro.

— Na pierwszy rzut oka — kontynuował Juve — poszczególne zdania wyglądają trochę jak określenia haseł w krzyżówce. Według mojej dedukcji każda linijka oznacza jakieś jedno słowo i jeżeli znajdziemy je wszystkie, to otrzymamy wskazówkę składającą się z czterech wyrazów.

— Ale jakich wyrazów? — pytał Pete. — Gdzie jest spokojnie nawet w czasie huraganu?

— Najlepszym miejscem, w którym można się schronić, jest piwnica przeciwsztor-mowa — powiedział Harry.

— Albo skarbiec banku — dodał Bob.

— Czy ja wiem? — Jupiter szczypał wargę. — Może skarbiec by pasował. Chodzi tu prawdopodobnie o coś wartościowego.

— Jak to wykombinowałeś? — dopytywał się Pete.

— Po co ktoś zadawałby sobie tyle trudu, gdyby nie chodziło o coś cennego? — wyjaśnił Jupiter. — To musi być wartościowe i może być w skarbcu bankowym. Spróbujmy uporać się najpierw z pierwszą linijką:

*Tylko słowo rady, dane uprzejmie.* Zastanówmy się, jakie są inne słowa określające radę? Pete, podaj mi słownik.

Pete sięgnął na półkę z książkami i podał Jupiterowi słownik. Chłopiec zaczął go kartkować.

— Mam — powiedział. — „Rada: opinia lub wskazanie, jak postępować”. Zobaczmy, czy to pasuje. Opinia, coś, skarbiec... To nie brzmi dobrze.

— Pewnie, że nie — zgodził się Pete. — Jeśli chcesz znać moją sugestię...

— Pete, stój! — krzyknął do niego Jupiter. — Sugestia jest uprzejmą formą dawania rady, prawda? Myślę, że rozwiązaliśmy tę linijkę. Pete zamrugał oczami.

— Może to jednak nie jest trudne — ucieszył się. — Ale ciągle nie widzę w tym sensu: sugestia... skarbiec...

— Ja też nie — przyznał Jupiter. — Ale mamy jeszcze pozostałe hasła do rozwiąza-



nia.

— Druga linijka brzmi: *Stary angielski łucznik lubił to niecałe* — powiedział Bob.

— Ale co lubił? — Łucznicy strzelali z łuku, więc może lubił strzały?

— Sugestia, strzała, skarbiec! — wykrzyknął Harry. — To jeszcze gorzej, niż było.

— Zgadzam się — powiedział Jupiter. — Ale... W tym momencie przez otwarte okienko na dachu doszedł ich głos ciotki Matyldy:

— Jupiter! Czas na obiad! Zamykamy sklep!

— Już idę, ciociu! — krzyknął Jupiter do mikrofonu połączonego z głośnikiem w biurze ciotki.

— Myślę, że musimy przerwać na dziś — zwrócił się do kolegów. — Harry, czy możesz jutro znowu przyjść?

— Nie sądzę. Muszę pomóc mamie w domu. Poza tym nie przypuszczam, żeby to dochodzenie dokądkolwiek nas zaprowadziło.

— Dobrze, będziemy z tobą w kontakcie — odparł Jupiter. — Możesz obserwować pana Jeetersa. Nie zapominaj, że usiłował nam zabrać zegar. Może to on was śledził i skradł zegar z samochodu.

— Będę go obserwował — zgodził się Harry. — Nie ufam mu. On coś knuje.

— Tymczasem my we trójkę... — zaczął Jupiter, ale znowu mu przerwano. Tym razem był to dzwonek telefonu. Podniósł słuchawkę.

— Trzej Detektywi, mówi Jupiter Jones — powiedział.

— Halo — w pierwszej chwili nie rozpoznał głosu. — Mówi Gerald Watson. Byłeś u mnie tego popołudnia po wiadomość od Berta Zegara.

— Tak, proszę pana — odparł Jupiter.

— Przemyślałem wszystko i właśnie doszedłem do wniosku, że powinienem ci powiedzieć, co się stało po twoim wyjściu.

— A co się stało? — zaniepokoił się Jupiter.

— Ktoś przyszedł i pytał o tę wiadomość — oznajmił pan Watson. — Wysoki, ciemnowłosy Południowy Amerykanin z małym przyjacielem. Powiedzieli, że przysłał ich Bert Zegar.

— Ale pan nie mógł im dać wiadomości, ponieważ dał pan ją wcześniej nam.

— Tak jest, ale on spytał, komu ją dałem, więc pokazałem twoją wizytówkę. Zanotowali sobie wasze nazwiska. Zaczynam się zastanawiać, czy postąpiłem właściwie. Nie bardzo mi się podobali. Ten Carlos był zbyt gładki.

— Nie da się już nic zmienić — powiedział Jupiter. — Dziękuję panu, że dał nam pan znać — odłożył słuchawkę i zwrócił się do kolegów: — Carlos i Gerald Cramer znają teraz nasze nazwiska. Bez wątplenia chcą mieć zegar i wiadomości. Pan Jeeters też chciał zabrać zegar. Jakaś nieznana osoba, może ktoś trzeci, kogo jeszcze nie znamy, właśnie ukradła zegar. Ta tajemnica wzbudza ogromne zainteresowanie i chciałbym wiedzieć, w cośmy się wpakowali.

## ROZDZIAŁ 13

### Bob coraz bliżej rozwiązania zagadki

Następnego ranka Bob jadł śniadanie w pośpiechu, by jak najszybciej znaleźć się w składzie Jonesa, gdy zadzwonił telefon. Była to panna Bennett, bibliotekarka, u której Bob pracował dorywczo, oprawiał książki, układał je na półkach i wykonywał inne podobne czynności. Panna Bennett prosiła, żeby zaraz przyjechał. Chciał odmówić, gdyż myślał o tym, że Jupiter i Pete będą pracowali nad tajemnicą bez niego, była mu nieznośna. Nie miał jednak wyjścia, więc powiedział, że przyjedzie w ciągu dwudziestu minut. Wsiadł na rower i pojechał do biblioteki. Panna Bennett przywitała go z ulgą, gdyż jej pomocnica była chora. Bob zabrał się do pracy i aż do drugiego śniadania był bardzo zajęty.

Panna Bennett prosiła go, by został jeszcze po południu, i Bob się zgodził. W pośpiechu zjadł kanapki przygotowane przez matkę, aby móc wykroić choć odrobinę czasu z przerwy śniadaniowej i poświęcić go na poszukiwania. Wiedziony jakimś przeczuciem chciał poczytać o huraganie, jako że w trzecim zdaniu tajemniczego przesłania była o nim mowa. Przeczytał długi artykuł w encyklopedii i znalazł tam coś takiego, że zaparło mu dech. Zapisał to, następnie sprawdził hasło „łucznictwo”, a szczególnie to, co dotyczyło dawnych angielskich łuczników. I ponownie wyczytał rzecz, która napełniła go trudnym do opanowania podnieceniem. Potem przeszedł do hasła „elf”, ale nie znalazł nic ciekawego. Godzina przerwy śniadaniowej minęła, więc wrócił do pracy. Nie mógł się doczekać, kiedy wreszcie znajdzie się w składzie i podzieli z Jupiterem i Pete’em tym, co wyczytał.

Jednakże panna Bennett potrzebowała go nadal i było już sporo po piątej, kiedy w końcu powiedziała, że może pójść. Bob wskoczył na rower i pognał jak mógł najszybciej do składu.

Zasłał Jupitera i Pete’a przy pracy. Bardzo nieszczęśliwi układali różne używane przedmioty w równe rzędy w tyle szopy służącej jako biuro.

— Pracujemy tak przez cały dzień — powiedział Jupiter do Boba, gdy ten zsiadł z ro-

weru — wuj Tytus kupił dziś rano cały ładunek, jaki był na ciężarówce, i ciocia Matylda kazała nam to posegregować. Hans i Konrad mają wolny dzień. Dlatego nie zrobiliśmy żadnego postępu w dochodzeniu.

— Miałeś jakąś wiadomość od Harry'ego? — zapytał Bob.

— Telefonował. Pan Jeeters przyparł go do muru, pytając, co robił z nami wczoraj wieczorem. Nastraszył go. Harry powiedział mu, że dostaliśmy jakieś obłądne wskazówki, które nic nie znaczą. Poinformował go także o kradzieży zegara. Odniósł wrażenie, że bardzo go to rozzłościło.

— Pan Jeeters wie coś, czego my nie wiemy — stwierdził Bob. — Jeśli uda nam się rozwiązać te wskazówki, to może dowiemy się, co to jest. Słuchaj, Jupe, dowiedziałem się...

W tej chwili rozległ się głos pani Jones:

— Jupiter! Chodź tu szybko! Jeszcze nie skończyłeś? Bob! Cieszę się, że tu jesteś. Możesz się zaraz zabrać do spisywania rzeczy, które Tytus właśnie kupił. Zrób to starannie. Idę przygotować obiad.

Podeszła do Boba i wręczyła mu duży notes, w którym spisywano towary zakupowane przez pana Jonesa.

— Uważaj, żebyś niczego nie pominął — powiedziała. — Spodziewam się, że wszystko zrobicie jak trzeba, chłopcy. Zawołam was, kiedy obiad będzie gotowy.

Zostawiła ich, a Bob zabrał się do pracy. Jupiter i Pete ustawiali nowo zakupione przedmioty, sprawdzając je po kolei.

— Jeden bujany fotel.

— Jeden bujany fotel — zapisał Bob.

— Zestaw narzędzi ogrodniczych, zardzewiały!

— Zestaw narzędzi ogrodniczych, zardzewiały — powtórzył Bob.

Pracowali około godziny. Kiedy wreszcie wszystko było już uporządkowane i zanotowane, Jupiter i Pete rzucili się na podłogę. Bob też był trochę zmęczony, nie mógł jednak doczekać się sprawdzenia, czy to, co znalazł w encyklopedii, pomoże w rozszyfrowaniu zagadki.

— Słuchajcie — powiedział. — Może byśmy popracowali trochę nad naszym dochodzeniem?

— Jestem zbyt zmęczony, żeby myśleć — mruknął Pete. — Nie chce mi się nawet ruszyć. Daj nam spokój, Bob.

— Ja też nie mogę myśleć — przyznał Jupiter. — Poczekajmy lepiej do jutra.

— Ale ja coś znalazłem, wpadłem na trop słowa! — Bob był zawiedziony. — Nawet dwóch.

— Co to jest trop? — zażartował Pete. — Nigdy nie słyszałem takiego wyrazu.

— Możemy w końcu posłuchać, co Bob ma do powiedzenia — zgodził się Jupiter.

— Dobra, Bob, czego się dowiedziałeś?

— Kiedy byłem dziś w bibliotece — zaczął chłopiec — przeczytałem o huraganach. I jest jedno spokojne miejsce w czasie huraganu: samo jego epicentrum. Dookoła wiatr może dąć z szybkością ponad dwustu kilometrów na godzinę, a w środku świeci słońce i jest zupełnie spokojnie.

— Mów dalej, Bob — zainteresował się Jupiter.

— Centrum huraganu nazywa się oko! — wykrzyknął Bob tryumfalnie. — Rozumiecie? Oko jest tym słowem lub to, co robisz okiem. Mogę się założyć, że chodzi o taki wyraz, jak „widzieć”, „patrzeć”, „zobaczyć” lub coś podobnego.

— Jedyne słowa, jakie chcę usłyszeć, to „obiad gotowy” — mruczał Pete.

— Myślę, że Bob trafił w sedno — powiedział Jupiter podnosząc się. — Co jeszcze znalazłeś?

— Przeczytałem także o łucznictwie i dawnych łucznicach angielskich. Do robienia strzał używali oni drzewa cisowego. Jeśli więc powiemy, że stary angielski łucznik lubił to niecałe, mamy następne słowo: „cis”, co niecałe brzmi „ci”.

— Bob, myślę, że masz rację — odrzekł Jupiter po chwili namysłu. — Nim ciocia Matylda zawoła nas na obiad, chodźmy do Kwatery Głównej i spróbujmy jeszcze raz pomyśleć nad zagadką.

— Czy to nie może poczekać do jutra? — spytał Pete, ale wstał i poszedł za Bobem i Jupiterem w kierunku Tunelu Drugiego.

W pięć minut później skupili się wokół biurka, na którym leżała pierwsza tajemnicza informacja.

— Ustaliliśmy już, że zdanie: Tylko słowo rady dane uprzejmie oznacza sugestię. Tak więc jeśli *stary angielski łucznik lubił to niecałe* znaczy „ci”, mamy drugie słowo. Trzecia linia brzmi: *Spokojnie tam nawet w czasie huraganu*. Jeśli Bob ma rację, słowo, którego szukamy, to „oko” lub „widzieć”. Mamy więc pierwsze trzy słowa.

Jupiter napisał na kartce: „Sugestia ci oko (widzieć)”.

— Wygląda to trochę śmiesznie — zauważył — ale nabiera sensu, jeśli zmienić brzmienie stów. Otrzymamy „Sugeruję ci widzieć lub zobaczyć”.

— Sugeruję ci zobaczyć — powtórzył Pete, zapominając o swoim zmęczeniu. — To zaczyna wyglądać jak sensowna wiadomość, mimo wszystko. Dobra, Jupe, jakie jest czwarte słowo?

— Zdanie następne to: *Siedzi na półce jak dobrze odżywiony elf*. Czy któryś z was ma jakiś pomysł?

— Sprawdziłem „elfy” w bibliotece, ale nic nie znalazłem — przyznał się Bob.

— Co siedzi na półce jak elf? — spytał Pete.

— Myślę, że słowo elf jest próbą utrudnienia szarady — powiedział Jupiter. — Bob, spędziłeś cały dzień patrząc na półki. Nie przyszło ci do głowy, co na nich siedzi?

— Książki! — wykrzyknął Bob. — I każda z nich pełna słów. Można rzec, że są dobrze odżywione słowami.

— Jestem pewny, że teraz mamy całą informację — oznajmił Jupiter. — Kiedy...

Przerwał mu głos Matyldy Jones:

— Chłopcy! Obiad!

— Myślę, że musimy na tym skończyć — powiedział niechętnie. — Jutro spróbujemy rozwiązać resztę. Będziemy wypoczęci, to pójdzie nam szybciej.

Zostawili rozwiązywanie tajemnicy do następnego dnia i porządnie już głodni pobiegli na obiad.

## ROZDZIAŁ 14

### Wołanie o pomoc

W czasie obiadu chłopcy dyskutowali nad znaczeniem dopiero co rozszyfrowanej informacji. Sugerowała, żeby zobaczyć książkę, ale jaką — nie wiedzieli.

— Czy to może oznaczać Biblię? — zaryzykował Pete. — Wielu ludzi nazywa ją Dobrą Książką.

— Nie sędzę — powiedział Jupiter, nakładając sobie drugą porcję deseru. — Ale to niewykluczone. Może następna wskazówka powie nam więcej.

— Nad czym pracujecie teraz, chłopcy? — zapytał Tytus Jones.

— Mamy pewne tajemnicze zagadki do rozszyfrowania, wujku — odpowiedział Jupiter. — Jak dotąd poradziliśmy sobie z pierwszą.

— Ach, wy i ten wasz klub — westchnęła Matylda Jones. — To dobrze, że mam dla was pracę na podwórku, bo inaczej siedzielibyście przez cały czas w zamknięciu i rozwiązywali zagadki.

Swoją działalność chłopcy rozpoczęli od założenia klubu rozwiązywania zagadek, dopiero później przekształcili się w zespół Trzech Detektywów. Pani Jones uważała, że zajmują się nadal tym samym, co na początku.

— Nic już dziś nie będę rozwiązywać — powiedział Jupiter ziewając. — Trzymałaś nas, ciotciu, przez cały dzień na świeżym powietrzu i teraz chce mi się spać. Idę wcześniej do łóżka.

— Popieram — zgodził się Pete. — Obiad był świetny, proszę pani. Jeśli mi wybaczycie, pojedę do domu i również się położę.

Bob i Pete podziękowali i ruszyli do wyjścia, życząc Jonesom dobrej nocy. Przez jakiś czas jechali obok siebie na rowerach, potem każdy skręcił w kierunku własnego domu.

Żaden z nich nie zauważył małej, krytej ciężarówki, która wolno jechała za nimi i kiedy rozdzielili się, podążyła za Bobem.

Tymczasem Jupiter pomagał ciotce zbierać naczynia ze stołu. Jednakże ziewał przez cały czas tak przeraźliwie, że pani Jones powiedziała:

— Mój Boże, Jupe. Musisz być naprawdę zmęczony. Zmykaj na górę do łóżka.

Jupiter z ulgą usłuchał i zwałił się na łóżko w swoim pokoju. Leżąc, zastanawiał się nad rozszyfrowaniem tajemnicy. „Sugeruję ci zobaczyć książkę”. Jaką książkę? Czy w drugiej wiadomości jest coś o książce? Starał się ją sobie przypomnieć. Im mocniej się starał, tym bardziej czuł się rozbudzony. Sen odchodził coraz dalej i dalej. W końcu podjął decyzję. Zanim zaśnie, musi rozwiązać drugą zagadkę. Ubrał się i zszedł na dół. Ciotka z wujem oglądali telewizję, spojrzeli na niego ze zdumieniem.

— Na litość boską, Jupiter — powiedziała ciotka — myślałam, że śpisz.

— Zacząłem o czymś myśleć — tłumaczył się Jupiter. — No, o pewnej łamigłówce. Mam ją zapisaną na kartce papieru, którą zostawiłem na podwórzu. Chcę jeszcze raz rzucić na nią okiem, nim pójde spać.

— Doprawdy mam nadzieję, że nie połamiesz sobie głowy nad tymi twoimi łamigłówkami — westchnęła pani Jones.

Jupiter przebiegł niewielką odległość między domem a frontową bramą do składu. Była zamknięta na kłódkę, on jednakże miał swoje własne wejście. Szedł wzdłuż płotu, aż dotarł do dwóch desek pomalowanych na zielono. Nacisnął palcem znajome miejsce i deski rozsunęły się cicho, tworząc wąskie przejście. To była Zielona Furtka nr 1. Jedno z kilku sekretnych wejść do składu, znanych tylko Trzem Detektywom. Jupiter przecisnął się i już był w pracowni. Podeszedł do prasy drukarskiej, odnalazł za nią żelazną kratę i odsunął ją, otwierając przejście do Tunelu Drugiego. Przegramolił się przez tunel, pchnął klapę i wreszcie trafił do Kwatery Głównej.

Kartki z szyfrem zostawił w szufladzie biurka. Wyjął je po zapaleniu górnego światła. Odłożył na bok pierwszą. Drugą, otrzymaną od Geralda Watsona, rozłożył przed sobą na biurku. Przeczytał ponownie sześć zagadkowych wersów:

*Weź motylkowi, zabij jego przyjaciela Mowi.  
Z pewnością numer pierwszy.  
Odczuwasz niepokój? Odtrąć nie i zgódź się na tak.  
Udajesz się w podróż, o co każdy pyta?  
Nie chwila, nie dzień, nie miesiąc, nie rok.  
Dzwoni? Buczy? Bzyczy? Prawie, ale niezupełnie.*

Po kilkakrotnym przeczytaniu tekstu coś zaświtało mu w głowie. Rozwiązanie pierwszej zagadki ułatwiało teraz sposób postępowania. Każdy wers był naprowadzeniem na właściwe słowo, podobnie jak w krzyżówce, „Weź motylkowi” tak zaczynała się pierwsza linijka. Napisał słowo „motylkowi” na papierze. Przez dłuższą chwilę przyglądał mu się z namysłem. Jaki ma z tym związek „Mowi”? Nagle pojął. Dwie pierwsze i dwie ostatnie litery dawały „Mowi”!

Jupiter z tryumfem wymazał te cztery litery, czyli zabił słowo „Mowi”. To, co zostało, tworzyło słowo „tylko”.

— Tylko — powiedział głośno. — To jest to. Teraz zobaczymy drugi wers. „Z pewnością numer pierwszy”. Jaki jest pierwszy numer? Jeden. To pasuje. Wskazówka zaczyna się: „Tylko jeden...”

Bez zastanowienia przeszedł do trzeciego wersu, skreślił „nie” w zdaniu: Odczuwasz niepokój? Odtrąć nie i zgódź się na tak, i otrzymał słowo „pokój”. Pracował teraz z rosnącym podekscytowaniem. Mówił do siebie, jak to miał w zwyczaju, gdy był sam:

— Udajesz się w podróż, o co każdy pyta? O co cię pytają, kiedy wyjeżdżasz? Oczywiście! Gdzie jedziesz? To proste. „Tylko jeden pokój, gdzie...” Jak dotąd ma to sens.

Zapisał uzyskane słowa i zabrał się do piątej linijki. Tu miał trochę kłopotów. Próbował „tydzień”, „minutę”, ale nie miało to sensu. Zaczął szczytać wargę. Może chodzi o zasugerowanie czegoś ogólnego przez wymienianie tych okresów czasu? Czasu! Oczywiście, przecież to wszystko wiąże się z zegarami, które mierzą „czas”.

Pospieszył do ostatniego wersu. Jaki dźwięk jest prawie, ale niezupełnie dzwonieniem, buczeniem, bzyczeniem? Brzęczenie jest chyba najlepsze. Z niekłamaną satysfakcją napisał całe zdanie: „Tylko jeden pokój, gdzie czas brzęczy”.

Ale czas nie brzęczy. Mija bezgłośnie. Jeśli zaś ma się na myśli zegar, to tyka. Chyba że...

— Oczywiście! — wykrzyknął Jupiter. — Wszystkie zegary w pokoju pana Zegara są elektryczne i wszystkie brzęczą. Jest to pokój, gdzie czas rzeczywiście brzęczy.

Miał teraz dwie kompletne informacje:

„Sugeruję ci zobaczyć książkę” i „Tylko jeden pokój, gdzie czas brzęczy”. Tak więc nie ulegało wątpliwości, że chodzi o pokój w domu pana Zegara. Ten, w którym stoją krzyżące zegary. Ale jaką książkę miał pan Zegar na myśli? Otóż to. Jedno było pocieszające: znalezienie odpowiedzi na to pytanie pozostawało od tego momentu tylko kwestią czasu.

Wziął oddarty kawałek papieru, zawierający pierwszą część wiadomości otrzymanej od pani Marty Harris.

Jupiter przestudiował pierwszą linię cyfr: 3-27 4-36 5-19 48-12 7-11 15-9.

Normalnie nie znaczyłyby dla niego nic, ale skoro zagadkowy tekst, który udało mu się rozwiązać, wspominał o książce, reszty można było się domyślić. Był to bardzo popularny rodzaj szyfru, stworzony przy użyciu książki. Wysyłający wiadomość wybierał odpowiednie słowa w książce, następnie pisał tylko stronę i kolejny numer słowa. Później wysyłał do adresata tylko otrzymane w ten sposób liczby. Adresat, posługując się książką, mógł łatwo odczytać wiadomość.

Numery na kartce niemal na pewno odnosiły się do stron i słów w jakiejś książce.



Tylko że Jupiter nie miał zielonego pojęcia, o jaką książkę mogłoby chodzić, a poza tym miał jedynie połowę liczb.

Uznał jednak, że zrobił dość dużo jak na jeden wieczór. Schował wszystko na powrót do biurka i właśnie zamierzał zejść do Tunelu Drugiego, gdy zadzwonił telefon. Zdziwiony podniósł słuchawkę.

— Trzej Detektywi, mówi Jupiter Jones.

— Jupe! — był to głos Boba i brzmiał alarmująco. — Jupe, jestem w fatalnej sytuacji. Potrzebuję pomocy!

## ROZDZIAŁ 15

### Bob jest w opałach

Wracając do domu, Bob nie zauważył jadącej za nim ciężarówki. W miejscu, gdzie nie było zabudowań, przyspieszyła i wyminęła go. Następnie zatrzymała się i wyskoczył z niej chłopiec.

— Bob! — zawołał.

Bob zdziwiony zahamował. Był to Harry. Wyglądał na bardzo zdenerwowanego. Bob zeskoczył z roweru i podszedł do niego.

— O co chodzi, Harry? Czy coś się stało?

Tylne drzwi ciężarówki otworzyły się i wyskoczył z nich mały, żyłasty mężczyzna.

— Stanie się, i to dużo, jeśli nie zrobisz, co ci każę — powiedział ochryple. — Nawet nie próbuj uciekać.

— Przepraszam, Bob — Harry miał bardzo nieszczęśliwą minę. — Oni zmusili mnie, żebym cię zatrzymał. Ukryli gdzieś moją mamę.

— Bez długich wyjaśnień! — warknął mężczyzna. — Dawaj rower i włącz do samochodu. Ruszaj się! Szybko!

Bob rozejrzał się dookoła. Na ulicy nie było nikogo. Nie miało sensu uciekać, biegał niezbyt szybko.

Mężczyzna złapał za rower i pchnął chłopca niecierpliwie.

— Na ciężarówkę! — wrzasnął. — Ty, Harry, wchodź razem z nim!

Bob wspiął się do wnętrza ciemnej ciężarówki, Harry za nim. Mężczyzna wrzucił rower, zatrzasnął drzwi i zamknął je na klucz. Byli uwięzieni.

— Oni przysięgli mi, że nas nie skrzywdzą, Bob — powiedział Harry półgłosem. — Chcą tylko dowiedzieć się wszystkiego o zegarze i wiadomościach, jakie mamy. Nie mogłem im wiele powiedzieć, więc postanowili wydobyć więcej od jednego z was. Obserwowali skład Jonesa, czekając na szansę złapania któregoś z Trzech Detektywów.

— Ale kto to są „oni”? — pytał Bob, podczas gdy ciężarówka kołysała się, zmierzając w niewiadomym kierunku.

— Pan Jeeters i jeszcze dwóch. Jeden jest wysoki i mówią do niego Carlos, a drugiego sam widziałeś. Na imię mu Jerry i był kiedyś dżokejem.

— Carlos i Gerald! — wykrzyknął Bob. — To ci, z którymi widzieli się wczoraj Pete i Jupiter. To oni zabrali im połowę kartki z szyfrem.

— Tak, i to ich zaintrygowało. Chcą wiedzieć, co oznacza — Harry był bardzo zmartwiony. — Szukają czegoś, co ma być cenne, i są zdecydowani to znaleźć. Myślą, że znamy sposób, jak to zrobić.

— Nawet gdybyśmy znali, to byłoby to za mało — powiedział Bob. — Ale Jupiter mówił, że jest pewny, iż chodzi o coś wartościowego.

— Carlos i Jerry przyszli do pana Jeetersa dziś po południu. Odbyli długą rozmowę. Potem zatrzymali mnie i kazali powiedzieć wszystko, co wiem. Tak mi przykro, Bob, słowo daję, ale nie miałem wyjścia. Oni są zdesperowani! Powiedzieli, że jeśli nie będę z nimi współpracował, moja mama za to zapłaci!

— Nie obwiniaj się. Musiałeś to zrobić — odparł Bob. — Mówiłeś, że trzymają gdzieś w zamknięciu twoją mamę?

— Tak, w domu pana Hadleya, to znaczy pana Zegara. Teraz tak go nazywają. Słyszałem, jak o tym rozmawiali, i dowiedziałem się, że przez cały ten czas, kiedy pan Jeeters mieszkał z nami, szukał w domu jakiegoś sekretnego schowka. Proszę cię, Bob, powiedz im wszystko, co wiesz. Wypuszczą nas wtedy i mamie nic się nie stanie.

— Kłopot w tym, że ja nic nie wiem. To znaczy rozszyfrowaliśmy pewną informację, ale mówi ona tylko, że trzeba dotrzeć do jakiejś książki, nie mamy pojęcia do jakiej. Tylko tyle jak dotąd się dowiedzieliśmy.

— Będą okropnie źli — powiedział Harry. — Są pewni, że już rozwiązaliście te łami-główki. Rozpytywali o was i uważają, że jesteście bardzo sprytni.

— Jedyne Jupe — westchnął Bob. — Może ja ich przekonam, że nic nie wiem. Zostawią nas wtedy w spokoju. Co im to da, że nas będą trzymali?

Po tej budzącej nadzieję uwadze Boba chłopcy zamilkli. Ciężarówka toczyła się naprzód, skręcając od czasu do czasu. Zdezorientowani więźniowie zadawali sobie pytanie, dokąd zmierzają. W końcu wydało im się, że samochód się zatrzymał. Usłyszeli odgłos jakby podnoszącej się bramy garażowej. Ciężarówka przesunęła się o kilka metrów i ponownie stanęła. Brama opadła. Następnie szczęknął zamek i uchyliły się tylne drzwi ciężarówki. Mały Jerry powiedział:

— Teraz zejździe, obaj. Zachowujcie się, jak należy, a wszystko będzie dobrze.

Bob zszedł pierwszy, za nim Harry. Zeskoczyli na cementową podłogę i z nie ukrywanym zaniepokojeniem zaczęli rozglądać się wokół. Znajdowali się wewnątrz dużego, podwójnego garażu. Drzwi były szczelnie zamknięte, a na dwóch oknach zaciągnięto rolety. Pomieszczenie oświetlała goła żarówka. Ciężarówka wypełniała połowę garażu, w drugiej połowie urządzono warsztat. Był tu stół, lampa lutownicza, skrzynia z narzę-

dziami, kilka krzeseł. Jerry wskazał je.

— Siadajcie — powiedział z grymasem. — Będzie wam wygodniej.

Usiedli. Dopiero teraz z szoferki wysiadł pan Jeeters, którego długa, blada twarz wyglądała antypatycznie w świetle żarówki. Za nim Carlos, elegancki i uśmiechnięty.

— Związać ich dla pewności — wydał polecenie Jerry'emu pan Jeeters. — Potem porozmawiamy.

Jerry wyciągnął powróż spod stołu i zręcznie owinał go wokół ich piersi i oparcia krzeseł. Pan Jeeters przysunął sobie jedno z nich, zapalił duże cygaro i wydmuchując w kierunku chłopców kłęby dymu, powiedział:

— Jak sądzę, Harry powiedział ci, o co nam chodzi.

— Powiedział, że chcecie znać treść wiadomości od pana Zegara — głos Boba drżał lekko.

— No właśnie. Te wiadomości wskażą miejsce, gdzie ukryto coś, co z pewnością jest cennym łupem — pan Jeeters odchrząknął. — Wiemy wszystko: jak krzyżący zegar zaprowadził was do Berta Zegara, a następnie do Rexa Króla i po kolei do całej reszty, której Bert Zegar rozesłał wiadomości. Teraz chcemy poznać ich treść.

— Osobiście — wtrącił Carlos — chciałbym wiedzieć, co oznacza cały ten nonsens z wysyłaniem zegara do Rexa Króla i zagadkowych informacji do innych. O co Bertowi chodziło?

— To wie tylko on jeden — odezwał się Jerry. — Bert miał bardzo przebiegły sposób myślenia, możecie mi wierzyć. Zawsze był dobry w przygotowywaniu planów, które inni tylko wykonywali i ponosili ryzyko. Nigdy nie dowiemy się, o co mu chodziło, dopóki go nie odnajdziemy. Chyba jednak zniknął bez śladu.

— Jerry ma rację — zgodził się pan Jeeters. — Nie zawracajmy sobie głowy pytaniem, do czego zmierzał Bert. Skoncentrujmy się na znalezieniu łupu. No, chłopcze, dość wykrętów. Co zawiera ta wiadomość?

Bob głośno przełknął ślinę.

— Pierwsza informacja brzmi: — „Sugeruję ci zobaczyć książkę”.

— Sugeruję ci zobaczyć książkę — pan Jeeters przygryzł wargi. — Dobrze, jaką książkę?

— Nie wiem, nie ma tego w pierwszej informacji.

— Ale prawdopodobnie jest w drugiej — pan Jeeters zaczynał się niecierpliwić. — Co jest w drugiej?

— Nie wiem — bąknął Bob. — Jeszcze jej nie rozszyfrowaliśmy. Wszyscy byli zmęczeni, więc postanowiliśmy poczekać do jutra.

— Uważaj, chłopcze — powiedział pan Jeeters z groźbą w głosie. — Nie kłam! Chcę wiedzieć, co jest w drugiej informacji.

— Naprawdę nie wiem! — odparł Bob. — Nie pracowaliśmy nad tym. Mieliśmy się

do tego zabrać od rana.

— Może mówi prawdę — wtrącił Carlos.

— Może — zgodził się niechętnie pan Jeeters. — To niewykluczone. Dobra, przejdźmy do trzeciej wiadomości, tej zawierającej same cyfry. Mam jej część. Część, którą Carlos odebrał twojemu przyjacielowi — wyjął z kieszeni oddarty kawałek papieru i trzymał go przed oczami Boba.

— Co oznaczają te numery?

— Nie wiem, Jupiter też nie miał pojęcia.

Pan Jeeters spojrzał na Boba z ukosa. Jednakże zdawał się wierzyć, że Bob mówi prawdę.

— Powinniśmy byli poczekać — powiedział Carlos. — Z drugiej strony, gdyby ci wścibscy chłopcy naprowadzili policję na miejsce ukrycia, nic byśmy nie mogli zrobić. Pytanie jednak, co dalej?

— Oczywiście jest — rzekł ze złością Jeeters — że potrzebujemy dalszych informacji. Jeśli ci chłopcy potrafią je rozwiązać, możemy i my. Musimy po prostu dostać je wszystkie w nasze ręce. Kto je ma, chłopcze?

— Jupiter Jones je schował — odpowiedział Bob. — Ale on jest już teraz w łóżku.

— Cóż, będzie musiał z niego wstać — stwierdził pan Jeeters. — Mam pomysł. Twój gruby przyjaciel przyniesie nam brakujące informacje i rozszyfrujemy je razem.

— Jak zamierzasz go tu ściągnąć? — zapytał Carlos.

— On bardzo lubi swojego przyjaciela, prawda? — spytał pan Jeeters, wskazując Boba. — Zapewne nie chciałby, żeby coś złego mu się przytrafiło. Jestem pewien, że bez ociągania przyniesie wszystko, o co go poprosimy. Nie sądzisz, chłopcze?

— Nie wiem — Bob był zupełnie zgnębiony.

Miał nadzieję, że kiedy pan Jeeters i pozostali stwierdzą, że nic więcej nie wie o informacjach pana Zegara, uwolnią jego i Harry'ego. Zamiast tego zamierzali dostać w swoje ręce Jupitera!

— Myślę, że przyniesie — powiedział pan Jeeters. — Rezultat będzie ten sam, tylko zajmie to więcej czasu. Po pierwsze, musimy zadbać, żeby twoi rodzice nie martwili się o ciebie. Zatelefonujesz do nich i powiesz, że spędzasz noc u swojego przyjaciela Jupitera. Następnie zadzwonisz do tego grubasa i powiesz mu, że jeśli chce cię jeszcze kiedykolwiek zobaczyć, ma wykonać nasze polecenia, nic nikomu nie mówiąc. Jerry, podaj mu telefon.

Mały mężczyzna wziął aparat ze stołu i wcisnął Bobowi w rękę.

— Trzymaj!

— Nie! — zaprotestował Bob z uporem. — Do nikogo nie będę dzwonił. Powiedziałem wszystko, co wiem i... i — przełknął głośno ślinę — i już!

— Jerry! — pan Jeeters spojrzał na stół. — Widzę tam lampę lutowniczą. Zapal ją

i podaj mi.

Mały mężczyzna wykonał polecenie. Po chwili pan Jeeters trzymał w ręce lampę lutowniczą, z której z sykiem wydobywał się jasnożółty płomień. Przybliżył ją do twarzy Boba, aż ten odruchowo zamknął powieki i w tejże chwili poczuł liźnięcie gorąca na policzku.

— A więc, mój chłopcze — powiedział pan Jeeters miękko. — Wolisz zatelefonować czy zostać ostrzyżony lampą lutowniczą? Masz pięć sekund do namysłu.

## ROZDZIAŁ 16

### Nieoczekiwane spotkanie

— Jupe, jestem w fatalnej sytuacji! — w słuchawce telefonu w Kwaterze Głównej głos Boba brzmiał nagłaco. — Potrzebuję pomocy!

— Co się stało, Bob? — zapytał Jupiter z napięciem.

— Carlos, Jerry i pan Jeeters mają mnie — powiedział Bob. — Harry'ego też. — Opowiedział koledze dokładnie, co się stało, i zakończył mówiąc: — Zmusił mnie do zatelefonowania do rodziców z informacją, że zostaję na noc u ciebie. Pan Jeeters powiedział, żebyś spytał swojego wuja i ciotkę, czy możesz przyjść do mnie, i wyszedł nie wzbudzając niczyich podejrzeń. A poza tym, żebyś przyniósł mu szyfr, bo w przeciwnym razie, jeśli komukolwiek o nas wygadasz, to zapłacimy za to. Przysięgał jednak, że jeśli przyniesiesz wskazówki, wypuści nas. Jupe, jak sądzisz, czy mamy robić to, czego chcą? Może powinieneś zadzwonić na policję i...

W słuchawce rozległ się odgłos uderzenia. Jupiter usłyszał, jak Bob ciężko łapie powietrze. Po czym odezwał się głos pana Jeetersa:

— Słyszałeś twojego kumpla. Jeśli chcesz go jeszcze zobaczyć żywego, rób, co ci każę. Słuchaj uważnie: weźmiesz ze sobą wszystko, co dotyczy wiadomej sprawy, i będziesz czekał przed składem tych śmieci dokładnie za pół godziny. Wysyłam po ciebie ciężarówkę. Nikomu nic nie mów, zrozumiałeś? W ten sposób wszystko będzie w porządku.

— Dobrze, panie Jeeters — powiedział Jupiter. — Zrobię, jak pan chce, co do słowa. Będę czekał na ciężarówkę za pół godziny.

— Radzę ci! — głos w słuchawce zamilkł.

Jupiter zamyślił się. Kusiło go, żeby zatelefonować do Pete'a, ale doszedł do wniosku, że nie ma sensu mieszać go w to wszystko, skoro nie jest to konieczne. Pomyślał, że pan Jeeters dotrzyma słowa. Jeśli otrzyma wskazówki i odnajdzie tajemniczą rzecz, której szuka, nie będzie miał więcej powodu ich zatrzymywać. Tekst z szyfrem, z takim mozołem rozwiązany, i połowę kartki wypełnionej cyframi włożył do kieszeni koszuli. Uczyniwszy to, tuż przed zejściem do Tunelu Drugiego, napisał na kartce: „Szukajcie

nas w pokoju zegarów” i położył ją na biurku. Zostawił tę wiadomość na wszelki wypadek, był bowiem pewien, że pokój z zegarami stanowi sedno tajemnicy. Przeczłogał się przez Tunel Drugi i skierował się do Zielonej Furtki Nr 1. Był prawie przy niej, kiedy jakiś cień oderwał się od sterty złomu i zbliżył do niego. Z fenomenalnym refleksem Jupiter dopadł Zielonej Furtki, usiłując się przez nią przecisnąć. Nie zdążył. Silne ramię otoczyło jego pierś. Dłoń zacisnęła się na jego ustach, niemal dusząc go i drwiący głos szepnął mu w ucho:

— Tak więc spotykamy się znowu. Tym razem mam przewagę.

Słowa te wypowiedziano z lekkim francuskim akcentem. To był Hugenay, znany w świecie złodziej dzieł sztuki. Trzej Detektywi zetknęli się już z nim, pracując nad rozwiązaniem innej tajemnicy. Jupiter nigdy go nie zapomniał, ani jego charakterystycznego akcentu. Nie zapomniał też osnutego mgłą, starego cmentarza, gdzie Hugenay ich uwięził.

— Przypuszczam, że mnie pamiętasz — szepnął Hugenay — a więc wiesz, że nie jestem człowiekiem, którego można lekceważyć... Obiecuję, że jeśli cię puszcę, będziesz zachowywał się spokojnie, tak, żebym mógł powiedzieć, o co mi chodzi. Nie cierpię używać przemocy, ale jeśli spróbujesz krzyknąć, będę musiał... powiedzmy uciszyć cię.

Jupiter zdołał skinąć głową. Zadowolono to widocznie Hugenaya, zdjął bowiem rękę z ust chłopca. W słabym oświetleniu Jupe dostrzegł jego twarz — Hugenay uśmiechał się lekko.

— Wydajesz się zaskoczony, że mnie znowu widzisz — powiedział miękko, zmieniając ton. — Powinieneś wiedzieć, że kiedy stawką jest pół miliona dolarów w skradzionych obrazach, Hugenay się zjawi.

— Skradzione obrazy? — Jupiter omal nie krzyknął. — Więc to tego wszyscy szukamy?

— Nie wiedziałeś? — teraz Hugenay wydawał się zaskoczony. — Pięć wspaniałych płócien o wartości pół miliona dolarów, skradzionych ponad dwa lata temu i nigdy nie odnalezionych — oto, co mnie sprowadza. Doprawdy, musiałeś to wiedzieć, w przeciwnym razie nie narażałbyś się na tyle wysiłków.

— Prowadziliśmy śledztwo w sprawie krzyżącego zegara — powiedział Jupiter. — To nas naprowadziło na pewien ślad. Domyślałem się, że jest gdzieś ukryte coś, co posiada wartość, ale doprawdy nie miałem pojęcia, że może chodzić o coś podobnego.

— A tak, zegar — odparł Hugenay. — Zastanawiałem się, o co z nim chodzi, zebrałem go...

— To pan ukradł zegar? — przerwał Jupiter. — I wczoraj ścigał Boba i Harry'ego?

— Ja, istotnie — odpowiedział Hugenay. — Poleciłem także komuś was śledzić, ale ten głupiec was zgubił. Wziąłem zegar, kiedy ten oficer, jakby specjalnie dla mnie, zabrał twoich przyjaciół na posterunek, a oni zostawili torbę z zegarem w zaparkowanym sa-



mochodzie. Rozebrałem zegar na drobne części, szukając ukrytej w nim jakiejś informacji, jak przypuszczałem gdzieś wygrawerowanej, ale nic nie znalazłem. Teraz muszę się dowiedzieć, jakie wiadomości zdobyła twoja sławetna organizacja.

— Dlaczego miałbym panu powiedzieć? — zapytał Jupiter z powracającą odwagą.  
— Jeśli zacznę teraz krzyczeć, Hans i Konrad będą tu za niecałą minutę i rozerwą pana na kawałki.

Hugenay zachichotał.

— Lubię brak pokory u chłopców. Jednakże to nie takie proste. Nie jestem sam i... ale po co sobie nawzajem grozić. Mam ci coś do zaoferowania za współpracę ze mną. Pomóż mi, a ja pomogę tobie.

— Pan mnie? Jak?

— Myślę o Harrym, chłopcu, którego spotkałeś w domu Berta Zegara. Jego ojciec jest w więzieniu. Umożliwię ci udowodnienie jego niewinności. Ja wezmę obrazy, a ty uwolnisz niewinnego człowieka. Doprawdy, nie masz wyboru.

Jupiter myślał intensywnie. W końcu skinął głową.

— Dobrze, pomogę panu, jeśli pan nam pomoże. Ale jest pewna rzecz, którą musi pan dla nas zrobić.

— I cóż takiego, mój pulchny, lecz mądry przyjacielu?

Jupiter opowiedział dokładnie o tym, co się stało z Bobem, i o ich obecnej sytuacji. Powiedział też, że ma zostać zabrany ciężarówką za mniej więcej pół godziny, do miejsca, gdzie Bob i Harry trzymani są przez Jeetersa.

Hugenay wypowiedział kilka dosadnych słów po francusku, po czym zwrócił się do Jupa'a:

— Ci idioci! Nie sądziłem, że będą działać tak szybko. Planowałem zabrać obrazy, nim zdążą uczynić jakikolwiek ruch!

— Wiedział pan o nich? — zapytał Jupiter zaskoczony.

— Oczywiście. Wiem wiele więcej, niż przypuszczasz. Jestem w mieście od dwóch tygodni i gromadzę informacje. Mam własną metodę. Mógłbym na przykład powiedzieć, że trzymam na podsłuchu ich telefony, mam nagrane wszystkie ich sekretne rozmowy. Nie twierdzą jednak, że tak się stało. Ważne jest coś innego. Najwyraźniej nastąpiła zmiana planów. Musimy je udaremnić. Tak, chłopcze, pomogę ci uratować twoich przyjaciół, następnie znajdziemy obrazy i jutro o tej porze będę o dziesięć tysięcy kilometrów stąd. Od tej chwili musisz postępować według moich instrukcji. O umówionym czasie będziesz czekał na ciężarówkę. Wsiądź i jedź. Ja i moi ludzie pojedziemy za wami. Resztę zostaw mnie. Im mniej wiesz, tym lepiej dla ciebie.

Jupiter przecisnął się przez Zieloną Furtkę nr 1 i ruszył w kierunku domu. Zdawał sobie sprawę, że musi zaufać Hugenayowi. Zaczynał żałować, że kiedykolwiek wpadł na pomysł badania tajemnicy krzyczącego zegara, ale było już za późno, żeby temu za-

radzić. W każdym razie wiedział, że Hugenay jest niezwykle sprytnym i pomysłowym człowiekiem, i był pewien, że Francuz może przechytryć Jeetersa, Carlosa i Jerry'ego.

Jupiter wszedł do domu, gdzie zastał wuja i ciotkę nadal oglądających telewizję. Powiedział im, że Bob telefonował i chce się z nim zobaczyć. Zgodzili się, żeby spędził noc u Boba, i Jupe poszedł na górę do swojego pokoju. Włożył ciepłą kurtkę, a kartki schował do jej wewnętrznej kieszeni. Będąc już na dole, krzyknął „dobranoc” wujowi i ciotce i wyszedł na umówione miejsce przed główną bramą składu.

Hugenay czekał tam na niego. Położył rękę na ramieniu Jupitera i powiedział poważnie:

— Nie zapominaj, że odtąd pracujemy razem. Po pierwsze, musimy uwolnić Boba i Harry'ego. Kiedy przyjedzie ciężarówka, wsiądź i nie daj nic po sobie poznać. Polegam na twoim sprycie i ufam, że gdyby mieli jakieś podejrzenia, będziesz wiedział, jak wykręcić się sianem. Teraz cię zostawiam.

Zniknął w ciemnościach. Jeśli czekał na niego samochód, Jupiter nie dostrzegł go, prawdopodobnie ukryty był po drugiej stronie składu. Było całkiem cicho i ciemno. Jupe lekko drżał. Wreszcie ciemność przecięły światła zbliżającego się samochodu. Mała kryta ciężarówka wolno nadjechała z głębi ulicy. Przez moment reflektory oświetliły chłopca. Ciężarówka zatrzymała się. Drzwi się otworzyły i wychylił się z nich mały człowieczek, Jerry.

— W porządku, smyku, wsiadaj! — powiedział ochryple. — Dla twojego, i twoich kumpli dobra, nie próbuj żadnych sztuczek!

## ROZDZIAŁ 17

### W rękach wroga

Ciężarówka posuwała się w stronę Hollywoodu. Carlos prowadził, Jupiter siedział wciśnięty między niego i Jerry'ego.

— Masz ze sobą teksty szyfrów, chłopcze? — spytał.

— Tak, proszę pana — odpowiedział Jupiter z niezwykłą u niego łagodnością i pokorą.

— To dobrze — mruknął Jerry. — Bo jeśli... Co jest, Carlos? Carlos wpatrywał się we wsteczne lustro.

— Myślę, że ktoś jedzie za nami. Ten samochód towarzyszy nam już od paru kilometrów.

— Ktoś jedzie za nami! — krzyknął Jerry. Złapał mocno Jupitera. — Smarkaczu, jeśli zawiadomiłeś gliny...

— Nie, proszę pana, nie! — zawołał Jupiter z przerażeniem, tylko częściowo udawanym. Zauważyli samochód Hugenaya i teraz misternie uknuty plan mógł runąć.

— Jeśli to nie policja, to w takim razie czyj to samochód? — dopytywał się Carlos. — Odpowiadaj! Szybko! Bez bujania, nie sądz, że możesz mnie okłamać!

— Jeśli ktoś nas śledzi — powiedział szybko Jupiter — może to być ktoś, kto poszukuje tych samych informacji. Ukradziono wczoraj krzyżący zegar. Jeśli to nie wy, widocznie jeszcze kogoś innego interesuje ta sprawa. Ta osoba mogła obserwować mój dom i zobaczyć, jak wsiadam do samochodu. To naturalne, że chce wiedzieć, dokąd jadę.

— Właśnie! — wykrzyknął Jerry. — Ten zegar, Harry mówił o tym Jeetersowi. Założę się, że smyk ma rację. Widać jest jeszcze ktoś, kto stara się znaleźć łup. Carlos, musisz ich zgubić.

— Zostaw to mnie — rzekł Carlos ponurym głosem. — O kilometr stąd jest autostrada. Niech tylko spróbuje tam jechać za nami!

Jeszcze przez parę minut jechał z tą samą szybkością, po czym naraz dodał gazu

i po chwili znaleźli się w wartkim strumieniu samochodów pędzących w stronę Hollywoodu.

Autostrady Los Angeles i Hollywoodu tworzą wielką sieć betonowych szos, łączących miasto z okolicznymi miejscowościami. Rzeka samochodów wypełnia je dzień i noc. Byli teraz na sześciopasmowej arterii, po wszystkich pasmach z dużą szybkością pędziły samochody.

Carlos przyhamował i zaczął zmieniać pasy. Po tym manewrze wytropienie ciężarówki wydawało się wręcz niemożliwe. Carlos jednak jeszcze przez dobre dziesięć minut wymijał samochody, włączając się to w jeden, to w drugi strumień pojazdów. Następnie ostro skręcił na zewnętrzny pas i wjechał w najbliższy zjazd z autostrady. Zwolnił, wjechał w jakąś ulicę i w napięciu obserwował wsteczne lusterko. Po chwili odprężył się, wyraźnie zadowolony.

— Nikt nie zjechał za nami z autostrady — powiedział. — Jeśli ktoś nam siedział na ogonie, to się go pozbyliśmy.

Podczas gdy Carlos z umiarkowaną szybkością jechał przed siebie, Jupiter coraz bardziej upadał na duchu. Liczył na Hugenaya. Teraz Hugenay ich zgubił i nie można już się spodziewać jego pomocy. Ciężarówka skręciła w podjazd między dwoma starymi domami. W głębi stał duży podwójny garaż. Carlos zatrafił i jedne z drzwi uniosły się. Ciężarówka wtoczyła się do środka i drzwi opadły. Carlos i Jerry wysiedli, wyciągając Jupitera. Chłopiec zobaczył czekającego na nich pana Jeetersa, a za nim Boba i Harry'ego przywiązanych do krzeseł.

— Jakież kłopoty? — spytał pan Jeeters. — Jesteście trochę spóźnieni.

— Ktoś jechał za nami — odpowiedział Carlos. — Musieliśmy go zgubić. Smyk przysięga, że to nie policja. Mógł to być ten sam gość, który ukradł wczoraj krzyżący zegar. W każdym razie, ktokolwiek to by miał być, zgubiliśmy go.

— Dobrze — pan Jeeters obrzucił Jupitera twardym spojrzeniem. — Jestem pewien, że nasz młody przyjaciel nie próbował żadnych sztuczek. W porządku, chłopcze, teraz daj mi szyfr.

Jupiter poszperał w kieszeni. Wyciągnął kawałek papieru.

— Tu jest pierwsza informacja, panie Jeeters.

Jeeters wziął ją i przeczytał:

— „Sugeruję ci zobaczyć książkę”. Tak, twój przyjaciel już mi to powiedział. Jaką książkę?

— Nie wiem.

— Czy druga zagadka tego nie mówi?

— Tu ją mam, proszę pana. Może pan zobaczyć, co mówi.

— „Tylko pokój, gdzie czas brzęczy”. Co to znaczy?

— Wydedukowałem, że chodzi o bibliotekę pana Zegara, gdzie wszystkie elektryczne

zegary chodzą z brzęczeniem.

— Tak, tak, oczywiście, to o to musi chodzić. Ale ja zbadałem ten pokój, szukałem ruchomych części boazerii, skrywających jakiś schowek, i niczego nie znalazłem. Dobrze, daj mi tę trzecią wskazówkę. Połowę już tutaj mam! — pokazał oddarty kawałek papieru.

Jupiter zaczął grzebać w kieszeni, gdy nagle stało się coś nieoczekiwanego. Z brzękiem tłuczonego szkła zostały wyłamane okna po obu stronach garażu. Rolety poleciały w górę. W sekundę później przez okno wpadli do środka ludzie w szaroniebieskich uniformach, każdy z nich uzbrojony był w duży automatyczny pistolet. Trzymali na muszce pana Jeetersa, Carlosa i Jerry'ego.

— Ręce do góry! — krzyknął pierwszy policjant. — Szybko! Żadnego fałszywego ruchu!

— Gliny! — wykrzyknął Jerry.

Carlos mamrotał po hiszpańsku coś, czego chłopcy nie rozumieli, ale nietrudno było domyślić się treści.

— Stać w miejscu! Trzymać ręce w górze! — wydał komendę drugi policjant. — Jesteście otoczeni!

Jerry i Carlos wolno podnieśli ręce do góry. Pan Jeeters cofał się, aż znalazł się przy stole. Przez chwilę wyglądało, że próbuje za sobą wymacać broń. Ale pierwszy policjant krzyknął:

— Ty też! Coś ty zrobił? Co tu się pali?

— Spalił szyfr! — zawołał Jupiter.

Lampa lutownicza na stole wciąż jeszcze paliła się nikłym płomieniem i pan Jeeters zdążył wpakować wszystkie kawałki papieru do ognia. Patrzyli, jak się zmieniają w skręcające się, wirujące płatki popiołu.

— Teraz zobaczymy, co potrafisz — syknął Jeeters.

— Zapamiętałem pierwsze dwie informacje — powiedział Jupiter. — Ale jeśli ta z cyframi została spalona, nie wiem, jak odkryjemy, co pan Zegar starał się powiedzieć.

— Pogimnastykujecie sobie trochę mózgi! — roześmiał się pan. Jeeters. Potem zwrócił się do Carlosa i Jerry'ego: — Głupcy! Powiedzieliście, że udało się wam ich zgubić. Ten gruby smarkacz wezwał policję i, durnie, daliście się wytropić!

— Ale ja tego nie zrobiłem! — wybuchnął Jupiter, równie zaskoczony rozwojem wypadków, co pozostali.

— Trzymaj ich na muszce, Joe — powiedział pierwszy policjant. Podszedł do drzwi garażu i podniósł je. Elegancki mężczyzna wkroczył do środka, a drzwi opadły za nim.

— No, no — rzekł. — Wspaniale zrobione, panowie. Sytuacja zdaje się być opanowana.

Jupiterowi mało oczy nie wyskoczyły z orbit.

— Pan Hugenay — wyszeptał.

## ROZDZIAŁ 18

### Powrót do pokoju zegarów

— Tak, mój chłopcze — powiedział przybysz. — To ja, niezrównany Hugenay, który zwodził policję trzech kontynentów. Nie sądziłeś chyba, że dam się ubiec takim tępakom?

Pan Jeeters i jego kompani musieli znać to nazwisko, gdyż wyglądali na zgnębionych i zdenerwowanych. Nie odzywali się jednak, oczekując dalszego ciągu wydarzeń.

— Ale, ale... — jękał się Jupiter — oni pana zgubili. Przecież nie jechał pan za nami na autostradzie.

— Zabezpieczyłem się — powiedział niedbale Hugenay. Podszedł do Jupitera i wsunął rękę do wewnętrznej kieszeni jego kurtki. Wyjął stamtąd mały, płaski przedmiot.

— To — powiedział — jest elektroniczny sygnalizator. Włożyłem go do twojej kieszeni w trakcie naszej ostatniej rozmowy. Odbiornik jest w moim samochodzie. Po prostu jechałem za sygnałem, który emituje sygnalizator. Dzięki niemu mogłem was śledzić i wiedziałem, kiedy zjechaliście z autostrady. Zabrało mi kilka minut wytropienie tego garażu, a kiedy udało mi się go zlokalizować, wysłałem swych asystentów, żeby się tu włamali.

— Panie Hugenay! — odezwał się Bob. Przywiązany do krzesła, wgapił się w zło-dzieja dzieł sztuki, odkąd ten wszedł do garażu. — To pan ścigał nas wczoraj i ukradł zegar, prawda?

Pan Hugenay lekko skinął głową.

— Przyznaję się bez bicia. Jednakże nie miałem złych intencji. Chciałem tylko, że tak powiem, pomóc wam w waszych poszukiwaniach. Ale nie czas teraz na rozmowy, jakkolwiek miło znowu spotkać starych znajomych. Panowie, przykucijcie do słupa tych trzech.

W środku garażu wznosił się stalowy słup, podpierający dach. Pod pistoletami pan Jeeters, Carlos i Jerry stanęli tyłem do niego, podczas gdy niebiesko ubrani mężczyźni kolejno zakładali kajdanki na ich przeguby. Prawa ręka każdego z nich została skuta

z lewą następnego, tak że kiedy policjanci skończyli, ręce całej trójki otaczały słup, co uniemożliwiało jakikolwiek ruch.

— Bardzo dobrze — powiedział Hugenay. — Teraz czas zakończyć naszą sprawę.

— Chwileczkę, Hugenay — odezwał się przymilnie Jeeters. — Dlaczego nie możemy pracować razem? Prawdopodobnie wspólnymi siłami pójdzie nam szybciej.

— Wiem wszystko to, co ty wiesz — odpowiedział Hugenay. — Staraleś się mnie wykołować i teraz za to zapłacisz. Poza tym, jak widzisz, pracuję teraz z policją. W porządku, panowie, rozwiążcie chłopców i ruszamy do biblioteki Berta Zegara.

W chwilę później siedzieli w dużej czarnej limuzynie, jadąc z przepisową prędkością ulicami Hollywoodu.

Hugenay zaśmiał się do siebie.

— Mój chłopcze — zwrócił się do siedzącego obok Jupitera. — Z pewnością straciłeś już wszelką nadzieję zobaczenia mnie znowu.

— Prawdę mówiąc, tak, proszę pana — przyznał Jupiter. — Zwłaszcza kiedy policja weszła przez okno. Nigdy nie przypuszczałem, że pracuje pan z policją.

Hugenay zaśmiał się z nutą sarkazmu.

— Policja? Broń Panie Boże! Pożyczyłem tylko dwa uniformy w sklepie z kostiumami, i proszę! Mam dwóch policjantów w asyście. Nie daj się zwodzić pozorom.

Jupiter przełknął upokorzenie. Dał się nabrać, zupełnie jak Carlos i inni. Jego niechętny podziw dla Hugenaya wzrósł jeszcze bardziej.

— Harry — rzekł Jupiter do siedzącego obok przyjaciela — współpracujemy teraz z panem Hugenayem. Zgodziłem się na to pod warunkiem, że uwolni Boba i ciebie. Dotrzymał słowa. Powiedział także, że zrobi dla nas więcej — udowodni niewinność twojego ojca.

— Naprawdę?! — wykrzyknął Harry. — Ależ to wspaniale!

— To proste, mój chłopcze — powiedział Hugenay. — Ujawnię wam pewne okoliczności. Pan Bert Zegar, dawny aktor, jest, jeśli nie domyślacie się tego jeszcze, mózgiem gangu złodziei dzieł sztuki, działającego w tym rejonie od lat. Kradli cenne obrazy ludziom filmu.

— Oczywiście! — krzyknął Bob. — To dlatego pan Zegar zmienił kilka lat temu nazwisko i zachowywał się tak tajemniczo. Jest złodziejem. Założę się, że to on ukradł te obrazy znalezione pod linoleum w kuchni Harry'ego.

— Może nie osobiście — powiedział Hugenay. — Miał do tego ludzi. Jerry był jednym z nich. Używał znajomych dżokejów, ponieważ będąc niewielkiego wzrostu łatwo wślizgują się przez okna. Sprzedawał obrazy bogatym Południowym Amerykanom i odtąd kamień w wodę — nikt ich nie widział. Carlos był jego kontaktem z Ameryką Południową.

Dwa lata temu skradziono kilka obrazów, których pan Zegar nie mógł się pozbyć. Po

nieudanym spisku, który miał obalić rząd, dwóch jego najlepszych odbiorców w Ameryce Południowej zostało uwięzionych. W tej sytuacji pan Zegar ukrył obrazy i postanowił sprzedać je później, w dogodnej sytuacji. Z czasem zaniechał jednak dalszych działań, więc Jerry i Carlos postanowili wziąć sprawy w swoje ręce. Skradli trzy obrazy i przynieśli je panu Zegarowi do sprzedaży. Zażądali również upłynnienia pięciu pozostałych. Tak, było ich pięć, ukrytych. Jednakże skutek jednego z tych kaprysów losu, których pełne jest życie, policja, przeprowadzając dochodzenie w sprawie ostatniej grabieży, zwróciła uwagę na faceta odwiedzającego pana Zegara w jego domu — twojego ojca, Harry. Przerażony, że policja dowie się zbyt wiele, pan Zegar ukrył trzy nowe obrazy w miejscu, które rzucaloby podejrzenie na twojego ojca.

— Wrobił go! — powiedział Harry gorzko. — A zawsze uważaliśmy z mamą, że to taki miły facet.

— Tak, sfabrykował dowody przeciwko twojemu ojcu i zaraz potem zniknął bez wieści. Przypuszczam, że Carlos, Jerry i być może Jeeters zbyt go przypierali do muru. Nie śmiał wyjąć z ukrycia obrazów, wyjechał więc do Ameryki Południowej i tam się ukrył. Przed wszystkimi, z wyjątkiem mnie. Mam powiązania na całym świecie, jeśli mogę się trochę pochwalić. Skontaktowałem się z nim i zaproponowałem, żeby przekazał mi obrazy do sprzedania. Widzicie, interesowałem się od dawna jego działalnością i o wszystkim wiedziałem. Ale on mi odmówił. Był chory, w gruncie rzeczy umierający i gnębiły go wyrzuty sumienia z powodu tego, co zrobił twojemu ojcu. Wysłał dziwny, krzyczący zegar i kilka wiadomości w listach do swych starych przyjaciół, potem umarł.

— A dlaczego wysłał te wiadomości i zegar, proszę pana? — zapytał Bob. — Czy nie byłoby prościej napisać list do policji?

— Bert Zegar nie był pospolitym człowiekiem — odrzekł pan Hugenay. — Zrobił to z określonego powodu. Być może dowiemy się tego, kiedy rozszyfrujemy te dziwne wskazówki.

— Ale pan Jeeters je spalił — przypomniał Jupiter. — Spalił dwie pierwsze kartki i połowę trzeciej.

— Jednak ty je chyba pamiętasz? — Hugenay zaniepokoił się.

— Pamiętam dwie pierwsze — przyznał Jupiter. — Ale trzecia składała się z samych cyfr. W żaden sposób nie mógłbym ich zapamiętać. Widziałem je tylko raz, a potem Carlos przedarł kartkę i zabrał połowę. Pierwsza zagadkowa informacja mówi: „Sugeruję ci zobaczyć książkę”, druga natomiast: „Tylko jeden pokój, gdzie czas brzęczy”.

— Książkę — Hugenay zmarszczył czoło. — Jaką książkę, jestem ciekaw. Pokój, w którym brzęczy czas, to dość proste. To może być tylko pokój pełen zegarów. Przyjmuję, że to będzie nasz punkt wyjścia. No, jesteśmy na miejscu. Będziemy się nad tym zastanawiać już w środku.



Samochód zatrzymał się przy krawężniku. Wyszli i skierowali się na ścieżkę wiodącą do domu Berta Zegara. Harry wpuścił ich do środka i poszedł szukać swojej mamy. Kiedy zaczął ją wołać, usłyszeli walenie w drzwi do piwnicy. Gdy przekręcili klucz w zamku, pani Smith wybiegła cała roztrzęsiona.

— Bogu dzięki, Harry, przyszedłeś! — zawołała. — Ten okropny Jeeters i jego przyjaciele! Zamknęli mnie w piwnicy i powiedzieli, że mam tam siedzieć, aż wrócę. Widzę, że przyprowadziłeś policjantów. Niech ich natychmiast zaarrestują.

— Zajęto się już nimi, proszę pani — powiedział pan Hugenay z ukłonem. — Doprawdy jesteśmy tu w sprawie, która żywo pani dotyczy.

— To jest pan Hugenay — powiedział Harry podekscytowany. — Mówi, że może udowodnić, że tato jest niewinny.

— Naprawdę? To wspaniale! — wykrzyknęła pani Smith.

— W tym celu — rzekł pan Hugenay — musi nas pani wpuścić do biblioteki pana Zegara lub, jeśli pani woli, pana Hadleya. Zapewne przewrócimy wszystko do góry nogami, ale nie pozostaje nam nic innego, jeśli mamy udowodnić niewinność pani męża. Czy zezwoli nam pani?

— Ależ oczywiście! — odparła szczęśliwa pani Smith. — Co tylko chcecie. Jeżeli ma to pomoc Ralphowi, to możecie rozwalić cały ten dom.

— Dziękuję. A teraz, czy mógłbym prosić panią, Boba i Harry'ego o niewchodzenie do biblioteki, podczas gdy ja i moi ludzie będziemy tam pracować? Z nikim nie rozmawiajcie. Nie odpowiadajcie na telefony. Zgoda?

— Naturalnie. Będziemy w kuchni i przegryziemy coś, całe wieki nic nie jadłam. Proszę sobie nie przeszkadzać, panie Hugenay.

— Jeszcze raz dziękuję pani — powiedział Hugenay i zwrócił się do Jupitera: — Prowadź do biblioteki, chłopcze.

Tymczasem, nieświadom emocji, jakich doświadczyli Bob i Jupiter, Pete oglądał wraz ze swoim ojcem telewizję. Pan Crenshaw był ekspertem technicznym w wytwórni filmowej i często podróżował do różnych zakątków świata, uczestnicząc w produkcji filmów.

Pete z trudem koncentrował uwagę na detektywistycznej historii w telewizji. Wciąż myślał o tajemnicy pana Zegara i jego niezwykłego budzika. Kiedy program się skończył, zadał ojcu pytanie, które od dawna miał na końcu języka.

— Czy znałem Berta Zegara? — powtórzył pan Crenshaw. — Naturalnie, znałem. Nie blisko, oczywiście, ale zetknąłem się z nim przy kręceniu filmów. Co za krzyk wydawał ten facet. Mroził krew w żyłach. Był taki film, stary, chyba sprzed dwudziestu lat, w którym zademonstrował bardzo interesujący trik.

— Trik? — Pete leniwie sięgnął po czipsa z miseczki na stole. Uwielbiał czipsy. — Jakiego rodzaju trik, tato?

— Co? — zapytał ojciec, oglądając kolejny program.

Pete powtórzył pytanie. Ojciec, zaabsorbowany emocjonującym westernem, odpowiedział z roztargnieniem. Pete zmrużył oczy. To było coś, czego Jupiter nie wiedział. Pete zastanawiał się, jak to, czego dowiedział się od ojca, może pomóc w ich dochodzeniu. Przyszło mu do głowy, że powinien zatelefonować do Jupe'a. Nawet jeśli Pierwszy jest już w łóżku, na pewno chciałby to usłyszeć.

— Robi się późno — powiedział nagle pan Crenshaw. — Zbieraj się spać.

— Dobrze, tato — zgodził się Pete i poszedł do łóżka. Zасыpiając pomyślał, że może o tym powiedzieć Jupiterowi jutro.

## ROZDZIAŁ 19

### Bezowocne poszukiwania

W pokoju zegarów pan Hugenay od razu przystąpił do rzeczy. Najpierw polecił swoim ludziom zaciągnąć dokładnie zasłony w oknach. Dopiero wtedy zapalił światło i obejrzał pokój.

— Setki książek — mówił półgłosem. — Trzy obrazy, prawdopodobnie bezwartościowe, duże lustro, wiele zegarów. Boazeria na ścianach, w niej może być ukryty sekretny schowek. Pierwsza informacja mówi, żeby zobaczyć książkę. Druga skierowuje nas do tego pokoju. Trzecia — pozwól mi zobaczyć trzecią wskazówkę, chłopcze.

Jupiter wręczył mu oddartą górną połowę kartki. Hugenay spojrział na cyfry i nachmurzył się.

— Bez wątpienia odnosi się to do słów na określonych stronach książki — powiedział — Ale wszystko na nic, jeśli nie mamy odpowiedniej książki. Chłopcze, jak myślisz, o którą książkę chodzi?

— Nie mam pojęcia, proszę pana — odpowiedział Jupiter. — Sądzę, że jest gdzieś w tym pokoju.

— Tak, ja też tak myślę. Przejrzyjmy kilka. Hugenay podszedł do najbliższej półki, wyjął z niej kilka książek, przekartkował je i z rezygnacją odłożył.

— Hm — chrząknął — nic nie znaczą. Za dużo tu książek, żeby każdą oglądać. Jakoś musimy jednak dojść do tej właściwej. Myśl, chłopcze, myśl. Podobno jesteś w tym dobry.

Jupiter szczypał wargę, żeby przyspieszyć tok swych myśli.

— Panie Hugenay — zaczął wreszcie.

— Tak?

— Ta wiadomość była przeznaczona dla Rexa Króla. To on miał ją odczytać. Tak więc wydaje się logiczne, że wiedziałby, jaką książkę pan Zegar miał na myśli.

— Oczywiście, on będzie wiedział! Trzeba tylko do niego zadzwonić i zapytać.

— Ale on jest w szpitalu.

— To fatalnie — Hugenayowi zrzęła mina. — Wymyśl coś innego.

— Możemy zapytać jego żony. Może wie.

— Rzeczywiście, masz rację. Zadzwoń i spytaj.

— Może lepiej, żeby Bob to zrobił — powiedział Jupiter. — On już z nią rozmawiał. Przeszedł do kuchni, gdzie Bob z panią Smith i Harrym popijali kakao.

— Znaleźliście coś, Pierwszy? — zainteresował się Bob.

— Jeszcze nie. Potrzebujemy twojej pomocy.

Jupe wyjaśnił mu, na czym ta pomoc ma polegać, i Bob poszedł do telefonu. Odszukał w książce telefonicznej numer Króla i wykręcił go.

— Halo! — w słuchawce odezwał się głos pani Król. Chłopiec zapytał o zagadkową książkę, o której w swoim liście wspominał Bert Zegar.

— Chodzi prawdopodobnie o książkę, o której wiedziałby pani mąż. Czy domyśla się pani, co to za książka?

— Tak, sądzę, że tak — odparła pani Król. — Dobrych parę lat temu Bert napisał książkę o swoich doświadczeniach w radiu. Mój mąż pomagał mu ją pisać. Książka ma tytuł „Zegar krzyczy o północy”. Czy to wam pomoże?

— Z pewnością! — zawołał Bob. — Dziękuję pani bardzo — odłożył słuchawkę i podzielił się otrzymaną informacją z Jupiterem i panem Hugenayem.

Ruszyli pospiesznie z powrotem do biblioteki i zamknęli drzwi. Bob wrócił do kuchni zastanawiając się, co im da ta nowa wiadomość.

Po paru minutach nerwowego przeszukiwania półek, Hugenay nareszcie miał w ręku upragnioną książkę.

— Jest! — krzyknął niemal. — „Zegar krzyczy o północy”, napisane przez Alberta Zegara. Wreszcie posuwamy się do przodu. Gdzie szyfr? Zobaczmy, strona trzecia, wyraz dwudziesty siódmy. Ja będę odnajdywał, a ty, chłopcze zapisuj kolejne słowa — znalazł stronę trzecią i podyktował:

— Jest „stań”. Szukajmy reszty.

Odnajdywał szybko poszczególne wyrazy, a Jupiter je zapisywał.

— To wszystko — powiedział w końcu. — Resztę straciliśmy. Przeczytaj to, co mamy.

Jupiter przeczytał głośno:

*Stać na środku pokoju na minutę przed północą. Bądź z dwoma detektywami i dwoma reporterami. Trzymajcie się za ręce, tworząc koło, i zachowujcie absolutną ciszę przez minutę. Dokładnie o północy...*

— To wszystko, panie Hugenay.

— Do stu diabłów! To kończy się akurat w najciekawszym dla nas momencie.

Dokładnie o północy, ale co? Co ma się stać? Ten Bert Zegar był bardzo pomysłowy. Nie sposób zgadnąć, co miał na myśli. Nic z tego — westchnął. — Musimy rozpruć ten pokój na strzępy. Albo obrazy są tu ukryte, albo klucz do sejf. Dobrze byłoby, gdybyśmy wiedzieli, czego szukamy. W każdym razie musimy zrobić, co w naszej mocy.

— Proszę poczekać! — powiedział Jupiter. — Czy obrazy, których szukamy, mogą wisieć w tym pokoju? Chodzi mi o to, czy można namalować jeden obraz na drugim?

— Można, ale nie sądzę, żeby tak było w tym przypadku. Nie zaszkodzi jednak sprawdzić.

Hugenay zdjął ze ściany najbliższy obraz i zaczął mu się z bliska przyglądać. Wreszcie w jednym rogu zeszkrobał farbę szczyrykiem.

— Nie, to kicz — powiedział. — Zacznijmy wszystko od początku. Przekartkujmy książki, może znajdziemy jakiś ukryty klucz. A gdyby to nic nie dało, opukamy wszystkie ściany i półki, może znajdziemy schowek.

— Chwileczkę, mam inny pomysł! — zawołał Jupiter.

— Inny? Twój umysł pracuje błyskawicznie! Co wymyśliłeś tym razem?

— Myślę, że mam sposób na odczytanie brakującej informacji.

— A więc do dzieła!

— Kiedy wybiera się słowa z książki, żeby przekazać jakąś informację, często stawia się przy nich, dla ułatwienia znak ołówkiem. Sprawdźmy, czy wyrazy, które już znamy, mają takie znaki, jeśli tak, resztę odnajdziemy przeglądając książkę.

— Znakomita myśl! — krzyknął Hugenay. — Zaraz dowiemy się, czy masz rację.

Szybko przewertował książkę pana Zegara, kartka po kartce.

— Tak, chłopcze! Każde słowo, które już poznaliśmy, jest zaznaczone malutką kropką. Proszę, szukaj pozostałych wyrazów.

Jupiter wziął od niego książkę i powoli zaczął przewracać strony. W końcu udało mu się odnaleźć pierwszą kropkę. Odczytał głośno zaznaczone słowo i Hugenay je zanotował. Przejrzenie całej książki zabrało mnóstwo czasu, ale ciekawość nie pozwalała mu ani na chwilę oderwać się od zajęcia. Nareszcie odłożył książkę.

— Świetnie — powiedział pan Hugenay. — Odczytam teraz całą wiadomość:

Stań na środku pokoju na minutę przed północą. Bądź z dwoma detektywami i dwoma reporterami. Trzymajcie się za ręce, tworząc koło, i zachowujcie absolutną ciszę przez minutę. Dokładnie o północy mechanizm zegara, który ci przesłałem, włączy alarm. Ustaw go na najwyższy ton. Pozwól, by krzyk brzmiał tak długo, aż mój tajemny schowek się ujawni.

Pan Hugenay spojrzał na Jupitera.

— Jak myślisz, co to znaczy? — zapytał.

Jupiter zmarszczył czoło. Była to najdziwniejsza wiadomość, z jaką się kiedykolwiek spotkał.

— Wydaje mi się — powiedział — że krzyzący zegar wyzwała jakiś mechanizm, poruszający ukrytą płytkę boazerii czy coś takiego. Są przecież zamki, które otwierają się tylko na głos właściciela. Myślę, że krzyk pana Zegara jest i w tym przypadku kluczem.

— Właśnie — zgodził się Hugenay. — To samo pomyślałem. Zamek otwierający się na dźwięk.

— Jeśli ma pan ten zegar — rzekł Jupiter — to możemy zaraz spróbować. Nie sądzę, żeby to całe trzymanie się za ręce i czekanie na północ miało jakiegokolwiek znaczenie. Pewnie chodzi tylko o stworzenie odpowiedniej atmosfery.

— Z tym będzie kłopot — zaczął powoli pan Hugenay. — Zegar bowiem już nie istnieje. Rozłożyłem go na drobne kawałki, szukając ukrytej wiadomości. Sądziłem, że jest gdzieś wygrawerowana. Nie będzie już więcej krzyzał — westchnął. — Nie mogłem przewidzieć, że to będzie potrzebne. To jeden z niewielu poważnych błędów, jakie popełniłem. Nic się nie da zrobić. Zegar jest zniszczony.

— Nie mam pojęcia, co teraz możemy... — zaczął Jupiter.

— Jest sposób — przerwał Hugenay. — To brutalne, a ja nie cierpię brutalności, ale tym razem to jest konieczne. Moi ludzie muszą rozbić wszystkie ściany w tym pokoju, także te ściany, na których są półki z książkami. Jeśli jest tu gdzieś jakiś schowek, znajdziemy go. Fred — zwrócił się do jednego z towarzyszących mu mężczyzn — idź do samochodu i przynieś narzędzia. Zabieramy się do roboty.

## ROZDZIAŁ 20

### Wstrząsający obrót wypadków

W bibliotece pana Zegara zapanował nieopisany bałagan. Pomieszczenie wyglądało jak po eksplozji bomby lub jakby buldożer zaczął burzyć budynek. Dom jednak stał w całości. Ludzie Hugenaya rozwalili tylko bibliotekę, używając dłut, świdrów, siekier i łomów.

Najpierw usunęli wszystkie książki z półek, zwalając je w stertę na podłodze, a także zdjęli ze ścian obrazy i lustro. Następnie metodycznie rozkuwali ściany. Przejrzeli każdą część pokoju w poszukiwaniu schowka. Zaatakowali nawet sufit, zanim odkryli, że jest zbyt masywny. Wszystkie ich wysiłki spełzły na niczym. Nie znaleźli niczego, co choć w przybliżeniu przypominałoby ukryty schowek.

Hugenay był równie zły, co rozczarowany.

— A więc przegrałem — powiedział. — Bert Zegar schował coś tak dobrze, że nie mogę tego znaleźć. Nie uwierzyłbym, ale to możliwe.

— Czy to oznacza, że nie może pan udowodnić niewinności ojca Harry'ego? — zapytał Jupiter.

— Nie mogę tego uczynić bez znalezienia skradzionych obrazów, chłopcze — odpowiedział Hugenay. — A jak widzisz, nie znaleźliśmy ich. Chyba że masz jeszcze jakiś pomysł.

Jupiter szczypał wargę. Pomysł istotnie zaczynał mu świtać w głowie.

— Proszę pana — rzekł do Hugenaya — zegar jest zniszczony, ale może został krzyk.

— Jak to rozumiesz?

— Jest pewien człowiek, pan Gerald Watson, ma on kolekcję taśm z nagraniami wszystkich słuchowisk radiowych, które robił pan Zegar w serii „Krzyk o północy”. Każde z nich rozpoczyna się krzykiem. Może ten, który potrzebny jest tutaj, został nagrany na jednej z taśm. Jeśli tak, to może będziemy mogli pożyczyć ją od pana Watsona i zegar okaże się niepotrzebny.

— Dzwonź do niego natychmiast! Szkoda czasu.

Jupiter poszedł zatelefonować do pana Watsona. Ten był początkowo nieco zaskoczony, ale szybko rozpoznał krzyk opisany przez Jupitera.

— Istotnie, wiem, jaki krzyk masz na myśli. Mój Boże, ten krzyk z filmu sprzed dwudziestu lat, uczynił Berta sławnym. Oczywiście mam go na taśmie. Mogę z zamkniętymi oczami ją znaleźć. Z przyjemnością pożyczę ci taśmę i magnetofon, ale pod warunkiem, że opowiesz mi potem o całej sprawie.

Jupiter obiecał, podziękował i zapowiedział, że zaraz ktoś przyjedzie po taśmę. Po czym zakończył rozmowę. Bob, Harry i pani Smith wyszli z kuchni, chcąc się czegoś dowiedzieć. Osłupieli, zobaczywszy stan biblioteki.

— Jupe! Rzeczywiście nieźle urządźliście ten pokój! — wykrzyknął Bob.  
— Znaleźliście coś chociaż?

— Jeszcze nie.

— No, to wygląda tak, jakbyście usiłowali rozwalić dom — pani Smith patrzyła z przerażeniem na pobożowisko. — Nigdy nie zgodziłabym się, gdybym wiedziała, że planujecie takie zniszczenie.

— Szukamy dowodów niewinności pani męża — powiedział Hugenay. — Czy chce pani, żebyśmy zaniechali, nie znalazłszy ich?

— Och, nie, oczywiście, że nie — zaprotestowała pani Smith, bardzo wzburzona.  
— Jeśli możecie udowodnić jego niewinność, to myślę, że wszystko jest tego warte.

— Postaramy się nie powiększać szkód — powiedział z ukłonem Hugenay. Jego słowa zdawały się uspokajać panią Smith.

Zdążyli już przebić się przez wszystkie ściany, tak więc nie pozostało im nic innego, jak czekać. Mężczyzna zwany Joe pojechał po taśmę i magnetofon. W godzinę później wrócił, dźwigając sprzęt.

— Tu jest — pokazał. — Starszy pan założył taśmę i jest gotowa do przesłuchania.

— Świetnie — powiedział Hugenay i zwrócił się do Jupitera: — Czy wiesz, jak obsługuje się ten aparat?

— Tak, proszę pana — Jupiter otworzył klapkę w magnetofonie i wyjął przewód elektryczny. Włączył go do kontaktu. — Przywróćmy pokój choć trochę do porządku — powiedział i rozglądając się dodał: — To znaczy, jeśli nie możemy tego zrobić dokładnie, powieśmy chociaż obrazy i lustro. Poukładajmy też książki na półkach.

Hugenay zaczął już protestować, ale zastanowił się i rzekł:

— Panowie, zróbcie, co powiedział.

Posłusznie powiesili obrazy i lustro, poustawiali też trochę książek na półkach, po czym stanęli z boku, czekając.

— A teraz do dzieła — niecierpliwił się Hugenay. — Myślę, że tracimy tylko czas; ale ostatecznie możemy spróbować.



W czasie, kiedy dwaj mężczyźni pracowali, Jupiter cicho przesłuchiwał taśmę. Znalazł miejsce z krzykiem i przewinął taśmę z powrotem.

— Jestem gotowy — powiedział. — Proszę, żeby wszyscy byli cicho.

Puścił taśmę i nastawił dźwięk. Dało się słyszeć kilka słów rozmowy, między mężczyzną a kobietą.

Potem nastąpił krzyk — wysoki, rozpaczliwy, niesamowity. Wypełnił pokój, wreszcie z końcowym desperackim jękiem zamilkł. Wszyscy czekali na otwarcie się jakichś sekretnych drzwi lub na odskoczenie płytki w ścianie. Nic się nie stało.

— Wiedziałem! — zawołał Hugenay. — Mówię ci, chłopcze, nie ma w tym pokoju miejsca, w którym można by ukryć pięć obrazów. Nie ma!

— Myślę, że jest, proszę pana — powiedział Jupiter z nagłym ożywieniem.

Zauważył coś, co uszło uwadze pozostałych, i pomyślał nagle, że wie, gdzie są ukryte obrazy.

— Spróbujmy jeszcze raz — rzekł — może nie było dość głośno.

Przekręcił gałkę do końca. Następnie cofnął taśmę i włączył znowu.

Tym razem spadł na nich tak przerażający wrzask, że zakryli uszy rękami. Wrzask wznosił się wyżej i wyżej, aż był już nie do wytrzymania. I wtedy coś się stało!

Wielkie lustro rozpadło się na tysiące kawałków. Posypały się na podłogę. Po chwili została już tylko rama, w której sterczały jeszcze drobne kawałki szkła. W miejscu lustra ukazał się wspaniały, barwny obraz. Patrzyli, jak zwinął się i spadł na podłogę, a za nim dalsze cztery, które kiedyś pieczołowicie ukryto pod szkłem. Przeznaczenie krzyczącego zegara było wreszcie wyjaśnione. Nie zważając na rozbite szkło, Hugenay skoczył naprzód i chwycił pierwsze płótno, abstrakcję wirującą kolorami na czarnym tle.

— Obrazy! — wykrzyknął tryumfalnie. — Pół miliona dolarów! Mam je wreszcie!

W tym momencie otworzyły się drzwi do biblioteki i rozległ się ostry głos:

— Ręce do góry! Jesteście aresztowani!

Zaskoczenie odebrało im głos, kiedy odwrócili się w stronę drzwi i ujrzeli w nich grupę ludzi. Dwóch policjantów stało z rewolwerami w pogotowiu. Za nimi Jupiter rozpoznał komendanta policji w Rocky Beach, Reynoldsa, i pana Crenshawa, ojca Pete'a. Wreszcie i Pete przecisnął się między nimi do pokoju.

— Jupe! — zawołał podekscytowany. — Nic ci się nie stało? Ależ się o ciebie martwiliśmy! Nie mogłem zasnąć, chciałem ci coś powiedzieć, więc do ciebie zatelefonowałem. Twój wujek powiedział, że jesteś u Boba, a Boba mama myślała, że obaj jesteście w twoim domu. Zadzwoiłem do Kwatery Głównej i tam też cię nie było. Wtedy pojechałem na rowerze, żeby sprawdzić, czy nie zostawiłeś jakiejś informacji w naszym biurze. No i znalazłem wiadomość od ciebie o pokoju zegarów, i zadzwoniłem tutaj, ale nikt nie odpowiedział. Wtedy zacząłem naprawdę się martwić. Powiedziałem tacie, że ty i Bob zaginęliście, więc on powiadomił komendanta Reynoldsa. Wszyscy przyjecha-

liśmy tutaj zbadać sprawę i chyba trafiliśmy w odpowiednim momencie.

Komendant Reynolds postąpił naprzód i wziął obraz, który Hugenay nadal trzymał w rękach, po czym ostrożnie położył go na biurku.

— To zostało skradzione z galerii około dwóch lat temu — powiedział. — Pamiętam, że w tym czasie do wszystkich komend policji przesłano fotografie tego obrazu.

Zwrócił się do Jupitera:

— Miałem przecucie, że to może być poważna sprawa. Zwłaszcza kiedy przypomniałem sobie, że Bob był wczoraj ścigany i skradziono mu zegar z samochodu, pomyślałem, że możecie być wmieszani w coś niebezpiecznego. Przyszliśmy chyba akurat, żeby aresztować złodziei z łupem.

Jupiter odwrócił się i popatrzył na Hugenaya. Biorąc pod uwagę fakt, że po wielu latach zwodzenia policji został właśnie przyłapany, złodziej dzieł sztuki wyglądał całkiem spokojnie. Co więcej — uśmiechał się. Teraz opuścił nawet ręce, wyjął z kieszeni cygaro i zapalił je.

— Proszę mi powiedzieć — rzekł — o jakie przestępstwo jestem oskarżony?

— No, na początek wystarczy posiadanie skradzionych rzeczy — powiedział skwapliwie Reynolds. — Następnie może być uprowadzenie, złośliwe dokonanie szkód, och, myślę, że znajdzie się wiele zarzutów.

— Doprawdy? — Hugenay pyknął cygaro i wypuścił kłąb dymu. — Proszę nie oskarżać mnie zbyt pochopnie, drogi przyjacielu. Przyszedłem tu w imię dobra społecznego, polując na pewne dzieła sztuki, które zostały ukryte przez Alberta Zegara. Ten chłopiec — skinął w stronę Jupitera — powie panu, że on i jego przyjaciele z własnej woli pomogli mi w moich poszukiwaniach. Zaś szkody w tym domu zostały dokonane za pozwoleniem gospodyni. Musieliśmy znaleźć te obrazy. I znaleźliśmy. Przekazujemy je teraz w wasze ręce, panowie, i zbieramy się do wyjścia.

— Nie tak szybko... — zaczął komendant Reynolds.

— Powiedz im, że mówię samą prawdę, chłopcze — przerwał pan Hugenay, zwracając się do Jupitera.

Jupiter przymknął oczy. Rzeczywiście, wszystko, co Hugenay powiedział, było prawdą.

— Tak, komendancie — wykrztusił wreszcie niechętnie. — Jesteśmy tu dobrowolnie, a pan Hugenay poszukiwał skradzionych obrazów. To absolutna prawda.

— Ale my wiemy o nim wszystko. Miał zamiar zatrzymać je po znalezieniu! — zawołał komendant.

— To pan tak twierdzi — powiedział Hugenay. — Nie może pan jednak tego udowodnić. Tak więc, proszę wybaczyć, ale musimy już iść. Jestem pewien, że nie zaaresztuje nas pan, gdyż wtedy musiałbym wystąpić o milion dolarów odszkodowania za niesłuszne aresztowanie, i wygrałbym.

Skinął na swoich ludzi, którzy wciąż trzymali ręce w górze.

— Chodźcie, panowie — rzekł. — Nie jesteśmy tu już potrzebni. Życzymy wszystkim dobrej nocy.

— Zaraz, zaraz! — odezwał się jeden z policjantów. — Nie wymigacie się tak łatwo. W każdym razie możemy zatrzymać tych dwóch za udawanie oficerów policji.

— Doprawdy? — pan Hugenay ziewnął lekko. — Fred, podejdź tu, proszę. Teraz przyjrzyjcie się, panowie, insygniom, jakie Fred nosi. Widzicie te inicjały?

— D. P. N. J. — odczytał Reynolds zdziwiony.

— Zgadza się. Oznacza to Departament Policji Nowego Jorku. Ci panowie są aktorami, których wynająłem do pomocy w moich poszukiwaniach. Noszą uniformy Departamentu Policji miasta Nowy Jork, które jest niemal o siedem tysięcy kilometrów stąd. Był to jedynie nieszkodliwy żart z mojej strony. Nie możecie powiedzieć, że podają się oni za oficerów policji Los Angeles, skoro noszą mundury policji nowojorskiej.

Jupiter przełknął głośno ślinę. Teraz, patrząc z bliska, zobaczył, że to prawda. Podobnie jak inni był pewny, że mężczyźni noszą mundury policji Los Angeles.

— Chodźmy, panowie — Hugenay spokojnie skierował się do drzwi.

Komendant Reynolds drapał się po głowie.

— Cholerny świat, że też nie mam ich za co aresztować — powiedział ze złością. — Chyba rzeczywiście musimy pozwolić im odejść.

Jupiter patrzył na Hugenaya z podziwem. Nie dostał wprawdzie obrazów, ale raz jeszcze udało mu się umknąć.

Hugenay zatrzymał się w drzwiach i zwrócił się do Jupitera:

— To była prawdziwa przyjemność pracować z tobą, chłopcze. Żałuję jedynie, że nie możemy działać razem zawodowo. Przy mnie czekałaby cię wielka przyszłość. Jednakże jestem pewien, że któregoś dnia znów się spotkamy.

Po chwili drzwi wejściowe zamknęły się za Hugenayem i jego ludźmi. Komendant Reynolds wciąż drapał się w głowę.

— Dobrze — powiedział — myślę, że czas na wyjaśnienia. Jupiterze, o co właściwie chodziło?

Chłopiec wziął głęboki oddech.

— Widzi pan, komendancie, wszystko zaczęło się od krzyczącego zegara... — i opowiadał przez długi czas.

## Alfred Hitchcock zabiera głos

Wicie już, „co Jupiter powiedział komendantowi Reynoldsowi. Ale może chcielibyście usłyszeć o kilku szczegółach, które zostały ujawnione, nim sprawa została oficjalnie zamknięta.

Skradzione obrazy, które były przyczyną aresztowania ojca Harry'ego, zostały umieszczone pod kuchennym linoleum przez samego pana Zegara. W obawie przed policją starał się skierować podejrzenia na kogoś innego. Kiedy tylko mógł się bezpiecznie wycofać, opuścił kraj i ukrywał się w Południowej Ameryce. Chciał umknąć nie tylko policji, ale również Carlosowi, Jerry'emu i panu Jeetersowi. Należeli oni do gangu złodziei obrazów i naciskali na niego, by ponownie się do nich przyłączył.

Pan Zegar istotnie chorował i zmarł w Ameryce Południowej, tak jak to powiedział Hugenay, nie było więc możliwe, żeby zapłacił za swoje przestępstwa. Carlos, Jerry i pan Jeeters zostali aresztowani w garażu, gdzie znaleziono ich skutych kajdankami dookoła słupa. Przyznali się do udziału w serii włamań i kompletnie oczyścili z zarzutów ojca Harry'ego. Został on zwolniony z więzienia i wrócił do rodziny.

Trik, który Bert Zegar demonstrował w starym filmie, a który pamiętali zarówno Watson, jak i ojciec Pete'a, polegał na spowodowaniu rozbicia lustra krzykiem o wysokich tonach. Pewne określone fale dźwiękowe wywoływały wibracje, które powodowały pękanie cienkiego szkła. Stworzyło to bardzo dramatyczną scenę w filmie.

Później pan Zegar kupił podobne lustro i powiesił w swojej bibliotece. Używał go jako schowka na skradzione obrazy, przed ich sprzedaniem. Pięć, których nie mógł sprzedać, pozostawił w lustrze — najbezpieczniejszym miejscu, jakie znał. Nie wiemy, dlaczego kupił lustro, możemy się tylko domyślać, że dawała mu satysfakcję świadomość, iż mógł w każdej chwili spowodować, by rozprysło się w drobne kawałki. Może planował zrobić to któregoś dnia ku uciesze kilku przyjaciół?

To o tym triku opowiedział pan Crenshaw Pete'owi. Pete, jak powiedział, nie mógł

zasnąć i starał się dodzwonić do Jupe'a, by powtórzyć mu tę historię. Kiedy odkrył, że Jupe i Bob zniknęli, poprosił ojca o zawiadomienie policji.

Z początku Jupiter był zły na siebie, że nie domyślił się, iż wielkie lustro mogło ukrywać kilka małych obrazów. Bob i Pete zapewnili go jednak, że spisał się na medal we wszystkich innych punktach dochodzenia, tak więc nie ma znaczenia niepowodzenie w tym jednym. Faktem jest, że kiedy Jupiter za pierwszym razem puszczał taśmę z krzykiem, zauważył lekkie drżenie lustra, wtedy domyślił się, co powinno się stać. Przez nasilenie krzyku osiągnął rozprysnięcie się lustro w sposób dość dramatyczny, by zadowolić nawet siebie.

Jest jeszcze jedna zagadka. Dlaczego pan Zegar rozesłał wiadomości do trzech przyjaciół i zegar do pisarza Rexa Króla, zamiast po prostu zawiadomić policję? Słowa pana Króla stanowią wyjaśnienie:

„Bert wiedział, że fortuna odwróciła się ode mnie i nie miałem od dłuższego czasu pracy. Tu, w Hollywood, reklama jest bardzo ważna. Potrzebowałem czegoś, co spowodowałoby pojawienie się mojego nazwiska w prasie i zwróciło na mnie uwagę producentów i reżyserów. Bert wymarzył sobie dramatyczną sytuację, w której znajdę skradzione obrazy, i to, że historia ta znajdzie się na łamach wszystkich gazet. Nie zapominajmy, że gdybym nie był akurat w szpitalu, kiedy przyszła przesyłka z zegarem, z łatwością skontaktowałbym się z innymi, rozszyfrował wiadomość i wezwał reporterów i detektywów, by byli świadkami mego wielkiego odkrycia. Byłaby to świetna historia i zyskałbym duży rozgłos”.

Ucieszy was zapewne, gdy dowiecie się, że nazwisko pana Króla trafiło jednak do prasy i w rezultacie otrzymał kilka interesujących propozycji.

Jeśli chodzi o Trzech Detektywów, umieścili ten przypadek w rejestrze spraw zamkniętych i rozglądają się za nową zagadką. Jestem pewien, że cokolwiek ich spotka, będzie to przygoda mrożąca krew w żyłach.

## SPIS TREŚCI

Kilka słów wstępu Alfreda Hitchcocka	2
ROZDZIAŁ 1	3
Krzyk zegara	
ROZDZIAŁ 2	7
Jupiter trafia na ślad	
ROZDZIAŁ 3	10
Na tropie	
ROZDZIAŁ 4	13
Jeszcze jeden krzyczący zegar	
ROZDZIAŁ 5	17
Pokój zegarów	
ROZDZIAŁ 6	20
Więcej tajemnic	
ROZDZIAŁ 7	24
Zegar zostaje skradziony	
ROZDZIAŁ 8	27
Kto to jest Rex?	
ROZDZIAŁ 9	32
Tajemnice się piętrzą	
ROZDZIAŁ 10	36
Chłopcy są w opałach	
ROZDZIAŁ 11	41
Drugi Gerald	

ROZDZIAŁ 12	46
Pytania bez odpowiedzi	
ROZDZIAŁ 13	50
Bob coraz bliżej rozwiązania zagadki	
ROZDZIAŁ 14	54
Wołanie o pomoc	
ROZDZIAŁ 15	58
Bob jest w opałach	
ROZDZIAŁ 16	63
Nieoczekiwane spotkanie	
ROZDZIAŁ 17	67
W rękach wroga	
ROZDZIAŁ 18	70
Powrót do pokoju zegarów	
ROZDZIAŁ 19	75
Bezowocne poszukiwania	
ROZDZIAŁ 20	79
Wstrząsający obrót wypadków	
Alfred Hitchcock zabiera głos	84